nowy
Kurier Galicyjski

16–29 października 2026 | nr 20 (504) | www.kuriergalicyjski.com

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

Sztuka łączy ponad granicami

Trzynasta edycja „Indeksu imienia Mariusza Kazany”



JURIJ SMIRNOW

Trzynasta edycja konkursu „Indeks imienia Mariusza Kazany” odbyła się w Muzeum Narodowym im. Andreja Szeptyckiego we Lwowie. Wydarzeniu towarzyszyła wystawa „Za horyzontem” z pracami trojga profesorów warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Konkurs od lat wspiera młodych lwowskich grafików i rozwija współpracę artystyczną między Ukrainą a Polską.

› strona 4

Listopadowe refleksje



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Zbliża się 1 listopada – dzień, w którym cmentarze rozświetlają tysiące zniczy, a rodziny spotykają się przy grobach swoich bliskich. Uroczystość Wszystkich Świętych i następujący po niej Dzień Zaduszny to czas wspomnień, modlitwy i refleksji nad przemijaniem. We Lwowie listopadowe dni mają szczególny wymiar. Na tutejszych cmentarzach spoczywają pokolenia mieszkańców miasta, a zapalane znicze przypominają, że pamięć o człowieku nie kończy się wraz z jego odejściem.

› strona 5

Profesor Paweł Boliński o pracach konserwatorskich w 2026 r. kościele oo. jezuitów



› strona 8

25 lat programu Fundacji św. Jadwigi



› strona 9

Romans Haliny Zalewskiej (cz. 2)



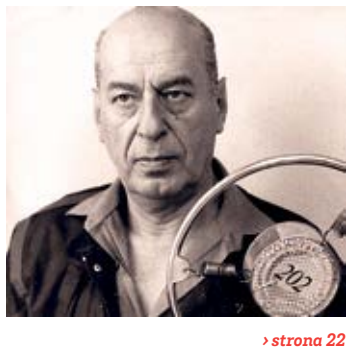
› strona 10

Lwowskie lampiony



› strona 16

Mędrzec uśmiechu



› strona 22

Całoroczna opieka nad polskimi cmentarzami i kwaterami wojennymi na Ukrainie w 2026 r.

Fundacja Wolność i Demokracja realizuje projekt „Ukraina – Całoroczna opieka nad polskimi cmentarzami i kwaterami wojennymi – 2026", którego celem jest zachowanie polskiego dziedzictwa historycznego i zapewnienie należytego stanu miejsc pamięci narodowej na terytorium Ukrainy.

Projekt obejmuje całoroczną, systematyczną opiekę nad 10 polskimi cmentarzami, kwaterami wojennymi i miejscami pamięci, związanymi z historią Polski i losami Polaków na dawnych Kresach Wschodnich.

Zakres realizowanych działań

Prace prowadzone są co najmniej raz w miesiącu, z uwzględnieniem potrzeb poszczególnych obiektów oraz warunków sezonowych.

Obejmują trzy podstawowe obszary:

1. Pielęgnacja zieleni (koszenie trawy, usuwanie samosiejek, przycinanie krzewów, podlewanie i wymiana roślin sezonowych oraz wycinka drzew zagrażających kwaterom.)

2. Prace porządkowe (usuwanie zużytych zniczy i wiązanek, grabienie liści, utrzymanie porządku oraz odśnieżanie w okresie zimowym.)

3. Czyszczenie i konserwacja (mycie i czyszczenie kamiennych oraz betonowych elementów nagrobków, pomników i tablic epitafijnych.)

Miejsca pamięci objęte opieką w 2026 roku

1. Lwów, Cmentarz Orląt Lwowskich na Cmentarzu Łyczakowskim (obwód lwowski).

2. Lwów, Kwatera Obrońców Lwowa i Kresów Wschodnich na Cmentarzu Janowskim (obwód lwowski).

3. Zadwórze, Cmentarz Żołnierzy Wojska Polskiego (obwód lwowski).

4. Mościska, Kwatera Żołnierzy Wojska Polskiego poległych w 1939 roku na cmentarzu miejskim (obwód lwowski).

5. Czarny Las koło Iwano-Frankiwska, groby polskiej inteligencji zamordowanej w 1941 roku (obwód iwanofrankiwski).

6. Puźniki, miejsce pochówku 42 mieszkańców wsi, ofiar zbrodni OUN-UPA z 1945 roku (obwód tarnopolski).

7. Horpin, mogiła Żołnierzy Wojska Polskiego poległych w 1920 roku (obwód lwowski).

8. Firlejówka (Andrejówka), mogiła Żołnierzy Wojska Polskiego poległych w 1920 roku (obwód lwowski).

9. Stryj, Kwatera Żołnierzy Wojska Polskiego na cmentarzu miejskim (obwód lwowski).

10. Busk, Kwatera Żołnierzy Wojska Polskiego na cmentarzu miejskim (obwód lwowski).

Znaczenie projektu

Systematyczna opieka nad polskimi cmentarzami i kwaterami wojennymi służy zachowaniu miejsc spoczynku Polaków oraz upamiętnieniu osób, których losy związane były z historią Polski.

Prowadzone działania pozwalają utrzymać miejsca pamięci w należytym stanie technicznym i estetycznym, a także chronić ich historyczny charakter dla przyszłych pokoleń.

Tyle kosztuje leczenie Ukraińców, a tyle Polaków

Dane dotyczące wydatków NFZ mogą zaskakiwać. W 2025 roku średni koszt świadczeń przypadających na jednego obywatela Ukrainy wyniósł 694 zł. W przypadku przeciętnego Polaka kwota ta była niemal siedmiokrotnie wyższa i sięgnęła 4640 zł. Jednocześnie składki zdrowotne odprowadzane przez obywateli Ukrainy przyniosły Funduszowi znaczącą nadwyżkę. W całym 2025 roku wyniosła ona 2,8 mld zł.

Dane przedstawione w raporcie przygotowanym przez Deloitte oraz UNHCR pokazują dużą różnicę w średnich kosztach leczenia. W 2025 roku na świadczenia dla jednego obywatela Ukrainy NFZ przeznaczył średnio 694 zł. Dla porównania, w przypadku statystycznego mieszkańca Polski było to 4640 zł.

Oznacza to, że średnie wydatki na leczenie obywatela Ukrainy były prawie siedem razy niższe niż w przypadku Polaka. Jednocześnie bilans składek wpłacanych przez Ukraińców okazał się dla Funduszu korzystny.

Według danych zawartych w raporcie w 2025 roku składki zdrowotne od obywateli Ukrainy przyniosły NFZ nadwyżkę w wysokości 2,8 mld zł. Dla porównania, rok 2022 zakończył się bilansem wynoszącym 1,2 mld zł na plusie.

Początek wojny przyniósł jednak zupełnie inną sytuację. W 2022 roku na leczenie uchodźców, którzy przyjechali do Polski, wydano około 600 mln zł, podczas gdy ich składki wyniosły około 400 mln zł. Początkowy deficyt został jednak zrekompensowany przez składki pozostałych obywateli Ukrainy mieszkających i pracujących w Polsce.

Struktura wydatków na leczenie Ukraińców różniła się od tej dotyczącej polskich pacjentów. Największą część kosztów stanowiło leczenie szpitalne, które odpowiadało za 47 proc. wydatków. Kolejne 15 proc. przypadło na leki, a 6 proc. na podstawową opiekę zdrowotną.

Łącznie te trzy kategorie odpowiadały za 68 proc. wydatków związanych z leczeniem obywateli Ukrainy. W przypadku Polaków – 53 proc. Większy udział w wydatkach miały natomiast m.in. refundowane leki, ambulatoryjna opieka specjalistyczna, rehabilitacja, opieka długoterminowa oraz leczenie psychiatryczne i terapia uzależnień.

Istotna zmiana nastąpiła w marcu 2026 roku. Wcześniej uchodźcy z Ukrainy mogli korzystać z publicznej opieki zdrowotnej na podstawie numeru PESEL ze statusem UKR. Obecnie w większości przypadków dostęp do ubezpieczenia zdrowotnego ma związek z uczestnictwem w rynku pracy i odprowadzaniem składek.

Z danych NFZ z 18 sierpnia 2026 roku wynika, że do ubezpieczenia zdrowotnego zgłoszonych było 437005 osób posiadających numer PESEL UKR i uprawnionych do świadczeń na zasadach ogólnych. To wyraźnie mniej niż w połowie 2024 roku. Wtedy takich osób było około 771 tys.

Mimo spadku liczby ubezpieczonych bilans składek odprowadzanych przez obywateli Ukrainy pozostaje dla NFZ dodatni. Według danych przedstawionych w raporcie w 2025 roku do systemu trafiło z tego tytułu znacznie więcej pieniędzy, niż wyniosły wydatki na ich leczenie.

Uchodźcy z Ukrainy w 2025 roku zwiększyli PKB Polski o około 94 mld zł.

ŹRÓDŁO: MARTA PIECHNIK, BIZNESINFO.PL

Dobre serce Fundacji „Jerzyk" i jej przyjaciół

Fundacja Pomocy Dzieciom Przewlekle Chorym „Jerzyk" z Przemyśla przekazała kolejną pomoc humanitarną dla Centrum Rehabilitacji „Elita" we Lwowie. Transport oraz logistykę tej misji na terytorium Ukrainy wsparła Fundacja Humanitarna Folkowisko, kierowana przez społecznika Marcina Piotrowskiego, co pozwoliło sprawnie dowieźć zaopatrzenie na miejsce przeznaczenia.



TEKST I ZDJĘCIE KONSTANTY CZAWAGA

Artur Cieliński, prezes zarządu Fundacji „Jerzyk" w wywiadzie dla Kuriera powiedział:

– Fundacja Pomocy Dzieciom Przewlekle Chorym „Jerzyk" z Przemyśla powstała 16 lat temu. Przyczynkiem do powstania fundacji była choroba mojego syna Mateusza, który zachorował na nowotwór złośliwy kości. Bogu dzięki wszystko skończyło się dobrze. Mateusz miał 16 lat jak zachorował, w tej chwili ma 33 lata. Jest radcą prawnym. Zaznaliśmy tyle dobrego, tyle pomocy od różnych ludzi, od znajomych i od nieznajomych, że postanowiliśmy jakoś, tak jak mówią, oddać to dobro, które żeśmy dostali i założyliśmy fundację właśnie. Od 16 lat działamy i staramy się pomagać dzieciom w Polsce, na Podkarpaciu. W tej chwili wspieramy także zaprzyjaźnioną z nami klinikę rehabilitacji „Elita" we Lwowie oraz w Truskawcu klinikę profesora Koziawkina. Biorąc pod uwagę ciężkie czasy na Ukrainie, widzimy taką potrzebę i nie zrażają nas żadne działania tego pana, który chce zawładnąć, nie wiem, chyba całym światem i chce nastraszyć nas. Polacy raczej do strachliwych nie należą, więc na przekór jemu przyjechaliśmy dzisiaj właśnie z pomocą humanitarną do Centrum Rehabilitacji „Elita" we Lwowie. Przywieźliśmy to, co Centrum zapotrzetrzebowało. Są to ogólnie środki czystości dla dzieci, środki higieny, zabawki. Nasze własne, zrobione przez Fundację kolorowanki, coś, co pomoże w tych ciężkich czasach tutaj, w centrum działać. Coś, co jest im potrzebne na bieżąco, czego cały czas się używa. Zebraliśmy to sami, jako Fundacja Pomocy Dzieciom Przewlekle Chorym „Jerzyk". Pomogła nam hurtownia Bakstan, która działa w Przemyślu. Pomógł nam też wiceprezydent miasta Przemyśla Bartłomiej Barszczak, także ludzie dobrej woli. Staramy się to organizować w swoim zakresie, no i oczywiście nie zrobilibyśmy tego bez Marcina Piotrowskiego, bez Fundacji Folkowisko, która zawsze służy nam pomocą w transporcie. Nie zdarzyło się, żeby nam odmówili.

Artur Cieliński przybliżył działalność Fundacji „Jerzyk" w Przemyślu:

– Prowadzimy własny ośrodek rehabilitacyjno-psychologiczny, w którym dzieci, głównie z Przemyśla, około 10–12 dzieci w ciągu roku korzysta całkowicie bezpłatnie z pomocy psychologa, pedagoga, logopedy, interwencji sensorycznej. Dodatkowo organizujemy corocznie Igrzyska Dzieci i Młodzieży. Kiedyś to się nazywało Igrzyska Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej. Od tego roku nazywa się to Igrzyska Dzieci i Młodzieży bez Barier. Mieliśmy krótką przerwę ze względu na wojnę, ale też wróciliśmy do tego i staramy się, żeby to trwało. Mamy własny hymn, mamy własny znicz olimpijski.

W tym roku mieliśmy troszkę mniej dzieci ze względu na pogodę, bo było tylko 160 uczestników. W tamtym roku mieliśmy 220 dzieciaków biorących udział w zawodach. Na tę okoliczność mamy własne medale, własne koszulki dla wszystkich dzieci, jakieś posiłki, pakiety startowe. Jest więc spora impreza. Rozrastamy się. W tym roku już mieliśmy dzieciaki z Jarosławia. Także była pani z Ukrainy, z Niżankowic, aby zobaczyć, jak ta impreza wygląda. Liczymy, że w przyszłym roku także reprezentacja Ukrainy wystąpi podczas tych Igrzysk. Oprócz tego jesteśmy współorganizatorem dużej konferencji w Arłamowie. To są Bieszczadzkie Dni Psychiatryczne, które organizujemy wspólnie z Podkarpackim Centrum Zdrowia Psychicznego w Przemyślu, z doktorem Maciejem Kuligowskim. Oni są głównym organizatorem, my zaś na ile możemy pomagamy. Dwa panele są poświęcone psychiatrii dziecięcej i tematowi, który w tej chwili jest bardzo istotny, bardzo ważny. Robimy to już chyba 12 czy 13 lat razem i na przestrzeni tych lat liczba lekarzy psychiatrów dziecięcych zwiększyła się w Polsce o około 100 osób. Jest ich blisko 540. To jest całkowicie niewystarczająca liczba, a potrzeby w sensie pomocy psychiatrycznej i psychologicznej są coraz większe. Podczas tej konferencji mamy także akcję charytatywną, podczas której dzięki doktorowi Kuligowskiemu zbieramy środki na naszą działalność. W listopadzie z kolei organizujemy własną konferencję, międzynarodową konferencję medyczną, na którą między innymi zapraszamy panie z Centrum Rehabilitacji „Elita" we Lwowie, które przyjeżdżają z bardzo ciekawymi tematami intensywnej rehabilitacji. Poza tym wykupujemy recepty, dostajemy prośbę o wykup recept, dopłaty do turnusów rehabilitacyjnych. Objęliśmy patronatem Oddział Dziecięcy w Szpitalu Wojewódzkim w Przemyślu, gdzie organizujemy Dzień Dziecka, Mikołaja czy na święta paczki bożonarodzeniowe. Tutaj akurat współpracujemy z zespołem szkolno-przedszkolnym, z oddziałami integracyjnymi i oddziałami mistrzostwa sportowego w Orłach. Stamtąd zawsze dzieciaki chętnie przyjeżdżają. Jest wiele dzieci, które przygotowują różnego rodzaju występy na te nasze imprezy w szpitalu, czy to są jasełka, czy to jakiś teatrzyk, czy czytanie bajek. Czasami postawienie samych dekoracji przez te dzieci wraz z nauczycielami trwa parę godzin, w stroje przebierają się, naprawdę wspaniałe rzeczy. I cały czas pomagamy, jeżeli ktoś się do nas zwraca, mamy taką możliwość. Wiadomo, że jesteśmy ukierunkowani najbardziej na Podkarpacie, na tereny najbliższe, ale mamy jedną zasadę, że na przykład w kwestii recept nie wchodzi w rachubę odmowa i nie wchodzi w rachubę terytorium. Po prostu uważamy, że jeżeli już ktoś się zwraca do nas z prośbą o receptę, o wykup recepty, to już musi być naprawdę w bardzo ciężkiej sytuacji, a leki mu są potrzebne.

Dr Halina Luń, lekarz pediatra oraz dyrektor Medyczny Centrum Rehabilitacji „Elita" jest znanym specjalistą zaangażowanym w rozwój i popularyzację Systemu Intensywnej Neurofizjologicznej Rehabilitacji (znanego jako Metoda Koziawkina) dla pacjentów z mózgowym porażeniem dziecięcym (MPD) oraz innymi zaburzeniami. Dr Halina Luń regularnie reprezentuje lwowskie centrum na prestiżowych międzynarodowych konferencjach naukowo-praktycznych dedykowanych rehabilitacji dzieci i młodzieży.

Metoda profesora Koziawkina polega na wielokierunkowym stymulowaniu układu nerwowego. Kluczowym elementem terapii jest biomechaniczna korekcja kręgosłupa i dużych stawów, połączona z intensywnym zestawem zajęć ruchowych (kinezyterapia), masażem refleksyjnym, fizjoterapią oraz terapią zajęciową (ergoterapią). Indywidualnie dobrane programy pozwalają na zmniejszenie napięcia mięśniowego u pacjentów i wypracowanie nowych nawyków ruchowych.

– Współpraca z Fundacją „Jerzyk" trwa na pewno już 15 lat – powiedziała Halina Łuń. – Jeździmy tam na konferencje, oni przyjeżdżają patrzeć, jak pracujemy. To oni nas znaleźli i zaprosili na konferencję. My tu pracujemy już praktycznie 36 lat. Rehabilitacyjnie pomagamy dorosłym i w większości dzieciom. To jest medyczny zakład prywatny. Pracujemy za metodyką profesora, akademika Koziawkina. Ona jest wysokoefektywna. Ekipa specjalistów pracuje już ponad 30 lat. Tu nadajemy pomoc ambulatoryjną. W Truskawcu mamy znaną międzynarodową klinikę rehabilitacji. Tutaj obsługujemy 30–40 pacjentów dziennie. Czyli tutaj można otrzymać pomoc i konsultacyjną, i ambulatoryjną. Są i małe dzieci, i dzieci od 3 miesięcy do dorosłych. To są pacjenci z różnych regionów Ukrainy. W tym też z zagranicy. Są to Ukraińcy, którzy wyjechali na tymczasowy pobyt w związku z wojną. Oni też przyjeżdżają otrzymać rehabilitację. Przyjeżdżają też pacjenci obcokrajowcy. Wcześniej ich było bardzo dużo. Do Truskawca przyjeżdżało najwięcej pacjentów zagranicznych z Niemiec, również z Austrii, z Francji, z Polski, innych krajów. Przyjmujemy też obcokrajowców. W związku z wojną zmniejszyła się liczba pacjentów zza granicy. Teraz jest ciężko pracować. Rosja zaczęła niszczyć magazyny z medykamentami, środkami czystości. Fundacja „Jerzyk" przywozi zabawki dla dzieci oraz artykuły biurowe, środki czystości, których teraz trzeba dużo.

Po rozładowaniu skrzyń i paczek z pomocą humanitarną z Przemyśla rozmawiamy z Marcinem Piotrowskim, znanym społecznikiem z województwa podkarpackiego.

– Niesamowicie dobre serce mają ludzie skupieni wokół Fundacji Pomocy Dzieciom Przewlekle Chorym „Jerzyk" z Przemyśla, której dziś pomogliśmy w transporcie humanitarnym – powiedział. – W tych trudnych czasach robią piękne rzeczy dla budowania przyjaźni na pograniczu. Wiedzieliśmy radość dzieciaków gdy Artur Cieliński rozdawał im pluszaki, uśmiechy personelu, że są ludzie którzy ich wspierają i pomagają. Piękne miejsce, które co roku pomaga w rehabilitacji około 700 osób, w większości przewlekle chorych dzieci. I jak tu im nie pomóc. Dziś tym bardziej trzeba pomagać, gdy wielu się odwraca, gdy wielu zwątpiło, gdy niektórzy sieją nienawiść. Tym którzy pomagają powiem szczerze, że każdy uśmiech dziecka jest 200 razy więcej wart niż tylko słowo, czy komentarz. Dlatego róbmy swoje.

Nie pozwolić zapomnieć, nie pozwolić zamilknąć

Polskie media w Ukrainie w czasie wojny

Dziennikarze polskich redakcji działających na Ukrainie nie tylko informują o wojnie i jej skutkach. Dokumentują również życie polskiej społeczności, pielęgnują pamięć historyczną i reagują na dezinformację. O wyzwaniach, z jakimi mierzą się media w warunkach rosyjskiej agresji, rozmawiano podczas panelu „Nie pozwolić zapomnieć, nie pozwolić zamilknąć" na XII Zjeździe Federacji Mediów Polskich na Wschodzie w Warszawie.



RAJMUND KLONOWSKI (OD LEWEJ), JERZY WÓJCICKI, WIKTORIA LASKOWSKA, ANŻELIKA PŁAKSINA

TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO

W dyskusji uczestniczyli Wiktoria Laskowska, redaktor kwartalnika „Tęcza Żytomierszczyzny", Anżelika Plaksina, redaktor „Dziennika Kijowskiego", oraz Jerzy Wójcicki, redaktor miesięcznika „Słowo Polskie". Panel prowadził Rajmund Klonowski, redaktor „Kuriera Wileńskiego".

Praca redakcji w cieniu wojny

Wojna zmieniła codzienność polskich mediów na Ukrainie. Dziennikarze pracują w warunkach zagrożenia ostrzałami, przerw w dostawie prądu i problemów z dostępem do internetu. Jednocześnie starają się regularnie informować o wydarzeniach w kraju, życiu polskiej społeczności i działalności organizacji polskich.

Wiktoria Laskowska przypomniała, że po rozpoczęciu pełnoskalowej rosyjskiej inwazji ważne było przekazywanie informacji bezpośrednio z miejsca wydarzeń. Opowiadała o ataku na szkołę w Żytomierzu, której uszkodzenia udokumentowano na zdjęciach wykonanych z budynku. Materiały te były następnie szeroko udostępniane.

Redaktor „Tęczy Żytomierszczyzny" mówiła również o organizowaniu ewakuacji rodzin z dziećmi. Dzięki wcześniejszym kontaktom i współpracy z polskimi samorządami udało się zorganizować transport i zapewnić przybywającym do Polski pomoc.

O jeszcze trudniejszych warunkach pracy w stolicy opowiedziała Anżelika Plaksina. „Dziennik Kijowski", który, ukazuje się od prawie 35 lat, nadal jest wydawany w Kijowie, mimo rosyjskich ataków i niebezpieczeństwa zagrażającego mieszkańcom.

Pani Anżelika mówiła o nocnych eksplozjach, zniszczeniach infrastruktury energetycznej, przerwach w dostawach prądu i ogrzewania oraz o strachu, który towarzyszy codziennemu życiu. Wspominała także o dzieciach, które podczas alarmów spędzają długie godziny w schronach, a po doświadczeniach wojennych reagują lękiem nawet na widok samolotu w niebie.

Mimo tych warunków redakcja kontynuuje pracę. Na łamach gazety opisuje życie Polaków na Ukrainie, działalność wolontariuszy, pomoc potrzebującym oraz inicjatywy organizacji polskich.

Media jako źródło informacji i przeciwwaga dla dezinformacji

Ważnym tematem panelu była rola polskich mediów w przekazywaniu rzetelnych informacji o Ukrainie do Polski. Dziennikarze działający na miejscu mogą dokumentować wydarzenia i doświadczenia lokalnych społeczności, które nie zawsze znajdują odpowiednie miejsce w relacjach ogólnopolskich mediów.

Jerzy Wójcicki, redaktor miesięcznika „Słowo Polskie" zwrócił uwagę, że informacje publikowane przez polskie redakcje na Ukrainie bywają wykorzystywane przez większe media dopiero po pewnym czasie.

Redakcje pełnią przy tym funkcję nie tylko informacyjną, lecz także weryfikacyjną. Wiktoria Laskowska przywołała przykład fałszywych informacji rozpowszechnianych w 2014 roku, według których Polacy z obwodu żytomierskiego mieli dążyć do oddzielenia regionu od Ukrainy. Jak mówiła, tego rodzaju przekazy mogły podsycać nieufność i napięcia między społecznościami.

Jej zdaniem, zadaniem mediów jest reagowanie na podobne manipulacje, prostowanie nieprawdziwych wiadomości i wyjaśnianie sytuacji, zanim dezinformacja doprowadzi do konfliktów.

Zachować pamięć o polskiej obecności

Paneliści podkreślali, że polskie media na Ukrainie mają również ważne zadanie związane z dokumentowaniem historii i podtrzymywaniem tożsamości narodowej. Dotyczy to zarówno przekazywania języka i tradycji młodszym pokoleniom, jak i przywracania pamięci o Polakach, których obecność w regionie była przez dziesięciolecia marginalizowana lub pomijana.

Działalność redakcji nie ogranicza się zatem do relacjonowania bieżących wydarzeń. Media utrwalają świadectwa, nazwiska i historie, które bez systematycznej dokumentacji mogłyby zniknąć z publicznej pamięci. W warunkach wojny zadanie to nabiera dodatkowego znaczenia, ponieważ rosyjska agresja przynosi kolejne ofiary także wśród osób związanych z polską społecznością.

Jerzy Wójcicki zwracał uwagę na historyczne związki Polski i Ukrainy oraz na znaczenie pamięci o polskim dziedzictwie na tych ziemiach. Jednocześnie mówił o poczuciu marginalizacji polskich środowisk i o tym, że nie zawsze dostrzega się ich potrzeby.

Potrzebne wsparcie i mniej biurokracji

Jednym z najważniejszych problemów wskazanych podczas dyskusji pozostaje finansowanie. Utrzymywanie redakcji, regularne wydawanie gazet i dokumentowanie wydarzeń wymaga środków, których, jak wynikało z wypowiedzi uczestników, coraz częściej brakuje.

Wiktoria Laskowska mówiła, że jej środowisko w poprzednich latach korzystało ze wsparcia na działania skierowane do Polaków na Ukrainie, natomiast w bieżącym roku nie otrzymało środków na część planowanych przedsięwzięć pomocowych.

Jerzy Wójcicki podkreślał z kolei, że praca dziennikarska coraz częściej łączy się z rozbudowanymi obowiązkami sprawozdawczymi. Przywołał przykład dokumentacji dotacji, której przygotowanie wymagało dziesiątek stron i dodatkowego czasu. W małych redakcjach takie obowiązki oznaczają mniej czasu na przygotowywanie materiałów.

W jego ocenie wsparcie powinno uwzględniać również podstawowe potrzeby polskiej społeczności na Ukrainie, w tym sytuację osób starszych, weteranów i rodzin dotkniętych skutkami wojny. Media są ważne, ale nie zastąpią pomocy w dostępie do leków, żywności czy opieki.

Młode pokolenie przyszłością polskich mediów

Uczestnicy panelu zgodnie wskazywali na potrzebę angażowania młodzieży w działalność redakcji. Anżelika Plaksina z Kijowa podkreślała, że młodzi ludzie powinni wnosić do mediów nowe pomysły i tematy, a jednocześnie zdobywać doświadczenie, które pozwoli im w przyszłości przejąć odpowiedzialność za ich funkcjonowanie.

Chodzi nie tylko o rozwój nowych form przekazu, lecz także o zachowanie ciągłości polskiego dziennikarstwa na Ukrainie. Bez przygotowania następców nawet wieloletnie redakcje mogą mieć trudności z kontynuowaniem działalności.

Wiktoria Laskowska zwracała uwagę, że zaangażowanie młodego pokolenia powinno iść w parze ze wsparciem instytucjonalnym. Podtrzymywanie języka, kultury i tożsamości wymaga bowiem współpracy mediów, szkół, organizacji społecznych i przedstawicieli władz.

Podsumowując dyskusję, Jerzy Wójcicki wskazał, że najważniejszą potrzebą Polaków na Ukrainie pozostaje pokój. Podkreślił również znaczenie bezpośredniego kontaktu z osobami, które żyją w warunkach wojny, oraz poznawania ich codziennych doświadczeń.

Panel „Nie pozwolić zapomnieć, nie pozwolić zamilknąć" pokazał, że polskie media na Ukrainie są czymś więcej niż źródłem wiadomości. Dokumentują skutki wojny, podtrzymują więzi z Polską, przeciwdziałają dezinformacji i chronią pamięć o polskiej obecności. Aby mogły kontynuować tę pracę, potrzebują jednak nie tylko zaangażowania dziennikarzy, lecz także stabilnego wsparcia i warunków pozwalających redakcjom działać mimo wojennych zagrożeń.



Sztuka łączy ponad granicami

Trzynasta edycja „Indeksu imienia Mariusza Kazany”

dokończenie ze strony 1

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

W dniu 23 października br. w salach Muzeum Narodowego im. Andreja Szeptyckiego odbyła się kolejna, już trzynasta edycja konkursu graficznego „Indeks imienia Mariusza Kazany” połączona z monumentalną wystawą grafiki pt. „Za horyzontem” trzech znanych współczesnych artystów grafików polskich, profesorów Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, mianowicie Agnieszki Cieślińskiej-Kawieckiej, Magdaleny Boffito i Błażeja Ostoja Lniskiego. „Indeks imienia Mariusza Kazany” już od lat posiada ważne miejsce w kulturalnym i artystycznym życiu Lwowa, również we współpracy lwowskich i polskich artystów, Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki i Akademiami Sztuk Pięknych w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu. Właśnie te trzy polskie Akademie aktywnie współpracują z Fundacją imienia Mariusza Kazany, która jest inicjatorem organizacji wystaw artystycznych współczesnej sztuki polskiej, zwłaszcza grafiki, zaś wspólnie z Konsulatem Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie – inicjatorem konkursu „Indeksu imienia Mariusza Kazany”.

Warto przypomnieć, że Mariusz Kazana był dyrektorem Protokołu Dyplomatycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej (MSZ RP), który tragicznie zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie lotniczej samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem. Mariusz Kazana był również miłośnikiem sztuki, założycielem „Galerii u Dyplomatów” w siedzibie polskiego MSZ w Warszawie. Był zdania, że narody różnych krajów łączy nie tylko dyplomacja, ale też sztuka i kultura. Był autorem wielu projektów promujących polską kulturę i sztukę za granicę. Jego pasja i zaangażowanie stały się główną inspiracją dla Fundacji.

Fundacja imienia Mariusza Kazany została ustanowiona 29 września 2010 roku z inicjatywy jego żony Barbary Kazany, córki i grupy przyjaciół. Fundacja uwieczniła imię Mariusza Kazany, które żyje w licznych wystawach dzieł sztuki i innych inicjatywach artystycznych. Misją Fundacji jest budowanie pozytywnego wizerunku Polski, poprzez popularyzowanie kultury i sztuki w kraju i za granicą. Fundacja uczestniczyła w realizacji projektów artystycznych m.in. na Ukrainie, w Chinach, Belgii, Libanie, Irlandii, Włoszech, Czechach, Słowacji, Brazylii, Bułgarii, Stanach Zjednoczonych. Wśród tych wszystkich wydarzeń i wystaw współpraca z Ukrainą, ze Lwowem była i zostaje jednym z najważniejszych kierunków działalności Fundacji.

Przez wszystkie lata działalności właśnie Barbara Kazana była i pozostaje głównym motorem Fundacji, człowiekiem pełnym twórczych inicjatyw i energii. Działalność Fundacji jest objęta honorowym patronatem ministra Spraw Zagranicznych RP oraz rektora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Wspólne polsko-ukraińskie projekty Fundacji i lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki objęte są patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, który też bierze aktywny udział w tych wydarzeniach.

Konkurs „Indeks imienia Mariusza Kazany” został powołany w maju 2012 roku wspólnie z Fundacją i konsulem generalnym RP we Lwowie. Idea konkursu nabrała szczególnego znaczenia w kontekście wojny na Ukrainie i trudnych pytań historycznych w stosunkach polsko-ukraińskich. Konkurs służy między innymi promowaniu i wspieraniu młodych twórców ukraińskich oraz rozwijaniu owocnej współpracy twórczej między lwowską Akademią Sztuki i Akademiami Sztuk Pięknych w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu. Do udziału w konkursie zapraszani są studenci i absolwenci lwowskiej Akademii, zaś do prac w jury zapraszani są profesorowie z Polski i Ukrainy. Zwycięzca, poza nagrodą finansową, ufundowaną przez Konsulat Generalny RP we Lwowie, otrzymuje też zaproszenie na staż artystyczny w Polsce, w 2026 roku zorganizowany przez warszawską Akademię Sztuk Pięknych. W 2027 roku tę inicjatywę przejmie Krakowska Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki, zaś w kolejnym roku – Wrocławska Akademia Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta. Laureatami kolejnych edycji konkursu „Indeks imienia Mariusza Kazany” w latach 2012–2025 byli lwowscy studenci i absolwenci Oksana Jarysz, Tetiana Ciupka, Kateryna Sadowszczuk, Andrij Lebiediew, Natalia Kaszczak, Jewhenia Lubczyk, Oksana Fedczyszyn, Maria Sawko, Iwan Sawenok, Lidia Hołosko, Nadia Uhorczuk, Julia Jewtuch. Wystawy i edycje konkursu odbywały się we współpracy z lwowskimi placówkami kulturalnymi takich jak Muzeum Historyczne, galeria Gary Bowmana, Muzeum Narodowe im. Andreja Szeptyckiego i in. Wszystkim wystawom i konkursom, począwszy od pierwszego w 2012 roku, poświęcił reportaże „Kurier Galicyjski”. Również inne media lwowskie współpracują z organizatorami tych wydarzeń kulturalnych.

Tegoroczna edycja konkursu „Indeks imienia Mariusza Kazany” zebrała w salach Muzeum Narodowego im. Andreja Szeptyckiego liczną publiczność. Wśród obecnych było wielu profesorów i studentów Akademii Sztuki, również przedstawicieli Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL), polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, lwowskich mediów. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentowali|: Marek Radziwon, konsul generalny, konsulowie Dorota Dmuchowska i Diana Graczyk, pracownicy konsulatu. Wszystkich obecnych serdecznie przywitał Igor Kożan, dyrektor Muzeum Narodowego. Wśród obecnych też byli wicerektorowie lwowskiej Akademii Sztuki, zaś warszawską Akademię Sztuk Pięknych reprezentowała profesor Agnieszka Cieślińska-Kawecka. W sali panowała piękna, radosna, świąteczna atmosfera. W swoim przywitaniu zebranych konsul generalny Marek Radziwon w języku ukraińskim między innymi powiedział:



I MIEJSCE – PRACA GRAFICZNA ANNY ALBINOWSKIEJ

– Już nie po raz pierwszy spotykamy się tutaj, w gościnnych salach Muzeum Narodowego ze sztuką graficzną, na wystawach zorganizowanych przez Fundację im. Mariusza Kazany. Chcę skierować słowa podziękowania organizatorom konkursu „Indeks imienia Mariusza Kazany”, wydarzenia tak ważnego dla rozwoju polsko-ukraińskich kontaktów kulturalnych. Dziękuję osobiście pani Barbarze Kazanie oraz profesorom Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych i Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki. Bez ich entuzjazmu i zaangażowaniu dzisiejsze spotkanie, dzisiejsza wystawa, dzisiejszy konkurs byłyby niemożliwe. W konkursie zwyciężyła tylko jedna praca – takie są wymagania konkursowe. Lecz komisja oglądała znacznie więcej bardzo dobrych prac graficznych studentów lwowskich. Otóż wygrała nie tylko konkretna studentka, lecz wygrała sztuka, dlatego że właśnie sztuka jest wieczna. We lwowskiej Akademii na wystawie można zobaczyć wszystkie prace konkursowe, bardzo dobre, bardzo współczesne prace młodego pokolenia grafików lwowskich.

Wicerektor Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki również podziękował organizatorom, podkreślił udział i rolę Konsulatu Generalnego RP we Lwowie w organizacji konkursu młodych grafików lwowskich. Bez udziału Konsulatu Generalnego niemożliwą byłaby organizacja wielu innych wydarzeń kulturalnych i artystycznych. Przywitał też polskich kolegów, profesorów Akademii Warszawskiej i bardzo wysoko ocenił monumentalną wystawę pod tytułem „Za horyzontem”. Również przypomniał, że był to już trzynasty konkurs „Indeks imienia Mariusza Kazany”, że te konkursy są już lwowską tradycją, lwowską historią, zaś zwycięzcy wszystkich konkursów mogliby powołać stowarzyszenie i takie stowarzyszenie byłoby zjawiskiem we lwowskiej przestrzeni kulturalnej i artystycznej.



PROF. AGNIESZKA CIEŚLIŃSKA-KAWECKA (OD LEWEJ), BARBARA KAZANA, IGOR KOŻAN, KONSUL GENERALNY RP WE LWOWIE MAREK RADZIWON

Organizatorzy konkursu przedstawili pracę uznaną za najlepszą i odznaczoną pierwszym miejscem. Była to grafika pod tytułem „Zakochani” Anny Albinowskiej, studentki trzeciego roku lwowskiej Akademii. Drugie i trzecie miejsca w konkursie zajęły studentki Iryna Hołowaćka i Maria Tarasenko.

Marek Radziwon w imieniu Konsulatu Generalnego podarował Barbarze Kazanie, Agnieszce Cieślińskiej-Kaweckiej i laureatkom konkursu piękne wiązanki jesiennych kwiatów. Laureatka konkursu Anna Albinowska serdecznie podziękowała wszystkim obecnym, jury konkursu i swoim profesorom z Akademii, Tetianie Zagaczewskiej i Bogdanowi Pikulickiemu.

W wywiadzie dla „Kuriera Galicyjskiego” Barbara Kazana powiedziała:

– Co roku niezależnie od sytuacji, jaka zaistniała na Ukrainie, Fundacja imienia Mariusza Kazany wspólnie z Konsulatem Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie i Lwowską Narodową Akademią Sztuki organizuje konkurs „Indeks im. Mariusza Kazany”. W tym formacie pracujemy nieprzerwanie od 2012 roku. W czasie wojny też jesteśmy we Lwowie, przyjeżdżamy, organizujemy wystawy i konkursy, zapraszamy młodych utalentowanych grafików lwowskich na staże artystyczne do Polski. W tym roku do Warszawy. Zawsze jedzie jedna osoba. W przyszłym roku zwycięzcę konkursu zaprasza Krakowska Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki, a w 2028 roku – Akademia Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu. Fundacja im. Mariusza Kazany od lat współpracuje właśnie z tymi uczelniami. Tak samo co roku po kolei każda z tych Akademii organizuje we Lwowie wystawę grafiki. Dla Fundacji im. Mariusza Kazany w 2026 roku bardzo dużym i ciekawym projektem w Warszawie było wspólnie z Akademią Sztuk Pięknych zaproszenie ambasadorów akredytowanych w Polsce, ambasadorów z całego świata, do Akademii. Pokazaliśmy im pracownie Akademii, zorganizowaliśmy dla nich możliwość udziału w warsztatach. Ambasadorom bardzo się to spodobało i mam nadzieje, że będą częstymi gośćmi w salonie Akademii, gdzie odbywają się wystawy. Fundacja im. Mariusza Kazany też ma plan, projekt na przyszły rok zorganizować w tej sali Akademii wystawę prac z kolekcji Mariusza Kazany. Fundacja na co dzień prezentuje nasze wystawy w galerii „U dyplomatów” , która znajduje się w MSZ i którą swego czasu zapoczątkował Mariusz Kazana. Wsrod takich wystaw w 2026 roku odbyła się wystawa profesor Magdaleny Boffito, ale to nie była ta sama którą prezentujemy we Lwowie. Pokazywaliśmy też wystawę profesora Błażeja Ostoja Lniskiego. Mam nadzieję wznowić organizacje wystaw poza granicę, które przerwała epidemia cowidu. Planujemy zorganizować jeszcze w tym roku lub na początku 2027 wielką wystawę sztuki polskiej w Europie, nie mówię jeszcze gdzie. W naszej działalności polskie MSZ jest naszym najbliższym partnerem i dzięki Ministerstwu możemy nasze projekty realizować.

Z wielkim zainteresowaniem obecna publiczność oglądała też trzy wystawy grafiki autorstwa profesorów Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Były to wystawy Błażeja Ostoja Lniskiego pt. „Za słowem”, Magdaleny Boffito „Za chwilą” i Agnieszki Cieślińskiej-Kaweckiej „Za życiem”. O wrażeniach z tych wystaw - w kolejnym reportażu w „KG”.

Listopadowe refleksje

dokończenie ze strony 1

ANNA GORDIJEWSKA

Wspomnienia z dzieciństwa często wiążą się właśnie z listopadowymi dniami. Wielu z nas pamięta rodzinne wyprawy na cmentarz, dorosłych pochylających się nad grobami, zapach chryzantem i ciepło zniczy osłanianych przed jesiennym wiatrem. Pamiętamy również pytania zadawane rodzicom i dziadkom: kim był człowiek, którego nazwisko widniało na nagrobku, jak żył, czym się zajmował, dlaczego odszedł tak wcześnie. Wtedy nie zawsze rozumieliśmy znaczenie tych opowieści. Dopiero po latach uświadamiamy sobie, że właśnie w ten sposób przekazywano nam historię rodziny i uczono szacunku dla tych, których już z nami nie ma.

Takie wspomnienia powracają co roku, kiedy na cmentarzach zapalają się pierwsze znicze. W ich płomieniu jest coś, co pozwala na chwilę zatrzymać czas. Stajemy przy grobie i przywołujemy twarze, głosy, gesty, sytuacje, które kiedyś wydawały się zwyczajne, a dziś nabrały szczególnej wartości. Czasem wystarczy jedno imię, data albo fotografia na nagrobku, by powróciła cała historia człowieka. Niekiedy pamięć zachowuje zaledwie kilka szczegółów, ale i one są ważne, bo pozwalają ocalić coś, czego nie zapisano w żadnej kronice.

Pierwszy listopada, uroczystość Wszystkich Świętych, oraz obchodzony 2 listopada Dzień Zaduszny mają odmienny wymiar religijny, ale w naszej tradycji ściśle się ze sobą łączą. To dni, w których szczególnie mocno odczuwamy więź z tymi, którzy odeszli. Odwiedzamy groby, porządkujemy mogiły, zapalamy znicze i modlimy się za zmarłych. Wspominamy nie tylko najbliższych, lecz także ludzi, których losy wpisały się w historię naszych rodzin, miejscowości i całego kraju.

Choć zmieniają się obyczaje i sposób życia, polska tradycja odwiedzania cmentarzy pozostaje jednym z najbardziej rozpoznawalnych znaków pamięci. Dla jednych jest przede wszystkim wyrazem wiary, dla innych przywiązania do rodzinnych korzeni i potrzeby zachowania więzi z przeszłością. Często te znaczenia splatają się ze sobą, tworząc osobisty rytuał, do którego wracamy każdego roku.

We Lwowie początek listopada ma szczególne znaczenie. Na tutejszych cmentarzach spoczywają pokolenia mieszkańców miasta, wśród nich pisarze, artyści, uczeni, duchowni, żołnierze i ludzie, których nazwiska nie trafiły na karty podręczników historii. Cmentarz Łyczakowski i Cmentarz Janowski są nie tylko miejscami pochówku, lecz także świadectwem dziejów Lwowa i jego wielokulturowego dziedzictwa. Każdy z nich opowiada inną część historii miasta, a nagrobki przypominają o ludziach, którzy przez dziesięciolecia współtworzyli jego życie społeczne, kulturalne i naukowe.

Dla wielu osób odwiedzających lwowskie cmentarze listopadowe dni są również powrotem do rodzinnych opowieści. Jedni szukają grobów krewnych, inni zatrzymują się przy nazwiskach znanych z książek, wspomnień rodziców i dziadków czy dawnych fotografii. Są też tacy, którzy przychodzą na cmentarz, choć nie mają już we Lwowie bliskich, a mimo to czują, że powinni pamiętać o ludziach, którzy tworzyli historię tego miasta. W takich chwilach cmentarz przestaje być wyłącznie miejscem pochówku. Staje się przestrzenią spotkania z przeszłością, historią rodziny i pamięcią o świecie, który przeminął.

Szczególne miejsce w listopadowej tradycji zajmuje Cmentarz Łyczakowski. Wśród starych drzew, zabytkowych kaplic i pomników zapalane są znicze na grobach osób zasłużonych dla Lwowa, polskiej kultury i historii, ale także na mogiłach zwykłych mieszkańców dawnego miasta. Historia zapisana jest tu nie tylko w nazwiskach znanych postaci. Obok monumentalnych nagrobków znajdują się skromne groby, często ukryte między starymi drzewami. Każdy przypomina o czyimś życiu, rodzinie i losie, który nie zawsze pozostawił po sobie dokumenty czy szczegółowe wspomnienia.

Z myślą o zachowaniu tej pamięci od lat podejmowana jest akcja „Światełko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego" zorganizowana przez Konsulat RP we Lwowie. Jej istotą jest wspólne zapalanie zniczy na grobach, także tych, przy których nie ma już w tym dniu bliskich. W inicjatywę angażują się polskie organizacje i wolontariusze, dla których troska o lwowskie nekropolie jest wyrazem szacunku dla wspólnej historii.

Pamięć o cmentarzach we Lwowie i wielu miejscowościach na Ukrainie podtrzymywana jest również dzięki pomocy płynącej z Polski. Przed 1 listopada organizowane są zbiórki zniczy, w które angażują się instytucje, organizacje społeczne, szkoły, harcerze i osoby prywatne. Za tą pomocą stoi wiele osób, które poświęcają swój czas, organizują zbiórki, gromadzą dary, zajmują się transportem i przekazaniem zniczy. Dla wielu darczyńców przekazanie zniczy jest prostym, lecz ważnym gestem solidarności. Za każdą taką inicjatywą kryje się przekonanie, że polskie dziedzictwo we Lwowie jest częścią wspólnej historii i wymaga troski niezależnie od granic.

Ta pomoc ma znaczenie nie tylko symboliczne. Umożliwia objęcie pamięcią większej liczby mogił, również tych skromnych i rzadko odwiedzanych. Jednak samo zapalenie znicza to tylko część pracy. Równie ważne jest porządkowanie nagrobków, odnajdywanie zapomnianych miejsc pochówku i przekazywanie młodemu pokoleniu wiedzy o ludziach, którzy przez lata współtworzyli Lwów.

Nie wszystkie groby odwiedzają dziś członkowie rodzin. Niektóre nazwiska przetrwały jedynie na kamieniu, a historie pochowanych osób powoli zacierają się w pamięci. Właśnie dlatego tak ważna jest praca tych, którzy przychodzą na cmentarz nie tylko po to, by zapalić znicz na grobie bliskiej osoby, lecz także po to, by zatroszczyć się o mogiłę kogoś nieznajomego. W takim geście kryje się szczególna forma pamięci. Bez oczekiwania na wdzięczność i bez osobistej korzyści, z przekonaniem, że każdy człowiek zasługuje na szacunek również po śmierci.

Dzień Zaduszny przypomina o tych, którzy odeszli, ale nie zawsze pozostali w naszej codziennej pamięci. Warto wówczas zatrzymać się również przy grobach osób, których życie było związane z historią miasta, choć dziś niewiele o nich wiemy. Cmentarz Janowski, mniej znany poza Lwowem niż Łyczakowski, kryje wiele świadectw przeszłości. Spoczywają tu ludzie różnych narodowości i wyznań, których losy splatały się w historii miasta. Listopadowe dni skłaniają do refleksji nad przemijaniem, ale także nad odpowiedzialnością za to, co pozostawiamy kolejnym pokoleniom. Pamięć nie jest bowiem wyłącznie powracaniem do przeszłości. To również troska o miejsca, które są jej świadectwem, i o historie ludzi, którzy nie mogą już opowiedzieć ich sami. Czasem wystarczy rozmowa z dzieckiem przy grobie dziadków, wyjaśnienie znaczenia nazwiska wyrytego na pomniku albo zapalenie znicza na opuszczonej mogile, by przeszłość stała się bliższa.

Kiedy na lwowskich cmentarzach zapłoną listopadowe znicze, będą przypominać nie tylko o zmarłych. Staną się również znakiem więzi między ludźmi, których dzielą granice, czas i osobiste doświadczenia, ale łączy szacunek dla historii. A jeśli młody człowiek, zapalając światełko na zapomnianej mogile, zapyta o nazwisko wyryte w kamieniu, być może właśnie wtedy rozpocznie się kolejna opowieść, która nie pozwoli przeszłości odejść w zapomnienie.

Płomień pamięci rozświetla Kresy. Jubileuszowa akcja Górnego Śląska zakończona sukcesem

Jubileuszowa, XX edycja corocznej akcji „Podaruj znicz na Kresy" właśnie dobiegła końca. Dzięki otwartym sercom, ogromnej wrażliwości oraz wyjątkowej hojności mieszkańców i młodzieży zebrano imponującą liczbę zniczy, które już wkrótce rozświetlą polskie nekropolie na Wschodzie. To nie tylko piękny gest solidarności, ale przede wszystkim dowód na to, że pamięć o naszych Rodakach pozostaje żywa i wiecznie młoda, niezależnie od upływu lat i granic politycznych.

TEKST I ZDJĘCIE
ŁUKASZ SZOT

Za sprawą tego wyjątkowego przedsięwzięcia, podczas nadchodzących Dni Zadusznych tysiące zniczy zapłoną w kluczowych miejscach narodowej pamięci oraz na dawnych polskich cmentarzach w obwodzie lwowskim. Światła Pamięci rozbłysną m.in. we Lwowie (gdzie opieka obejmuje m.in. Cmentarz Janowski), a także w Drohobyczu i Rudkach. Dzięki zebranym darom żaden polski grób w tych miejscach nie pozostanie pogrążony w mroku i zapomnieniu.

Organizacja tak dużej inicjatywy to owoc wspólnego wysiłku wielu partnerów i ludzi dobrej woli. Głównym organizatorem odpowiedzialnym za całą akcję jest Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" – Górnośląski Oddział w Katowicach, które koordynuje zbiórkę oraz wymagający transport zniczy na Wschód. Wśród organizatorów i partnerów akcji znajduje się także Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Katowicach, a także Zespół Pomocy Kościołowi na Wschodzie, Halina Bieda – Senator RP, Caritas Archidiecezji Katowickiej, Polski Czerwony Krzyż (Śląski O/O w Katowicach) oraz Polska Rada w Niemczech (Polnischer Rat). Wspólnie stworzyli oni przestrzeń do działania, która jednoczy pokolenia wokół troski o wspólną historię.

Niezwykle istotny i kluczowy dla powodzenia całej akcji okazuje się udział placówek edukacyjnych. W tegoroczną



zbiórkę zaangażowało się łącznie kilkanaście śląskich szkół podstawowych, liceów ogólnokształcących oraz Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego. Uczniowie wraz z nauczycielami zintegrowali swoje siły, by przynieść do punktów zbiórki setki symbolicznych zniczy.

Dla uczniów udział w akcji „Podaruj znicz na Kresy" to coś więcej niż zwykłe zbieranie zniczy – to przede wszystkim żywa lekcja historii i edukacja patriotyczna. Angażując się w pomoc, młodzież poznaje losy przodków oraz odkrywa sylwetki wybitnych Polaków – pisarzy, poetów, naukowców, artystów i bohaterów narodowych, których miejsca spoczynku znajdują się dzisiaj poza obecnymi granicami kraju. Jest to wiedza budowana na poczuciu odpowiedzialności i szacunku dla dziedzictwa kulturowego.

Wymiar ten ma absolutnie wyjątkowe znaczenie właśnie na Górnym Śląsku. To przecież w tym regionie po zakończeniu II wojny światowej osiedliły się dziesiątki tysięcy przesiedleńców i wygnańców ze Wschodu, którzy musieli opuścić swoje domy na Kresach i budować życie na nowo. Dla wielu śląskich rodzin pamięć o dawnych ziemiach wschodnich jest częścią ich osobistej tożsamości. Dzięki udziałowi młodzieży w tej inicjatywie więź międzypokoleniowa zostaje zachowana, a młodzi mieszkańcy Górnego Śląska stają się stróżami pamięci o korzeniach swoich przodków.

Finał akcji to czas głębokich podziękowań. Organizatorzy z całego serca dziękują wszystkim osobom prywatnym, społecznościom szkolnym, akademickim oraz instytucjom, które dołożyły swoją cegiełkę. Bez każdego pojedynczego gestu i wsparcia ta inicjatywa nie mogłaby osiągnąć tak wspaniałej skali. Po raz kolejny mieszkańcy Górnego Śląska udowodnili, jak wielkie mają serca i że płomień pamięci o Kresach nigdy nie zgaśnie.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

„Polska kultura w pięciu odsłonach" – dziękujemy, że byliście z nami!

Za nami finał cyklu „Polska kultura w pięciu odsłonach"! Pięć spotkań, pięć różnorodnych tematów i mnóstwo inspiracji związanych z polską historią, sztuką, literaturą i kulturą.

20 października odbyło się nasze ostatnie spotkanie – wykład połączony z czytaniem pt. „Stary Doktor. Jak powstała książka „Jak kochać dziecko", poświęcony Januszowi Korczakowi, jego życiu i niezwykłej myśli pedagogicznej.

Co wspólnie odkrywaliśmy podczas całego cyklu?

– „Znani i zapomniani: Wysocki, Kotarbiński, Idzikowski w historii Kijowa" – poznawaliśmy sylwetki postaci związanych z polskim dziedzictwem Kijowa.

– „Polscy artyści w kręgu bojczuistów. Zofia Nałepińska-Bojczuk i wspólna przestrzeń sztuki" – odkrywaliśmy związki polskich artystów z ukraińskim środowiskiem artystycznym.

– „Zdzisław Beksiński. Sztuka bycia innym" – przyglądaliśmy się niezwykłej twórczości artysty i jego oryginalnej wizji świata.

– Spotkanie poświęcone Hannie Krall – poznawaliśmy twórczość jednej z najwybitniejszych polskich reportażystek, połączoną ze wspólną lekturą fragmentów jej dzieł.

– „Stary Doktor. Jak powstała książka Jak kochać dziecko" – zgłębialiśmy życie i idee Janusza Korczaka, zastanawiając się nad znaczeniem szacunku, empatii i relacji między dorosłymi a dziećmi.

Każde spotkanie było okazją do poszerzania wiedzy, wymiany myśli i odkrywania mniej oczywistych aspektów polskiej kultury. Cieszymy się, że mogliśmy wspólnie stworzyć przestrzeń do rozmów, refleksji i inspirujących spotkań!

Wyniki ankiety podsumowującej projekt napawają nas ogromną radością – 100% respondentów potwierdziło, że udział w spotkaniach pozwolił im poszerzyć wiedzę o polskiej kulturze! Wśród otrzymanych opinii znalazły się takie słowa:

„Ogólne wrażenie bardzo pozytywne", „Było bardzo ciekawie, tyle nowego, że czas minął po prostu niezauważalnie!", „Bardzo dziękuję za cykl, cieszę się, że mogłam dołączyć do wszystkich spotkań. Ogromne podziękowania dla Asocjacji Młodzi i Kreatywni. Jestem dumna, że jestem członkiem organizacji. Pani Anno – brawo za inspirujący wykład na każdym wydarzeniu!".

Dziękujemy za każde dobre słowo, zaangażowanie i obecność! To właśnie Państwa zainteresowanie i entuzjazm motywują nas do podejmowania kolejnych inicjatyw.

Szczególne podziękowania kierujemy do konsul Anny Babiak-Owad za nieustanne wspieranie projektu oraz do konsul Martyny Nowińskiej za obecność podczas finałowego spotkania, życzliwość i wsparcie. Dziękujemy Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie za dofinansowanie przedsięwzięcia ze środków budżetu Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą.

Serdeczne podziękowania składamy również Polskiej Bibliotece Medycznej w Kijowie za gościnność, otwartość i stworzenie przyjaznej przestrzeni do organizacji naszych spotkań.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom, partnerom i osobom zaangażowanym w realizację projektu. Dzięki Wam mogliśmy wspólnie odkrywać bogactwo polskiego dziedzictwa, dzielić się wiedzą i budować przestrzeń spotkań wokół kultury.

Do zobaczenia podczas kolejnych inspirujących spotkań!

ANNA MORGACZOWA
DZIENNIK KIJOWSKI

„Otwarci na kulturę. Polska inspiruje" – razem mimo trudności

18 października w Kijowie, wyjątkowym wieczorem integracyjnym rozpoczęliśmy cykl spotkań „Otwarci na kulturę. Polska inspiruje" . Młodzież i seniorzy polonijni wspólnie śpiewali polskie pieśni, rozmawiali o tradycji i dzielili się wspomnieniami. Różne pokolenia, różne doświadczenia, ale jeden wspólny cel – pielęgnowanie polskiej kultury i budowanie więzi międzypokoleniowych!

Swoją obecnością zaszczycili nas przedstawiciele Ambasady RP w Kijowie – konsulowie Tomasz Sipowski i Martyna Nowińska.

Za zdjęciami, na których widać uśmiechy, wspólne śpiewanie i serdeczne rozmowy, kryje się jednak rzeczywistość, o której nie możemy zapominać. Działamy w warunkach wojny. Podczas naszego spotkania zabrakło prądu, alarmy przeciwlotnicze przerywały zwyczajny rytm wieczoru. To codzienność, której często nie widać na fotografiach.

Mimo tych trudności nadal się spotykamy, rozmawiamy, pielęgnujemy tradycję i budujemy wspólnotę. Bo kultura to nie tylko wydarzenia – to także więzi, odporność i potrzeba bycia razem, nawet w najtrudniejszych okolicznościach.

Projekt dofinansowany ze środków Kancelarii Senatu w ramach konkursu „Senat – Polonia 2026". Projekt realizowany przez Związek Polaków Ukrainy we współpracy ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska". Nazwa zadania publicznego: „W kręgu kultury polskiej – aktywność Polaków w Ukrainie". Nazwa działania: „Cykl spotkań „Otwarci na kulturę. Polska inspiruje".

KAROLINA MILENA JERMAK
DZIENNIK KIJOWSKI

Pochodził ze Żmerynki, jego bajki czytają dzieci na całym świecie

Bajkowi bohaterowie, magiczne walizy, ciekawe quizy, dziecięce ilustracje i nowa książka komiksowa o przygodach Pana Kleksa – 11 października w Bibliotece Publicznej Żmeryńskiej Społeczności Miejskiej odbyła się inauguracja kolejnego etapu nauki w Akademii Pana Kleksa.

Tegoroczne spotkanie zostało poświęcone 80. rocznicy powstania słynnej książki autorstwa Jana Brzechwy, pisarza związanego ze Żmerynką.

Jan Wiktor Lesman, znany na całym świecie pod literackim pseudonimem Jan Brzechwa, był pisarzem, poetą i autorem uwielbianej przez kolejne pokolenia dzieci Akademii pana Kleksa. Jego imieniem nazwano jedną z ulic Żmerynki, przy której obecnie mieści się Biblioteka Publiczna miejscowej społeczności.

Olha Zacharczuk, prowadząca wydarzenie, w trakcie spotkania opowiedziała dzieciom ciekawe fakty z biografii pisarza. Historia jego rodziny była ściśle związana z koleją – ojciec Jana Brzechwy pracował jako inżynier na stacji kolejowej w Żmerynce.

Jan Brzechwa zdobył wyższe wykształcenie w Warszawie. Z zawodu był prawnikiem i zajmował się prawem autorskim. Pisać zaczął już jako nastolatek, a później tworzył utwory dla czasopism humorystycznych i przedstawień teatralnych.

Dziś Akademia pana Kleksa jest przetłumaczona na 16 języków. W Żmerynce udało się zgromadzić sześć egzemplarzy książki z różnych wydań i w różnych językach.

Podczas spotkania dzieci przypomniały sobie przygody ekscentrycznego profesora, jego niezwykłą szkołę i wyjątkowe zasady nauki. Dowiedziały się między innymi, że do Akademii przyjmowano wyłącznie chłopców, których imiona zaczynały się na literę „A".

Prawdziwą niespodzianką dla najmłodszych uczestników była wizyta samego Pana Kleksa! Wraz ze studentami poszczególnych wydziałów Akademii zorganizował fascynujące quizy, zadania twórcze i bajkowe zawody.

Dzieci rozwiązywały zaszyfrowane łamigłówki, odgadywały tytuły bajek, pochodzących z różnych stron świata, odtwarzały znane historie i recytowały wiersze Jana Brzechwy.

W bibliotece panowała wyjątkowa atmosfera – literatura ożywała, a każdy mały czytelnik mógł poczuć się jako prawdziwy student magicznej Akademii.

Jednym z najważniejszych punktów wydarzenia była prezentacja nowej książki komiksowej dla dzieci, opowiadającej o przygodach Pana Kleksa w Żmerynce.

Wołodymyr Dudik, naczelnik Wydziału Kultury i Turystyki Rady Miejskiej w Żmerynce, wyjaśnił, że jest to już czwarta publikacja należąca do twórczości dziecięcej, łącząca bajki, komiksy i rysunki młodych talentów.

Książka ukazała się dzięki wsparciu Rady Miejskiej w Żmerynce i Oksany Szymańskiej, przedstawicielki partnerskiego miasta Sędziszów Małopolski.

Wołodymyr Dudik podziękował również Oksanie Homeniuk, regionalnej menedżerce projektów społecznych Fundacji „MHP – Społeczności", za stałe wspieranie inicjatyw twórczych i kulturalnych realizowanych przez lokalną wspólnotę w Żmerynce.

LIDIA BARANOWSKA
SŁOWO POLSKIE

Rycerze Kolumba pomagają przygotować parafie i lokalne wspólnoty na powrót weteranów

Po latach wojny ukraińscy weterani i ich żony muszą uczyć się wspólnego życia na nowo. Powrót żołnierza z frontu nie zawsze oznacza powrót do dawnej codzienności – oboje są już innymi ludźmi, a odbudowa relacji wymaga czasu i wsparcia. W sierpniu w Hołoszynie w obwodzie iwanofrankiwskim odbył się pierwszy wyjazd duchowo-psychologiczny dla małżeństw weteranów, zorganizowany przy wsparciu Rycerzy Kolumba. Wzięło w nim udział dziewięć par, a dwie podczas pobytu przyjęły sakrament małżeństwa.

Wojna odcisnęła też piętno na żonach weteranów. „W czasie oczekiwania na mężów kobiety także się zmieniły. Przystosowywały się do nowych warunków życia bez męża" – dodaje ks. Ołeksandr Bohomaz. Kiedy po latach małżonkowie znów zaczynają żyć razem, pojawiają się napięcia, rozczarowania i konflikty.

Doświadczenie okupacji sprawiło, że ks. Ołeksandr Bohomaz szczególnie zaangażował się w duszpasterstwo wojskowych. „Widziałem okupację i zobaczyłem, że nie ma w niej wolności ani normalnego życia. Zrozumiałem, iż to, że w Zaporożu możemy żyć, a nasz Kościół może istnieć i rozwijać się, zawdzięczamy wojskowym" – podkreśla.

Program wyjazdu łączył pracę psychologiczną, rozmowy o relacjach małżeńskich, modlitwę i element ewangelizacyjny. Wiktoria Borodina, jedna z koordynatorek, wspomina, że początki nie były łatwe. „Na początku wszyscy byli tacy najeżeni i nieprzyjaźni" – mówi.

Jedna z par obawiała się nawet udziału w wyjeździe, gdy dowiedziała się, że będzie miał również wymiar duchowy. Ostatecznie właśnie to małżeństwo zdecydowało się na ślub kościelny, a po powrocie dwukrotnie uczestniczyło w liturgii w parafii w Zaporożu. „Widać, że dokonało się w nich pewne nawrócenie" – mówi Borodina.

W sumie sakrament małżeństwa przyjęły dwie pary. Jedna pozostawała wcześniej w związku cywilnym przez siedem lat i ma troje dzieci, druga – przez trzydzieści lat. Po powrocie uczestnicy nadal spotykają się przy parafii. Na pierwsze takie spotkanie przyjechało siedem z dziewięciu małżeństw.

Rada Najwyższa Rycerzy Kolumba wsparła finansowo cykl czterech wyjazdów. Pierwszy już się odbył, planowane są trzy kolejne, a organizatorzy chcą także kontynuować regularne spotkania rodzin. Po zakończeniu całego cyklu planowana jest wspólna pielgrzymka do Medjugoria.

Rycerze chcą również przygotowywać parafie i lokalne wspólnoty na powrót weteranów. „Wszyscy potrzebujemy nauczenia się wrażliwości na tych, którzy oddali niezmiernie dużo dla dobra nas wszystkich" – zaznacza Mostowiak. Jak mówi, pomoc nie może ograniczać się do wsparcia materialnego. „Weterani i ich rodziny potrzebują, żebyśmy dostrzegli ich w społeczeństwie. Proste gesty szacunku i wdzięczności to jest to, co ma najwyższą wartość" – dodaje.

Ks. Bohomaz ujmuje cel tej posługi jeszcze szerzej: „Widzimy tę otwartą ranę i chcemy być użyteczni. Widzimy też w tym możliwość głoszenia Ewangelii i wskazywania ludziom na Jezusa Chrystusa, który jest lekarzem dusz i ciał".

SŁOWO POLSKIE

Młodzież z Równego odkrywała Pieniny

W dniach 10–15 października uczniowie szkoły sobotnio-niedzielnej Towarzystwa Kultury Polskiej im. Władysława Reymonta w Równem wzięli udział w wycieczce edukacyjno-krajoznawczej w ramach projektu „Pieniny – perełka polskich gór".

W programie wyjazdu znalazły się: wyprawa na szczyt Trzy Korony w Pienińskim Parku Narodowym, spływ tratwami przełomem Dunajca, zwiedzanie Zamku w Niedzicy, kościoła Świętego Michała Archanioła w Dębnie wpisanego na listę światowego dziedzictwa UNESCO, spacer promenadą w Szczawnicy, wjazd kolejką na Palenicę, wizyta w Aquaparku Terma Bania w Białce Tatrzańskiej, gry terenowe i rozwojowe.

To był dla dzieci czas wytchnienia. W bezpiecznym otoczeniu mogły odpocząć od codzienności i wojny w Ukrainie, a także beztrosko się bawić, poznawać Polskę i tworzyć wspomnienia, które zostaną z nimi na długo.

Wyjazd został sfinansowany ze środków Kancelarii Senatu RP w ramach konkursu „Senat – Polonia 2026".

– Serdecznie dziękujemy Kancelarii Senatu RP oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie za umożliwienie realizacji tego projektu – mówi Władysław Bagiński, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. Władysława Reymonta w Równem.

MARTA BAGIŃSKA
MONITOR WOŁYŃSKI

Młodzi artyści wystąpili na festiwalu piosenki polskiej w Łucku

24 października w Łucku odbył się Dziecięco-Młodzieżowy Festiwal Polskiej Piosenki. Wystąpili na nim młodzi artyści z Kowla, Kniahininka oraz Łucka. Festiwal od 2007 r. organizuje Towarzystwo Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki. Za rok impreza będzie obchodzić jubileusz 20-lecia. W tym roku wydarzenie odbyło się dzięki wsparciu finansowemu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego.

Koncert zorganizowano w auli Wołyńskiej Biblioteki Naukowej im. Ołeny Pcziłki. Wiązankę polskich pieśni zaprezentowali soliści i zespoły dziecięce z Kowla, Kniahininka oraz Łucka. Młodzi muzycy wykonali na fortepianie i fujarce utwory polskich kompozytorów Fryderyka Chopina i Stanisława Moniuszki.

W drugiej części festiwalu wystąpiły doświadczone zespoły – chóry „Wołyń", „Wołyńskie Panie" oraz „Solo Gratia", działające przy Towarzystwie Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki.

Jak powiedziała członkini komitetu organizacyjnego i prowadząca Festiwal Natalia Ciołyk, impreza popularyzuje kulturę polską wśród młodego pokolenia oraz jednoczy młodzież, która uczy się języka polskiego lub pochodzi z rodzin polskich.

– Takie festiwale są bardzo ważne, ponieważ dzieci mogą zaprezentować swoje talenty, zyskać motywację i dowiedzieć się więcej o kulturze polskiej – zauważyła nauczycielka języka polskiego w Liceum w Kniahininku Wiktoria Matwijiw.

ANHELINA SUŚ
MONITOR WOŁYŃSKI

„Przemyśl to…” – polska i ukraińska młodzież razem przeciwko mowie nienawiści

Uczniowie z Rzeszowa i Iwano-Frankiwska spotkali się w Przemyślu, by rozwijać krytyczne myślenie, rozmawiać o cyberprzemocy i budować relacje oparte na wzajemnym szacunku. Dziesięciodniowy projekt „Przemyśl to…” połączył edukację, sztukę i integrację, pokazując, że wspólne działania mogą przełamywać stereotypy i zbliżać młodych ludzi ponad granicami.



Od 9 do 18 września 2026 roku w Przemyślu odbywał się projekt „Przemyśl to…”, w którym uczestniczyli uczniowie Szkoły Podstawowej nr 5 w Rzeszowie oraz Liceum nr 3 w Iwano-Frankiwsku. Miejscem spotkania i wspólnej pracy był ośrodek PTSM „Belferek”.

Głównym celem przedsięwzięcia było rozwijanie umiejętności krytycznego myślenia, przeciwdziałanie mowie nienawiści, bullyingowi i cyberprzemocy, a także kształtowanie postaw opartych na empatii, tolerancji i wzajemnym zrozumieniu.

Nauka przez działanie i wspólne doświadczenia

Program projektu obejmował warsztaty, zajęcia artystyczne, muzyczne i sportowe, spotkania ze specjalistami oraz aktywności integracyjne. Młodzież rozmawiała o dezinformacji, uczyła się odróżniać fakty od opinii, rozpoznawać manipulacje i odpowiedzialnie korzystać z mediów społecznościowych.

Ważną częścią programu były warsztaty prowadzone przez psychologa, policjanta i youtubera. Uczestnicy poznawali również sposoby rozpoznawania i nazywania emocji, rozmawiali o konsekwencjach przemocy rówieśniczej oraz o tym, jak reagować na krzywdę drugiego człowieka.

Nie zabrakło twórczych wyzwań. Uczniowie przygotowywali zakładki do książek ozdobione motywami haftu rzeszowskiego, pamiątkowe przypinki i ilustracje. Dziewczęta uczyły się haftu krzyżykowego, a uczestnicy wykonywali także gniotki antystresowe, które mają służyć uczniom korzystającym ze wsparcia psychologa i pedagoga szkolnego.

Młodzież poznawała również Przemyśl podczas gry terenowej „Śladami przemyskich murali”, spacerów i aktywności sportowych. Szczególne zainteresowanie wzbudziło spotkanie z podopiecznymi Warsztatu Terapii Zajęciowej „Świetlik” w Sanoku. Bezpośredni kontakt i wspólne działania pozwoliły młodym ludziom lepiej zrozumieć potrzeby osób z niepełnosprawnościami oraz znaczenie życzliwości, równego traktowania i wolontariatu.

Mural i muzyka symbolem współpracy

Jednym z najbardziej widocznych rezultatów projektu jest mural „We Are the World”, wykonany przez uczniów pod opieką artystów plastyków. Inspiracją do jego powstania był znany utwór Lionela Richiego i Michaela Jacksona, a także przygotowana przez młodzież jego parafraza, zatytułowana „Przemyśl to…”.

Prace nad piosenką rozpoczęły się jeszcze przed wrześniowym spotkaniem. Uczniowie zaangażowali się w przygotowanie tekstu, nagranie utworu w profesjonalnym studiu oraz realizację teledysku. W przedsięwzięcie włączyli się nauczyciele, pracownicy Rzeszowskiego Domu Kultury, uczniowie i strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Słocinie.

Ważnym wydarzeniem była wizyta młodzieży w rzeszowskim ratuszu, gdzie uczestników przyjęła zastępczyni prezydenta miasta Krystyna Stachowska. W spotkaniu wzięli udział także przedstawiciele Kuratorium Oświaty i pracownicy Urzędu Miasta Rzeszowa.

Przed ratuszem szkolny chór „Ton” zaprezentował piosenkę „Przemyśl to…”. Występ spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem mieszkańców i turystów. Następnie uczniowie zaprosili zgromadzonych do wspólnego tańca. Do zabawy przyłączyli się również młodzi ludzie z I Liceum Ogólnokształcącego i Zespołu Szkół Gospodarczych w Rzeszowie.

Porozumienie ponad granicami

Współpraca Szkoły Podstawowej nr 5 w Rzeszowie i Liceum nr 3 w Iwano-Frankiwsku trwa od ponad dwóch dekad. Placówki podpisały umowę partnerską w październiku 2002 roku. Od tego czasu ich uczniowie spotykają się, poznają historię i kulturę obu krajów oraz szukają wspólnych zainteresowań.

Tegoroczny projekt był trzecim wspólnym przedsięwzięciem realizowanym przez szkoły w podobnej formule. Przygotowania trwały wiele miesięcy. Uczniowie opracowywali prezentacje o swoich szkołach i miejscowościach, uczestniczyli w warsztatach fotograficzno-filmowych, poznawali alfabet ukraiński i poszukiwali materiałów dotyczących bullyingu.

W codziennej komunikacji młodzież korzystała z języka polskiego, ukraińskiego i angielskiego. Dla polskich uczniów kontakt z językiem ukraińskim był już dobrze znanym doświadczeniem, ponieważ od kilku lat uczą się z ukraińskimi rówieśnikami.

Ważnym elementem wymiany było również poznawanie kultury poprzez muzykę. Uczestnicy śpiewali polskie, ukraińskie i angielskie piosenki, w tym utwory z nurtu poezji śpiewanej, której teksty podejmują tematy społeczne i polityczne.

Trwałe efekty projektu

Wśród materialnych rezultatów przedsięwzięcia znalazły się kroniki dokumentujące przebieg wymiany, film-reportaż, teledysk do piosenki „Przemyśl to…”, albumy fotograficzne, prace plastyczne oraz wystawy fotografii „Wymiana w obiektywie”, przygotowane w Rzeszowie i Iwano-Frankiwsku.

Uczniowie opracowali także ilustrowaną wersję „Bajki” Henryka Sienkiewicza w językach polskim, ukraińskim i angielskim. Wybór utworu wiązał się z tematyką projektu i jego założeniami wychowawczymi.

Organizatorzy podkreślają, że równie ważne jak wykonane prace są efekty edukacyjne i społeczne. Uczestnicy rozwinęli umiejętność krytycznej analizy informacji, zwiększyli świadomość zagrożeń związanych z cyberprzemocą i dezinformacją, a także lepiej poznali kulturę sąsiedniego kraju. Projekt stworzył również przestrzeń do wymiany doświadczeń między nauczycielami i dalszego rozwijania współpracy szkół.

Przedsięwzięcie zostało objęte honorowym patronatem prezydentów Rzeszowa i Przemyśla oraz patronatem medialnym TVP3 Rzeszów.

Najważniejszym rezultatem spotkania okazały się jednak relacje, które udało się zbudować między młodymi Polakami i Ukraińcami. Wspólna praca, rozmowy i codzienne doświadczenia pozwoliły im lepiej poznać siebie nawzajem, skonfrontować stereotypy z rzeczywistością i przekonać się, jak wiele ich łączy.

„Przemyśl to…” to nie tylko nazwa projektu, lecz także jego przesłanie: warto myśleć samodzielnie, rozmawiać z szacunkiem i przeciwstawiać się przemocy. Zamiast budować mury, młodzież postawiła na współpracę, empatię i porozumienie.

INF. WŁASNA

Z rosyjskiej niewoli wróciło 270 Ukraińców

Do Ukrainy wróciło 270 osób przetrzymywanych w rosyjskiej niewoli, w tym 261 wojskowych i dziewięcioro cywilów. Informację przekazał prezydent Wołodymyr Zełenski oraz Sztab Koordynacyjny do spraw Postępowania z Jeńcami Wojennymi. To trzeci etap kombinowanej wymiany, która rozpoczęła się 19 sierpnia.

– 270 naszych ludzi w domu. To bardzo ważny rezultat – napisał Wołodymyr Zełenski w mediach społecznościowych.

Wśród uwolnionych są żołnierze Sił Zbrojnych Ukrainy, w tym Marynarki Wojennej, Wojsk Lądowych i Wojsk Desantowo-Szturmowych, a także Sił Operacji Specjalnych i Wojsk Obrony Terytorialnej. Do kraju wrócili ponadto przedstawiciele Gwardii Narodowej (w tym żołnierze pułku Azow), Państwowej Służby Granicznej, Państwowej Specjalnej Służby Transportu oraz ratownik Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych.

Większość uwolnionych trafiła do niewoli w 2022 roku, w wielu przypadkach podczas obrony Mariupola. Sztab podaje, że wśród zwolnionych jest 38 oficerów, a niektórzy żołnierze zostali pojmani już w 2018 i 2020 roku. Wrócili też obrońcy elektrowni jądrowej w Czarnobylu oraz żołnierze walczący na kierunkach donieckim, ługańskim, charkowskim, zaporoskim, chersońskim, kijowskim, mikołajowskim i czernihowskim.

Wśród uwolnionych jest pięć osób, które przeżyły rosyjski zamach w Ołeniwce w lipcu 2022 roku. Według Sztabu przebywały w tzw. baraku „200”. Dziewięciu żołnierzy jest ciężko chorych.

Ukraińskie władze podkreślają, że znaczna część uwolnionych była ścigana przez Rosję. Według Sztabu, wbrew prawu międzynarodowemu i na podstawie sfabrykowanych oskarżeń, skazano ich na różne kary więzienia, w tym na dożywocie.



FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKYY

Sztab Koordynacyjny wyraził wdzięczność Stanom Zjednoczonym i Zjednoczonym Emiratom Arabskim, w szczególności za starania o uwolnienie Stephena Gabbarda, 74-letniego nauczyciela angielskiego z Iziumu. Według strony ukraińskiej został on bezprawnie skazany przez Rosjan i torturowany.

Wszyscy powracający przejdą badania lekarskie, otrzymają leczenie, niezbędne rzeczy na pierwszy czas oraz przysługujące wypłaty. Czeka ich także rehabilitacja i readaptacja do życia w społeczeństwie po długiej izolacji.

Prezydent Zełenski podziękował wszystkim zaangażowanym w wymiany oraz żołnierzom na froncie, którzy, jak to ujął, „zasilają fundusz wymienny” Ukrainy. Sztab zapewnił, że kontynuuje poszukiwania i starania o powrót każdego Ukraińca przetrzymywanego w rosyjskiej niewoli.

24 sierpnia w ramach specjalnego etapu wymiany, przeprowadzonego przez Białoruś, do Ukrainy wróciło 10 żołnierzy. Wcześniej, 19 sierpnia, z rosyjskiej niewoli uwolniono 103 ukraińskich wojskowych. W sierpniu rzecznik praw obywatelskich Dmytro Łubinec poinformował, że od początku pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę, czyli od 24 lutego 2022 roku, do domu wróciło łącznie 9716 Ukraińców przetrzymywanych w rosyjskiej niewoli.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKYY/ FACEBOOK, KOORDYNACYJNY SZTAB DO SPRAW POSTĘPOWANIA Z JEŃCAMI WOJENNYMI

Profesor Paweł Boliński o wspólnych polsko-ukraińskich pracach konserwatorskich w 2026 roku w dawnym kościele oo. jezuitów

W 2026 roku polsko-ukraińska ekipa konserwatorów pod kierownictwem profesora Pawła Bolińskiego z krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki prowadzi we Lwowie prace konserwatorskie na pięciu obiektach. Dotyczy to prac w dawnym kościele oo. karmelitów pw. św. Michała Archanioła (o tych pracach pisaliśmy w KG nr 19, 1–15.09.2026), w kaplicy pw. Chrystusa Miłosiernego Bazyliki Metropolitalnej (katedry rzymskokatolickiej), w Aptece-Muzeum „Pod czarnym orłem", w krużgankach dawnego klasztoru oo. dominikanów (obecnie Muzeum Historii Religii) i w dawnym kościele oo. jezuitów pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła (obecnie świątynia garnizonowa UGKC). Swoje prace konserwatorskie we Lwowie prof. Paweł Boliński zaczynał właśnie od tej świątyni, tutaj skompletował pierwszy zespół konserwatorów, w większości studentów i absolwentów lwowskiej Akademii Sztuki. Ogrom prac konserwatorskich w tym kościele zapowiada prace jeszcze na wiele lat, ale już obecnie można wyobrazić jak wspaniale, jak bogato będą z czasem wyglądać wnętrza tej monumentalnej barokowej świątyni.



PROF. PAWEŁ BOLIŃSKI



KONSERWATORKI Z EKIPY PAWŁA BOLIŃSKIEGO

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Paweł Boliński opowiada:

– Niewątpliwie kościół oo. jezuitów jest naszym głównym obiektem we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej (zespół prof. Bolińskiego pracował przy odnowieniu zabytkowej polichromii także w kościołach w Winnikach i Hussakowie). Kościół oo. jezuitów jest tu we Lwowie jak gdyby moją pierwszą miłością. W 2026 roku na wiosnę skończyliśmy prace konserwatorskie przy ścianach prezbiterium. Tam nasze działania są zakończone. Zdobyliśmy między innymi bardzo cenne doświadczenie co do rozpoznania dawniejszych prac konserwatorskich i remontów w XIX–XX wiekach. W podobny sposób i według podobnego programu prace prowadzono na ścianach nawy głównej. Obecnie zaczynamy prace konserwatorskie właśnie po prawej stronie nawy. Już ustawiliśmy rusztowania i przystąpiliśmy do pracy. Natomiast w prezbiterium został wciąż nie ukończony ołtarz główny. Piąty rok systematycznie rok po roku przy nim prowadzimy prace konserwatorskie i powiem szczerze, końca jeszcze nie widać. Wszystko z powodu finansowania, które jest ograniczone i dostajemy niedostatecznie środków na to, żeby móc przez cały rok w pełni prowadzić prace, które bylibyśmy w stanie zrobić. Rozumiem sytuację, bo chętnych do dofinansowania jest bardzo wielu, pomysłów jest bardzo dużo, obiektów wspólnego dziedzictwa polsko-ukraińskiego i to w fatalnym stanie jest bardzo dużo. Wszyscy chcą, żeby więcej środków szło na jeden konkretny obiekt. Natomiast to nie zmienia faktu, że przy odpowiednim finansowaniu praca przy ołtarzu głównym w kościele oo. jezuitów mogłaby przebiegać zdecydowanie szybciej.

Barokowy XVIII-wieczny ołtarz główny w kościele oo. jezuitów – to ogrom pracy. Obecnie jest rozebrany na ponad 500 części. Z każdą częścią konserwatorzy pracują po kilka razy, w zależności od procesu konserwatorskiego. Każda z tych części była już przez nich opracowywana po kilka razy i każda czeka na kolejny etap konserwacji. Została już wykonana tak zwana konserwacja strukturalna, czyli wzmocnienie, oczyszczenie i odsłonięcie oryginału, drewno zostało odtrute ze wszystkich żuczków, które to drewno zjadały. Kolejny etap – to uzupełnienie gruntu, dalej pozłacanie, czyli złocenie elementów, które były pierwotnie złocone, wykończenie struktury ołtarza poprzez pastowanie i polerowanie. Teoretycznie zostało niedużo procesów technologicznych do wykonania i zakończenia wszystkich prac przy ołtarzu, ale są to pracę bardzo żmudne, zaś przeliczając na pieniądze bardzo drogie. Samo pozłacanie jest nie tylko czasochłonnym i trudnym zabiegiem, ale też zabiegiem bardzo drogim. Wszystkie części ołtarza pozłacano tylko prawdziwym złotem, jak to było w XVIII wieku. Otóż najpierw złocenie każdego elementu, a potem montowanie na strukturze ołtarza poszczególnych części, czy to rzeźb, czy to festonów, liści palmowych itd.

Cztery wielkie figury świętych jezuickich – to jest zadanie tegoroczne. Są to rzeźby św. Ignacego Loyoli, św. Franciszka Ksawerego, św. Stanisława Kostki i św. Alojzego Gonzagi. Prace przy nich rozpoczęto w 2025 roku. Dwie figury będą zakończone w 2026, zaś jeszcze dwie w następnym. Będzie na nich uzupełniony grunt, dalej docelowo nałożymy kilkanaście warstw zapraw, zaś każdą warstwę trzeba oszlifować. Żeby uzyskać idealnie gładziutką powierzchnię, trzeba nałożyć kilkanaście warstw zapraw i każdą szlifować – tytaniczna praca. Obecnie proces ten jeszcze trwa.

Następnie wielkie rzeźby świętych będą na 100% wyzłocone. Przed konserwacją były białe, zaś pierwotnie w XVIII wieku były złocone. Zmiany nastąpiły w XIX wieku podczas kolejnych restauracji. Obecnie konserwatorzy przywracają im pierwotny wygląd. Konserwacja tych czterech figur świętych jest jednym z najważniejszych etapów prac przy ołtarzu. Tym samym ołtarzowi będzie przywrócony wygląd pierwotny, wszystkie elementy snycerki będą złocone, tam nie było rzeźb pomalowanych na biało. Obecnie znów niedługo już zobaczymy złote figury na tle złotego ołtarza. Będzie przepięknie wyglądało. Wyobraźmy sobie, że ten złoty ołtarz będzie odsłonięty i jawi się oczom widzów na tle odrestaurowanej polichromii ścian prezbiterium i sklepienia, które też już będą po konserwacji. To będzie odnowiony przepiękny XVIII-wieczny program artystyczny z czasów samego Sebastiana Ecksteina i hrabiego Franciszka Salezego Potockiego, który ten ołtarz ufundował jako wotum za urodzenie syna. Osobna ekipa z czterech konserwatorek pracuje przy odnowieniu obrazu ołtarzowego „Ukrzyżowanie Pana Jezusa". Konserwacja obrazu będzie ukończona w 2027 roku. Procesy konserwacji przebiega według planów. W tym roku będą ukończone wszystkie prace techniczne, a w przyszłym estetyczne. Obraz będzie czekał w pracowni konserwatorskiej, aż będzie zmontowany ołtarz.

Profesor Paweł Boliński dalej mówi:

– Wątpię, że udałoby się nam w 2027 roku doprowadzić do zakończenia prace przy ołtarzu, bo praktycznie ciężko będzie uzyskać takie fundusze, lecz przy dobrej woli polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), za dwa lata bylibyśmy w stanie to zakończyć. Ale to niestety nie od ekipy konserwatorów zależy. W tej sprawie jest jeszcze jeden szczegół. Prace konserwatorskie opłaca strona polska, ale strona ukraińska, mianowicie parafia UGKC, opłaca rusztowania. To też jest problem, bo na początku prac konserwatorskich pytała parafia ile lat to może potrwać. Była umowa między stroną polską a ukraińską, że konserwacja ołtarza będzie trwać cztery lata. Była taka deklaracja ze strony przedstawicieli donatorów, że cztery lata jest to termin realny. A teraz wydłużyło się już na pięć lat i jeszcze na kolejne dwa lata. Parafia płaci za rusztowania duże koszty, zaś to rusztowanie stoi przez część roku puste, bo my nie mamy możliwości (brak finansowania) przez cały rok prowadzić prace.

Dalej Paweł Boliński powiedział, że pod jego kierownictwem na wszystkich obiektach we Lwowie pracuje 20 konserwatorów. – Staram się żeby każdy z moich współpracowników miał ciągłość pracy. Czasami jest tak, że oni są przesuwani z jednego obiektu na drugi, na obiekt gdzie jest finansowanie. Otóż czasem na jednym obiekcie jest więcej ludzi, a na innym nie ma nikogo. Teraz przygotowujemy się do kolejnego etapu prac w świątyni jezuickiej, mianowicie do konserwacji polichromii przy ścianach bocznych nawy głównej. Już zmontowano rusztowanie, zaś finansuje prace warszawski Instytut „Polonika". Prace konserwatorskie rozłożono na kilka etapów, obecnie w 2026 roku realizujemy etap pierwszy. Podobnie jak i na ścianach prezbiterium chcemy odsłonić najstarszą XVIII-wieczną warstwę malarską na pilastrach, na fragmentach ścian, na przepięknym gzymsie, który pierwotnie był mistrzowsko dekorowany. W XIX wieku pilastry pomalowano czarną farbą „pod marmur". Obecnie ta farba będzie usunięta. Odkrywki wskazują, że pod nią zachowała się przepiękna pierwotna marmuryzacja z czasów Sebastiana Ecksteina, podobma jak na pilastrach w prezbiterium, które już są odnowione. Na pilastrach znajdują się płaskorzeźbione XIX-wieczne kartusze z napisami IHS i herbami fundatorów budownictwa świątyni. Nad nimi umieszczono świeczniki w stylu Art-Deco z lat 30. XX wieku. Kartusze formą pokrywają się z namalowanymi XVIII-wiecznymi medalionami. Projekt konserwacji przewiduje, że kartusze i świeczniki pozostaną i będą starannie odnowione. Być może znajdziemy fragmenty dawniejszych malowideł (na przykład liście, kwiatuszki), które też odnowimy. Kartusze zostały wykonane na wysokim poziomie artystycznym, są również świadkami sztuki swojej epoki. Nie można być taki purystami i ignorować dzieła sztuki późniejszego czasu, wywalić z wnętrza wszystko i zostawić tylko jeden XVIII wiek, jedną epokę.

Otóż polsko-ukraińska ekipa konserwatorów pod kierownictwem profesora Pawła Bolińskiego kontynuuje wieloletnie prace konserwatorskie w dawnej świątyni jezuickiej pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła. Zrobiono już bardzo dużo, lecz jeszcze dużo pracy przed nimi. W tych pracach konserwatorom bardzo pomaga i nadzoruje je merytorycznie warszawski Narodowy Instytut Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika". Ze strony ukraińskiej partnerem występuje lwowski miejski Zarząd Ochrony Środowiska Historycznego. Aktywny udział w pracach konserwatorskich bierze parafia Garnizonowa UGKC na czele z proboszczem ks. Tarasem Michalczukiem oraz lwowska Akademia Sztuki. Dla studentów tej uczelni lwowskiej udział w pracach zespołu prof. Bolińskiego jest niezwykle cenną praktyką w poznaniu sekretów swojego zawodu i specjalizacji w konserwacji monumentalnych malowideł ściennych.



WIDOK NA OŁTARZ GŁÓWNY

Młodzież ze Lwowa na praktykach we Wrocławiu

25 lat programu Fundacji św. Jadwigi

Sześcioro młodych ludzi ze Lwowa przez pięć tygodni zdobywało doświadczenie zawodowe we wrocławskich szpitalach, instytucjach i redakcjach. Oprócz praktyk poznawali miasto, nawiązywali nowe znajomości i mieszkali w polskich rodzinach. 14 października odbyło się spotkanie podsumowujące tegoroczną edycję programu Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. św. Jadwigi, która w tym roku obchodzi również 25-lecie organizowania praktyk dla młodych mieszkańców Ukrainy.



TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO

W tegorocznej edycji programu uczestniczyło sześcioro praktykantów ze Lwowa. Każdy z nich odbywał praktyki zgodne ze swoimi zainteresowaniami i kierunkiem rozwoju zawodowego. Lekarze zdobywali doświadczenie w trzech wrocławskich szpitalach. Jedna z uczestniczek odbywała praktyki w Konsulacie Ukrainy we Wrocławiu, a pozostali poznawali pracę m.in. w instytucjach muzycznych, radiu i telewizji. Program obejmował również możliwość poznania specyfiki pracy w polskich placówkach oraz nawiązania kontaktów z osobami wykonującymi podobne zawody.

W tym roku przyjechało sześciu praktykantów, czwórka lekarzy, jedna z dziewcząt jest muzykiem, akustykiem, inna studiuje dziennikarstwo, teologię i zamierza studiować filozofię – mówiła Ewa Żabska z Fundacji im. św. Jadwigi.

Jedną z uczestniczek była Marianna Maksymiw, lekarka ginekolog pracująca na co dzień w szpitalu uniwersyteckim we Lwowie. We Wrocławiu odbywała praktyki w Centrum Położnictwa i Ginekologii. – To jest dla mnie doświadczenie ważne i potrzebne. Miałam możliwość być zarówno na położnictwie, jak i na ginekologii, a także uczestniczyć w zabiegach – podkreślała.

Z kolei Paulina Kompanowicz, absolwentka studiów muzycznych w zakresie gry na fortepianie i sound designu, poznawała pracę z dźwiękiem w różnych instytucjach, m.in. w Radiu Rodzina i Akademii Muzycznej we Wrocławiu.

Jak zaznaczyła, praktyki pozwoliły jej zobaczyć, jak wygląda praca w branży muzycznej i radiowej w Polsce, a także porozmawiać z doświadczonymi specjalistami. – To bardzo dobra możliwość, żeby zobaczyć, jak się pracuje w różnych miejscach związanych z dźwiękiem, ale też poznać ludzi, którzy od wielu lat działają w danej dziedzinie. Można zdobyć doświadczenie zarówno praktyczne, jak i poprzez rozmowę oraz nowe znajomości – mówiła.

Ważnym elementem programu było zakwaterowanie praktykantów w polskich rodzinach. Dzięki temu młodzi ludzie mogli nie tylko poznać codzienne życie we Wrocławiu, lecz także nawiązać bliższe relacje z gospodarzami.

Dla Pauliny Kompanowicz pobyt u rodziny był jednym z najważniejszych doświadczeń całego wyjazdu.

„Czułam się jak w rodzinie. To nie było tylko tak nazwane teoretycznie, ale naprawdę było jak w domu. Bardzo dziękuję tym osobom, że mogłam przyjechać, że mogliśmy wieczorem usiąść przy herbacie i porozmawiać.

PAULINA KOMPANOWICZ

Oprócz zajęć zawodowych organizatorzy zadbali o program kulturalny i turystyczny. Praktykanci zwiedzali Wrocław z przewodnikiem, odwiedzili m.in. zoo i Hydropolis, a także Muzeum Archidiecezjalne, gdzie poznali historię listu biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku. Fundacja im. św. Jadwigi jest jednym z owoców procesu pojednania, który zapoczątkowały działania na rzecz budowania porozumienia między narodami.

Młodzież wyjechała również do Częstochowy oraz na trzydniowy pobyt do Karpacza, podczas którego uczestnicy mieli okazję wspiąć się na Śnieżkę.

Pobyt we Wrocławiu miał dla uczestników znaczenie nie tylko zawodowe i edukacyjne. Dla młodych ludzi przyjeżdżających z Ukrainy był również okazją do odpoczynku od codzienności naznaczonej wojną.

Marianna Maksymiw zwróciła uwagę na spokój, jaki odczuwała podczas pobytu we Wrocławiu. Jak mówiła, we Lwowie, w związku z wojną i przyjazdem uchodźców ze wschodnich terenów Ukrainy, codzienne życie wygląda obecnie inaczej. Pobyt w Polsce pozwolił jej na chwilę wytchnienia od intensywnej pracy, choć towarzyszyła jej również tęsknota za domem.

Podczas spotkania podsumowującego praktyki uczestnicy podkreślali, że do Ukrainy zabiorą ze sobą przede wszystkim nowe doświadczenia, wspomnienia i znajomości. Wśród ich odpowiedzi pojawiło się także jedno krótkie słowo: „spokój".

Ewa Żabska zaznaczyła, że organizatorom zależało również na tym, by młodzież z Ukrainy mogła doświadczyć życzliwości ze strony Polaków. – To był dla praktykantów czas oderwania się od rzeczywistości wojny, którą mają u siebie. Myślę, że mogli się trochę obawiać tego, co czeka ich tutaj, ponieważ dużo mówi się o przejawach niechęci wobec mieszkańców Ukrainy. Mogli się jednak przekonać, że jest wielu dobrych i życzliwych ludzi. Często wspominają o ludzkiej życzliwości, uśmiechu i o tym, że nic złego ich tutaj nie spotkało – podkreślała przedstawicielka fundacji.

Tegoroczna edycja praktyk miała szczególne znaczenie dla Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. św. Jadwigi. Organizacja świętuje w tym roku 35-lecie działalności, a program praktyk dla młodych Ukraińców realizuje już od 25 lat.

Podczas spotkania prezes Dortmundzko-Wrocławsko- Lwowskiej Fundacji im. św. Jadwigi Kazimierz Pabisiak dziękował uczestnikom za przyjazd, a rodzinom goszczącym młodzież, za otwartość i zaangażowanie. Podkreślał również znaczenie wsparcia ze strony Gminy Wrocław, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego oraz mieszkańców miasta.

Zachęcał praktykantów, by dzielili się swoimi doświadczeniami i opowiadali o Wrocławiu w swoich środowiskach zawodowych i prywatnych.

„Chciałbym, żebyście byli ambasadorami w swoich miejscach zamieszkania. Przed wami świat jest otwarty. Mam nadzieję, że będziecie korzystać z tych znajomości zawodowych, prywatnych i kulturowych.

KAZIMIERZ PABISIAK

Do idei budowania relacji między narodami nawiązał również Sławomir Piechota, radny Sejmiku Województwa Dolnośląskiego. Przypomniał, że fundacja powstała z potrzeby budowania porozumienia między Polakami a Niemcami, a z czasem jej działalność objęła także współpracę z Ukrainą. – Bardzo potrzebujemy ludzkich mostów. Bez nich nie sposób budować przyszłości. Dobre relacje, przede wszystkim zaufanie do tych, których znamy albo których powinniśmy poznać, to fundament bycia sąsiadami – zaznaczył.

W spotkaniu uczestniczyli również biskup Kościoła grecko-katolickiego Mariusz Dmyterko, Sara Blejwas z Biura Współpracy z Zagranicą Urzędu Miejskiego Wrocławia, przedstawiciele fundacji, praktykanci oraz rodziny, które gościły młodzież.

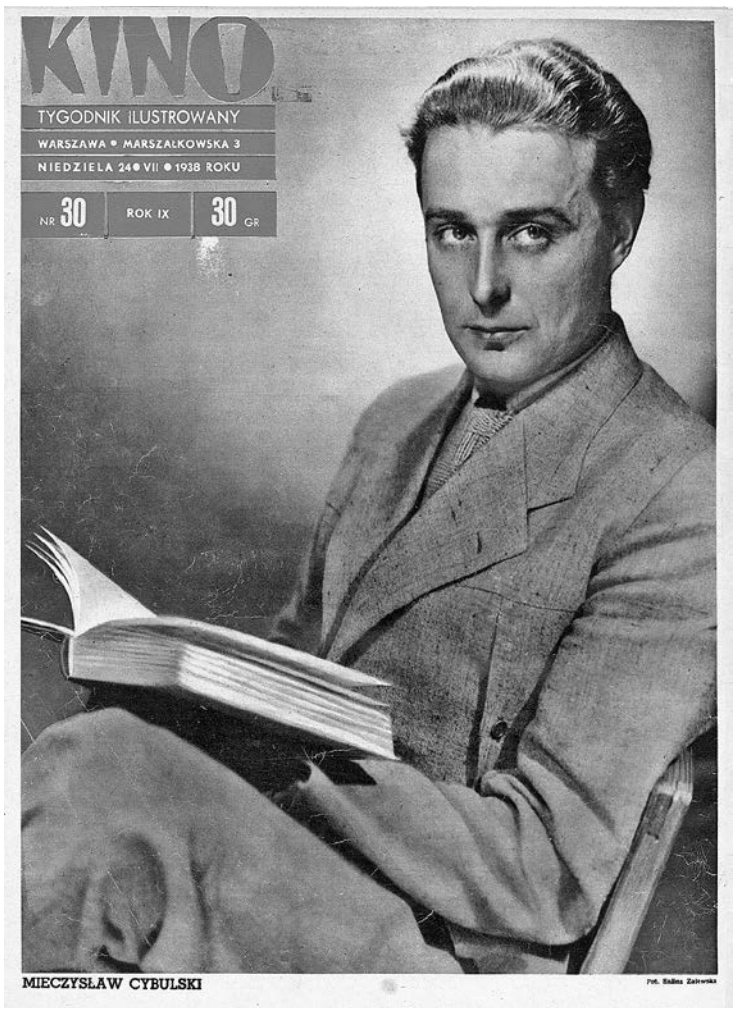
Podsumowanie tegorocznych praktyk było okazją do podziękowań, wspomnień i rozmów o dalszej współpracy. Dla uczestników pięć tygodni we Wrocławiu oznaczało nie tylko zdobycie nowych umiejętności, ale również doświadczenie gościnności i nawiązanie relacji, które mogą przetrwać znacznie dłużej niż sam pobyt w Polsce.



Romans Haliny Zalewskiej (cz. 2)



HALINA PODCZAS WOJNY W SWOIM WARSZAWSKIM ATELIER



MIECZYSŁAW CYBULSKI NA OKŁADCE PRZEDWOJENNEGO „KINA" W OBIEKTYWIE HALINY ZALEWSKIEJ

PAWEŁ DANIEL ZALEWSKI

Nadszedł wrzesień 1939 roku. Lotem błyskawicy rozeszła się wieść o tragicznej śmierci Cybulskiego w pierwszych dniach działań wojennych. Ta pogłoska pojawiała się na łamach prasy jeszcze przez kilka lat po zakończeniu wojny. Cybulski żył. Po różnych perypetiach i trudnych do opisania wojennych zwrotach akcji, także jako porucznik Wojska Polskiego, zasilił szeregi załogi statku Stefan Batory w charakterze członka maszynowej. Praca w marynarce była dla niego spełnieniem młodzieńczych marzeń. 5 grudnia 1946 roku rozpoczął nowy etap swojego życia. Postanowił opuścić Europę i na pokładzie statku Ile de France wypłynął z Southhampton w kierunku Ameryki Północnej. Do wybrzeży Manhattanu dopłynął 14 grudnia. W rubryce „zawód" amant polskiego kina wpisał „ships engineer", co było zgodne z jego faktycznymi umiejętnościami, wojennymi doświadczeniami i przedwojenną pasją motoryzacyjną.

Niebawem po wybuchu wojny Halina Zalewska wróciła do rodzinnego Lwowa. Przez niespełna trzy lata mieszkała u siostry Dziuni. Klepali biedę jak wszyscy wokół. Pod sklepami kolejki, jakich Lwów nie znał. Wprowadzono nowy przydział – po dziesięć dekagramów cukru na osobę, ważonych w tutkach robionych z gazet. Co może stać się z zamożnym miastem w ciągu zaledwie kilku tygodni... Istniało jednak takie miejsce, gdzie można było sprzedać wszystko. Popyt ogromny, kupujących moc, największy tłum przy zegarkach i częściach garderoby zwłaszcza „szerścianej", to znaczy wełnianej. Halina z Dziunią usiłowały na tej lwowskiej



MIECZYSŁAW CYBULSKI – ZDJĘCIE Z CZASÓW WOJNY

tandecie, tak zwanych Krakidałach spieniężyć wyniesione z domu zawartości szaf, szuflad i kredensów. Handel odbywał się za Teatrem Wielkim, na placu Krakowskim. Sprzedawało się i kupowało, co kto potrzebował. Kołdry, koce, poduszki, ubrania, bieliznę, gwoździe, guziki, instrumenty muzyczne, leki, środki opatrunkowe, a nawet książki czy biżuterię. Na placu była też giełda dolarowa.



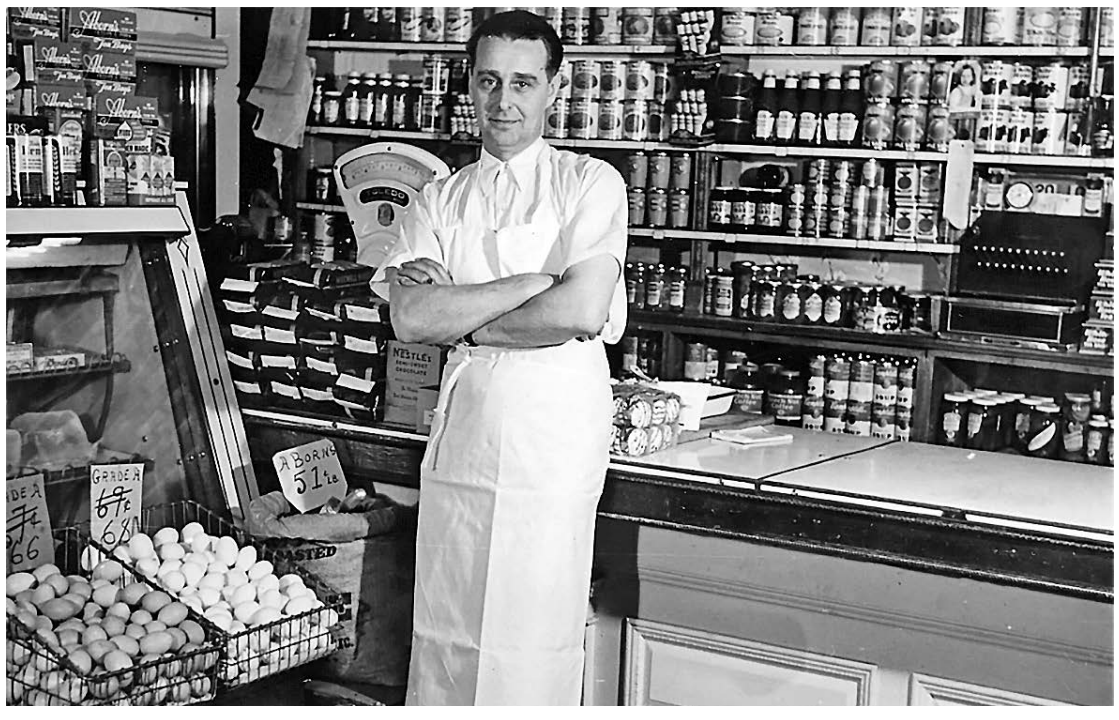
„REWJA MÓD – ZAKOPANE, LISTOPAD 1946"

Dwie panienki z dobrego domu, Halina i jej siostra Dziunia, w śniegu, deszczu i błocie, umorusane błotem, poszturchiwane, nieraz okradzione, musiały spędzać godziny w ścisku, wrzasku, by utargować parę groszy. Nagle polskie środki płatnicze z dnia na dzień straciły wartość.

Po zajęciu Lwowa przez armię niemiecką Halina ponownie udała się do Warszawy. Swoje mieszkanie zastała całkowicie zdewastowane, kamienicę w ruinie. Wynajęła wtedy od malarza karykaturzysty, Edwarda Głowackiego dwa pokoje przy ulicy Trębackiej 2, na rogu Koziej, i tam prowadziła swoje wojenne atelier. Z tego czasu zachowało się wiele jej listów i notatek, których tu, z uwagi na ograniczenie miejsca, pomijam, odsyłając do mojej książki „Album Zalewskich", gdzie Halinie poświęcam około stu stron. W latach wojny współpracowała z podziemiem. W jej studiu przy Trębackiej wywoływane były filmy dostarczone przez Armię Krajową, potem przerzucane na Zachód.

Wybucha Powstanie. Udając się z mieszkania z Trębackiej na polską stronę okupowanej Warszawy, Halina zabiera ze sobą swoje najlepsze prace fotograficzne, by ocalić je przed zniszczeniem. Zdaje sobie sprawę, że Warszawa nie przetrwa, że nigdy już do pracowni nie wróci. W pośpiechu zabiera ze sobą kilkanaście fotografii: portret Janiny Powałowskiej, miniaturę Ordonówny stylizowaną na biedermajer, portret Jana Ernsta, asystenta w Instytucie Geografii UJK, geografa, jej kolegi z teatrzyku „Nasze oczko", późniejszego profesora, wykonany w technice imitującej rysunek ołówkiem, portret pani Rzepińskiej, żony profesora ASP, kilka innych zdjęć portretowych. Te zdjęcia straci jednak podczas selekcji na rampie lub dzień później, już w Ravensbrück.

W Ravensbrück przebywa od 4 IX 1944 do oswobodzenia obozu przez Aliantów. Następnie przebywa w obozie dla „displaced persons", DP. Do kraju wraca wycieńczona, zmarniała. Znów daje o sobie znać jej słaby punkt – gruźlica. W 1946 roku cała rodzina Zalewskich znajduje się w Krakowie. Oprócz tych, którzy zginęli, zaginęli lub zostali zesłani na Sybir (jak mój dziadek Władysław, brat Haliny, któremu poświęciłem powieść „Bez pamięci"). Halina najpierw spędza rok z siostrą i matką w pensjonacie w Zakopanem, lecząc wojenne urazy. Na ten powojenny relaks wydają resztki pieniędzy, spieniężając ostatnią biżuterię. Powojenni Zalewscy są ubodzy, schorowani, bezrobotni.

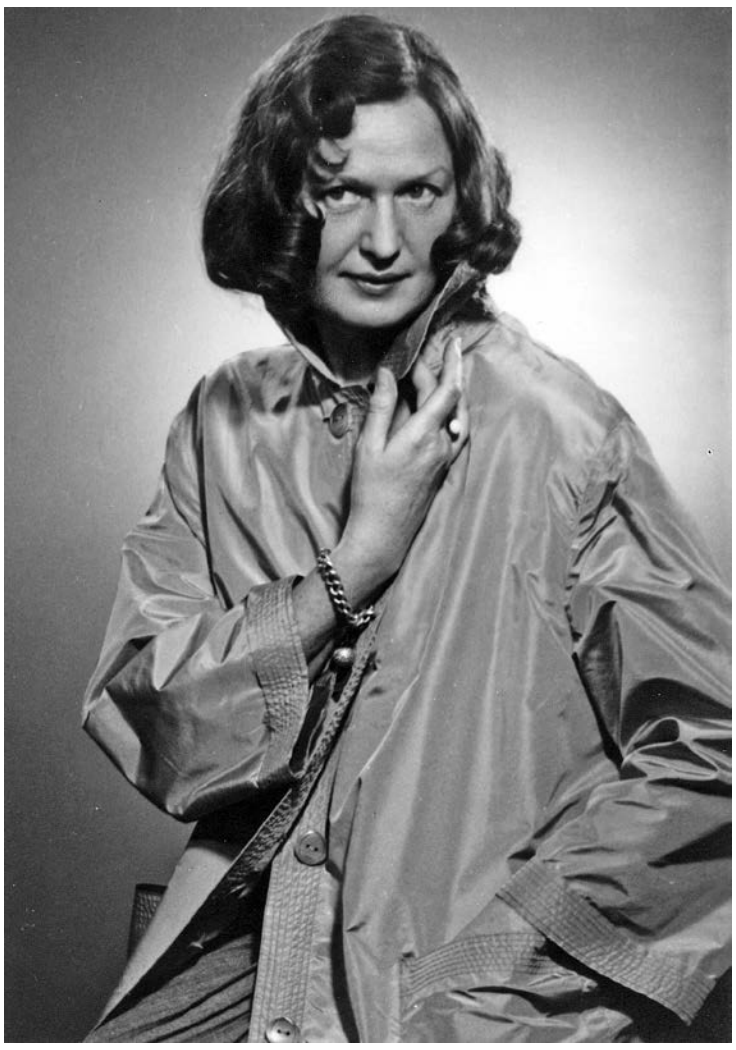


CYBULSKI – SPRZEDAWCA W SKLEPIE NA NOWOJORSKIM BROOKLYNIE, LATA CZTERDZIESTE

Zostawiwszy we Lwowie lokale, które już do nich nie należą, przywożą ze sobą do nowej Polski tylko pamiątki: obrazy, listy, świadectwa, fotografie, książki – drobiazgi, które przypominają im dawne czasy. Przymierają głodem, mieszkają kątem, jako sublokatorzy, gnieżdżą się w małych pokoikach, wciąż zmieniają adresy. Znajomi próbują namówić Halinę do reaktywowania zakładu fotograficznego. Na to jednak nie ma funduszy. Ale ciągnie ją do utraconego tak nagle, wraz z wojną, artystycznego rzemiosła. W 1947 roku zdaje nawet przed komisją we Wrocławiu egzamin czeladniczy z fotografii. Ostatecznie porzuca jednak swoją przedwojenną pasję i pracuje – najpierw w teatrze Groteska jako aktorka. W 1948 roku zostaje przyjęta w skład zespołu Teatru Młodego Widza, potem Rozmaitości (obecnie Teatr Bagatela), okazjonalnie jako aktorka, ale przede wszystkim inspicjentka.

Mieczysław Cybulski znalazł się w 1946 roku wraz ze swoją kolejną żoną (nie uzyskawszy rozwodu z pierwszą, Zofią Zakrzewską), Elizą z domu Davidson, na ziemi amerykańskiej, gdzie na świat przyszedł ich syn Mieczysław (później zmienił imię na Mitchell). Zatrudnienie w USA znalazł najpierw w fabryce Forda, później jako kierowca ciężarówki, malarz pokojowy, a także sprzedawca w sklepie. We wczesnych latach pięćdziesiątych niespodziewanie został współpracownikiem słynnej restauracji „The Old Warsaw", którą w Dallas prowadziło małżeństwo Janina i Stanisław Sławikowie (przedwojenna aktorka Janina Wilczówna i jej mąż, były polski dyplomata w USA). Była to wówczas na wskroś europejska restauracja, z polskimi i francuskimi daniami w karcie. Stał się ten lokal niezwykle popularny wśród teksaskiej Polonii. Mieczysław był tam kelnerem, Eliza kasjerką. Po paru latach Cybulski postanowił spróbować własnych sił w biznesie gastronomicznym. Wnet otworzył swoją restaurację „Epicure". Jednak to przedsięwzięcie szybko przyniosło duże straty. Wtedy Mieczysław „Mike" Cybulski zaangażował się jako szef kuchni w kilku restauracjach, kolejno w Colorado i od 1960 roku ponownie w Teksasie, w ekskluzywnym „Brookhaven Country Club". Wraz z towarzyszem ze statku Batory, Wiktorem Wdowiakiem jako dwaj szefowie kuchni: Mike i Victor zapraszali w ulotkach reklamowych w progi restauracji.

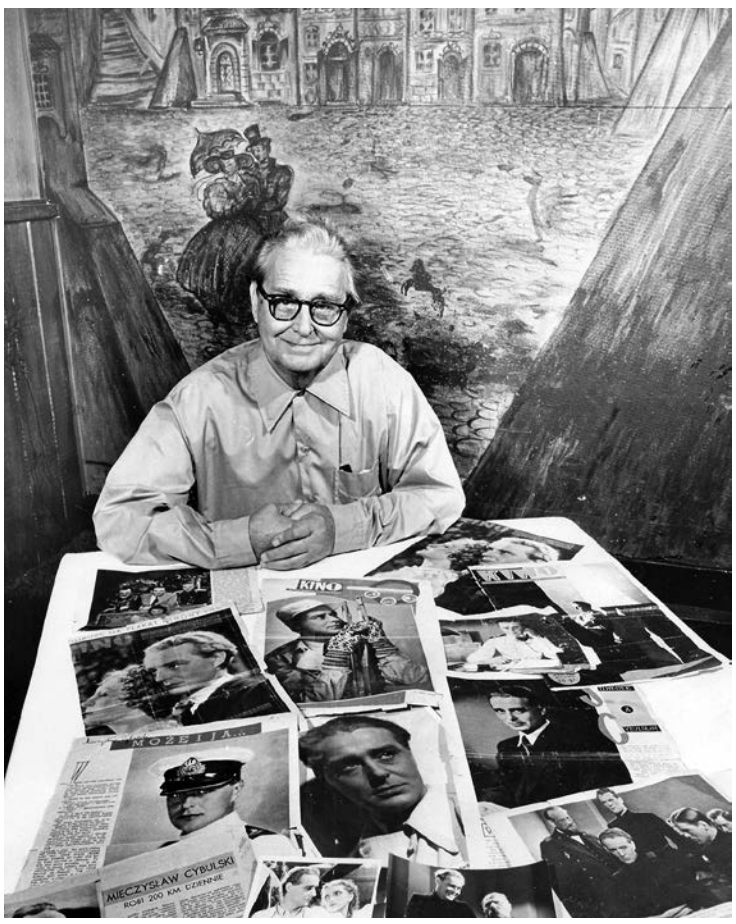
Były amant już wtedy dość poważnie cierpiał na reumatoidalne zapalenie stawów. Związane z tym schorzeniem fizyczne dolegliwości kazały mu z czasem porzucić ostatecznie zawód kucharza. Przygarnęli go wtedy ponownie do „The Old Warsaw" wypróbowani przyjaciele, Sławikowie. Teraz pełnił w ich restauracji funkcję kogoś w rodzaju managera. Dbał o to, by w amerykańskim nowoczesnym Dallas stworzyć atmosferę przedwojennej Warszawy. Każdy wieczór rozpoczynano więc dźwiękami Chopina, dekoracje miały akcenty patriotyczne, a w menu Amerykanie napotykali na nieznane im nazwy dań. Kolejne lata pokazały, że lokal zyskiwał na popularności. Restauracja stawała się coraz bardziej ekskluzywnym, ale też bardziej amerykańskim miejscem, schlebiającym typowym gustom. Cybulski zajmował się rozwojem tego miejsca do wczesnych lat siedemdziesiątych.



HALINA ZALEWSKA – AKTORKA TEATRALNA, ZDJĘCIE Z LAT SZEŚĆDZIESIĄTYCH, KRAKÓW

Ostatnie lata życia spędził na Florydzie w miejscowości Fort Lauderdale. Z trudem poruszał się samodzielnie, ale za wszelką cenę nie godził się na przykucie do wózka inwalidzkiego.

Jego syn Mitchell P. Cybulski wspominał: „Nie mógł już nawet nosić butów, bo jego kolana, kostki i łokcie były zdeformowane. Musiał chodzić do szewca, który wykonywał dla niego specjalne sandały. Mieczysław Cybulski zmarł 20 sierpnia 1984 roku, w wieku osiemdziesięciu jeden lat. Nie został pochowany w grobowcu. Ojciec poszedł do lekarza na jakąś rutynową wizytę kontrolną. Miał na sobie bardzo cienki strój i złapał przeziębienie, które przerodziło się w zapalenie płuc, a jego płuca były już zniszczone przez wieloletnie palenie papierosów. Mieszkałem wtedy w Ontario w Kanadzie, więc przypłynąłem do niego, aby towarzyszyć mu w ostatnich dniach życia. W związku z tym, że mój ojciec kochał morze, i w czasie wojny służył na morzu, zdecydowałem się na kremację i rozsypałem jego prochy w Oceanie Atlantyckim".



FOTOGRAFIA PRASOWA Z 1972 ROKU DO ARTYKUŁU O CYBULSKIM, JAKI UKAZAŁ SIĘ W LOKALNEJ PRASIE W DALLAS – NA STOLE ROZŁOŻONE PRZEDWOJENNE WYDANIA MAGAZYNU „KINO" Z PODOBIZNĄ AKTORA

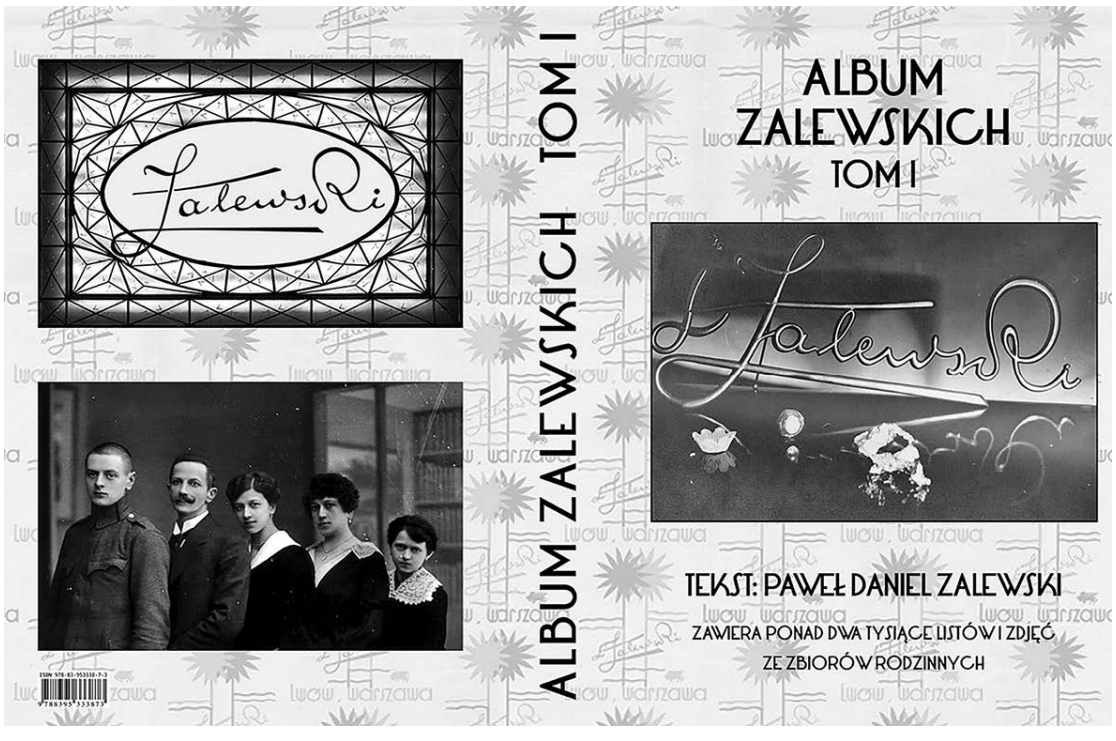
W nowej trudnej peerelowskiej rzeczywistości Polacy, walczący o każdy powszedni dzień, nie myśleli o gwiazdach dawnego filmu. Zdławieni i przetrzebieni okrucieństwami okupacji, przyduszeni działaniami aparatu bezpieczeństwa, traktowali czasy przedwojenne, a z nimi także tamtejsze filmy jako coś, co minęło bezpowrotnie. Po wojnie Halina Zalewska nigdy nie poszła do kina, nie obejrzała żadnego filmu. Nawet nie zainstalowała w domu telewizora. Nie słuchała też nigdy programów Polskiego Radia. Ostatecznie nie wróciła już do zawodu fotografa. Zamknęła swój związek z kulturą filmu i fotografii wraz z powrotem z obozu na łono komunistycznej ojczyzny. Przez ostatnie ponad trzydzieści lat życia udzielała domowych korepetycji języka angielskiego, który poznała za młodu, a doszlifowała w powojennym alianckim obozie „dipisów". W Krakowie mówiono o niej „hrabianka". Takie miała maniery.

W swoim pedantycznie urządzonym mieszkaniu – azylu, niczym na wyspie w szarej komunistycznej Polsce, w biedermeierowskim pokoiku na Starym Mieście w Krakowie, Halina wciąż wypatrywała w prasie wiadomości o Mieczysławie Cybulskim. Co prawda, pojawiło się coś na łamach „Przekroju" jeszcze w 1957 roku, ale podane tam informacje brzmiały bardziej jak dziennikarskie ciekawostki niż jak pokarm, który zaspokoiłby głód wspomnień i stał się pożywką dla nadziei, że może Cybulski po politycznej odwilży zdecyduje się na powrót do kraju... Wzmianka, utrzymana w tonie sensacji, wspominała jedynie, że aktor w USA nie dostał nigdy żadnej roli, za to prowadził sklepik kolonialny w Brooklynie, a następnie pracował w restauracji w Dallas w Teksasie.

W kopercie Haliny z podpisem: *M. C. wraca do Polski?* znalazłem gazetową powojenną, lichą, ledwie czytelną reprodukcję zdjęcia Cybulskiego, wyciętą z prasy, oraz króciutką notatkę wyrwaną z wiadomości w „Przekroju". Ten wycinek zachowała do końca swoich dni. Halina Zalewska, moja ciotka, w zasadzie ciotka mojego ojca, zmarła w Krakowie w wieku dziewięćdziesięciu czterech lat, w 1998 roku.

Za powojenne fotografie Mieczysława Cybulskiego i wypowiedzi jego syna dziękuję panu Markowi Telerowi. Wszystkie pozostałe zdjęcia pochodzą z domowego archiwum Zalewskich.

Wyczerpującą historię rodu Zalewskich i Macedońskich, wraz z fotografiami, znajdą czytelnicy w opracowaniu Pawła Daniela Zalewskiego „Album Zalewskich". Także pozostałe książki autora, w tym dwie związane z historią rodziny: „Bez pamięci" oraz „Muka" można zakupić w Internecie lub na stronie autorskiej: www.paweldanielzalewski.pl



Prezentacja książki „Lwów Jana Parandowskiego” Mariusza Olbromskiego i Anny Gordijewskiej w Londynie

W dniu 10 października 2026 roku Koło Lwowian zorganizowało tradycyjne coroczne lwowskie spotkanie w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym (POSK) w Londynie. Tradycja tych spotkań trwa od roku 1960, od kiedy to organizacja ta została założona i ma swoją siedzibę w Londynie we wspomnianym POSK-u. Przed przekazaniem insygniów prezydenckich Polsce, organizacja ta aktywnie angażowała się w sprawy zarówno polityczne, jak i kulturalne. Natomiast, gdy 22 grudnia 1990 roku na Zamku Królewskim w Warszawie ostatni prezydent RP na uchodźstwie, Ryszard Kaczorowski, przekazał insygnia władzy prezydenckiej nowo zaprzysiężonemu prezydentowi Polski, Lechowi Wałęsie, Koło Lwowian sprawy polityczne wyodrębniło ze swojej działalności. Obecnie Koło Lwowian koncentruje się na działalności charytatywnej, publicystycznej i edukacyjnej. Środki finansowe zbierane od członków i sympatyków przekazuje co roku dyrektorom polskich szkół we Lwowie oraz w innych obwodach Ukrainy. Beneficjentami również są polskie zgromadzenia, które prowadzą świetlice dla dzieci, opiekują się chorymi i bezdomnymi we Lwowie.

IRENA WANCERSKA

W tym roku przebieg spotkania w Londynie był bardzo interesujący. Rozpoczął je prezes Koła Lwowian Ryszard Żółtaniecki, który powitał zebranych, a następnie odczytał nazwiska osób zmarłych w bieżącym roku, wśród których byli Obrońcy Lwowa, a później poprosił o uczczenie ich pamięci minutą ciszy. Następnie przedstawił krótkie sprawozdanie z działalności organizacji i poprosił Irenę Wancerską, działaczkę polonijną, poetkę i redaktorkę biuletynu, wydawanego w Londynie, „Lwów i Kresy”, aby zapowiedzieć wyjątkowego gościa wieczoru, który przyleciał specjalnie na to spotkanie z Polski.

Mariusz Olbromski, zaszczycił Koło Lwowian w Londynie już po raz drugi. W ubiegłym roku prezentował książkę „Lwów Stanisława Lema”. A w tym roku zachwycił wszystkich obecnych wykładem o Janie Parandowskim wraz z prezentacją książki „Lwów Jana Parandowskiego” do której napisał obszerny esej i komentarze literackie. Autorką koncepcji i ponad stu pięknych współczesnych i barwnych fotografii jest dziennikarka „Nowego Kuriera Galicyjskiego” Anna Gordijewska. W albumie są również archiwalne zdjęcia ze zbiorów Iryny i Ihora Kotłobułatowych, ukazujących związki Jana Parandowskiego ze Lwowem. Publikacja ukazała się w 2025 roku nakładem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie w ramach serii Biblioteka Kuriera Galicyjskiego.

Mariusz Olbromski jest cenionym poetą, pisarzem, publicystą, zasłużonym działaczem kultury, muzealnikiem oraz wiceprezesem Instytutu Lwowskiego w Warszawie, wydawcy Rocznika Lwowskiego. Jest także honorowym obywatelem Krzemieńca, miasta Juliusza Słowackiego. Warto przypomnieć, że tylko trzy osoby otrzymały ten honorowy tytuł. W 1935 roku Józef Piłsudski oraz Juliusz Poniatowski, zasłużony dla miasta i Liceum Krzemienieckiego. Pan Mariusz jest pierwszym Polakiem i polskim pisarzem odznaczonym tym tytułem po II wojnie światowej.

Mariusz Olbromski oprócz przedstawienia biografii pisarza i omówienia treści jego dzieł opowiadał też o znanych miejscach we Lwowie, które były związane z dziejami wydawnictw lwowskich, a szczególnie Wydawnictwa H. Altenberga, gdzie Jan Parandowski po studiach podjął swoją pierwszą pracę i był redaktorem literackim tego wydawnictwa. Opublikował zresztą właśnie w tym wydawnictwie swoją słynną dziś książkę „Mitologia. Wierzenia i podania Greków i Rzymian”. Mówca przedstawił też lapidarnie dzieje Wydawnictwa Połanieckiego, Gubrynowiczów, Wydawnictwa Ossolineum i kilku innych, które odegrały ogromną rolę w tworzeniu polskiej kultury piśmienniczej we Lwowie.

Zwrócił uwagę na zainspirowanie pisarstwa Parandowskiego sztuką antyczną we Lwowie, którą mógł na co dzień poznawać od najmłodszych lat życia, także w okresie szkolnym, a szczególnie gimnazjalnym, kiedy to uczęszczał do IV Gimnazjum im. Jana Długosza. Było to gimnazjum humanistyczne, tak zwane klasyczne, najlepsze w Galicji, nie tylko we Lwowie, w którym uczono młodzieży przez siedem lat kilku języków, między innymi greki i łaciny, ale także i angielskiego, niemieckiego i francuskiego. Absolwenci gimnazjum byli poliglotami i taką osobą był Jan Parandowski. Uczył się łatwo, bo cechowało go też to, że miał tak zwaną pamięć ejdetyczną, to znaczy pamięć, która pozwalała mu zapamiętać całe strony tekstu po jednym przeczytaniu. Był wybitnie utalentowany literacko. Nauka w gimnazjum skłoniła go do szczególnego zainteresowania się językiem greckim i łaciną. Te zamiłowania językowe łączyły się z poznawaniem dziejów kultury starogreckiej i starorzymskiej. Chłonął teksty oryginalne i działał też w teatrze gimnazjalnym, gdzie między innymi grał role w sztukach Sofoklesa i innych tragików greckich. Redagował też w tej szkole gazetkę. Była to jego pierwsza praca redakcyjna i później pomogło mu to w dalszych zajęciach redaktorskich.



MARIUSZ OLBROMSKI

Studia podjął zgodnie ze swymi bardzo rozległymi zamiłowaniami, ponieważ studiował naraz cztery kierunki: filologię klasyczną, archeologię, polonistykę i filozofię. Przerwał mu je wybuch I wojny światowej. Warto zwrócić uwagę, że jeśli chodzi o inspiracje antyczne i oddziaływanie na osobowość młodego Parandowskiego w tamtym okresie, to sam Lwów z całą pewnością odegrał wielką w tym rolę, ponieważ jest to miasto, w którym kult sztuki antycznej panował już od okresu renesansu. Warto przy tym zwrócić uwagę, że pierwszy dwór renesansowy w dawnej, potężnej Rzeczypospolitej – rozciągającej się od Morza Czarnego do Bałtyku – powstał pod Lwowem, w Dunajowie. A założył go arcybiskup lwowski, Grzegorz z Sanoka, który do siedziby w Dunajowie zapraszał humanistów z całej Europy. Między innymi zaprosił włoskiego uczonego i poetę Kallimacha, przyczyniając się w ten sposób do powstania środowiska lwowskich i kresowych humanistów.



IRENA WANCERSKA I MARIUSZ OLBROMSKI

Dzięki temu w mieście pod Wysokim Zamkiem rozwijało się później szczególne zainteresowanie nauką i kulturą antyczną, które się przejawiało między innymi w licznych i świetnych artystycznie dziełach sztuki, badaniach nad filozofią i literaturą antyczną. Krocząc po Lwowie, Parandowski mógł każdego dnia podziwiać różnego rodzaju rzeźby inspirowane kulturą antyczną, a tworzone przez współczesnych mu, bądź wcześniejszych polskich artystów pochodzących ze Lwowa. Także austriackich, czy innych, niekiedy bardzo wybitnych. A więc idąc do szkoły, czy na uniwersytet, czy po prostu na spacer spotykał wiele rzeźb i innych prac o tematyce także mitologicznej. Na ulicach, na rynku, gdzie zostały usytuowane cztery rzeźby przedstawiające figury antyczne – Neptuna, Diany, Amfitrydę i Adonisa. I to go na pewno inspirowało i skłaniało do refleksji. I wreszcie niezwykłą ważną sprawą było to, że od najmłodszych lat mógł podróżować. Pierwszą wycieczkę do Rzymu odbył jeszcze tuż przed podjęciem studiów, po zdaniu matury w 1913 roku. Był w Rzymie z mamą, a w latach późniejszych odwiedzał wielokrotnie Wieczne Miasto. Z tych pierwszych podróży powstały jego refleksje o Rzymie, głównie opisujące kulturę i sztukę antyczną Greków i Rzymian, ale w połączeniu też z dywagacjami nad współczesnym mu życiem Italii. Zatem w jego książkach i artykułach spotykamy jakby połączenie przeszłości z teraźniejszością. Z tamtego okresu jego twórczości zwracają uwagę „Dwie wiosny”, które wyszły we Lwowie w 1927 roku nakładem Wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i są właśnie opisem dwóch podróży do Italii i oraz na Capri i Sycylię. Nie jest to opis pobieżny, lecz pogłębiony i artystycznie wybitny, który zasługuje na najwyższą uwagę i na lekturę. Wcześniej, bo w 1924 roku ukazała się jego książka „Mitologia. Wierzenia i podania Greków i Rzymian”, wydana przez wspomniane lwowskie Księgarnia Wydawnicza H. Altenberga. Książka ta od razu zyskała rozgłos, została przyjęta z zainteresowaniem przez czytelników, a także dobrze przez znawców zagadnienia i krytykę. To wybitne dzieło zostało napisane klarownym językiem. Inspiracją do jego powstania był fakt, że koledzy Jana Parandowskiego nie mogli z taką łatwością, jak Parandowski, kojarzyć związków i biografii greckich bogów i bogiń, herosów, miejsc, więc często się mylili i prosili Parandowskiego o napisanie dla nich ściągi. Zaczął nad tym pracować. Był zresztą zachwycony tymi mitami i potem te swoje notatki dopracował i je wydał jako wspomniane dzieło. Trzeba powiedzieć, że w dziejach naszej kultury, jest to wyjątkowa pozycja, najbardziej poczytna praca, jeżeli chodzi o nakłady.

Konkuruje ona tylko z nakładami Stanisława Lema, również lwowianina, który pisał na zupełnie inne tematy, związane z futuryzmem i tworzył literaturę „science fiction". Jak obliczono jego dzieła ukazały się w nakładzie ponad 45 mln egzemplarzy. Był w pewnym okresie pisarzem, który opublikował książki swe w nakładzie największym na świecie, poza gronem pisarzy angielskojęzycznych. Podobnie było z Parandowskim, którego „Mitologia" przed wojną miała cztery wydania, a po wojnie do 2020 roku miała ponad 20 wydań w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Dzieło to do chwili obecnej jest w programie szkolnym jako lektura obowiązkowa. Książka została przełożona również na kilka języków i oddziaływała niewątpliwie na kulturę sąsiednich państw.

W tamtym okresie Parandowski przełożył również poemat poety starogreckiego Longinusa „Dafnis i Chloe", a ten jego przekład jest perłą literatury polskiej. Po II wojnie światowej przełożył także arcydzieło literatury starożytnej, a mianowicie „Iliadę" Homera. Dokonał przekładu bezpośrednio z języka starogreckiego, a nie z łaciny, czy jednego z języków współczesnych. Co istotne, przełożył ten utwór prozą, choć zarówno „Iliada", jak i „Odyseja" zostały napisane heksametrem, czyli wierszem o charakterystycznym rytmie.

Parandowski zdecydował się na inną formę, uznając, że przekład prozą pozwoli współczesnemu czytelnikowi lepiej zrozumieć i docenić treść utworu. Dzięki temu „Iliadę" czyta się współcześnie niemal jak wspaniałą powieść. Jego przekład zachwycił nie tylko znawców literatury, ale także czytelników w Polsce i za granicą.

Jeśli chodzi o kulturę antyczną, to wielkim dokonaniem Parandowskiego był również znakomity przekład „Wojny domowej" Cezara z łaciny na język polski, który ukazał się w 1951 roku. Jeszcze we Lwowie Parandowski tłumaczył również dzieła z innych języków. Na przykład z języka angielskiego przełożył „Historię świata" Herberta George'a Wellsa. Książka ukazała się w dwóch tomach, pięknie oprawionych w skórę, na kredowym papierze przez Księgarnię Wydawnicza H. Altenberga, a została ilustrowana wieloma rysunkami i zdjęciami. Była przez dziesiątki lat takim przewodnikiem dla studentów w Polsce i za granicą.

W 1930 roku Parandowski wraz z rodziną wyjechał do Warszawy i został redaktorem „Wiadomości Literackich", to było wówczas jedno z najlepszych czasopism literackich w Polsce, redagowane przez Mieczysława Grydzewskiego, wybitnego organizatora, krytyka literackiego, który wspaniale zarządzał tym czasopismem.

To był periodyk, który miedzy innymi publikował utwory poetów i pisarzy grupy poetyckiej „Skamander", najsławniejszej w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Należeli do niej: Jarosław Iwaszkiewicz, Julian Tuwim, Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński z Drohobycza, Kazimiera



Iłłakowiczówna, Jerzy Baliński, inni. Jan Parandowski w tym czasopiśmie prowadził dział recenzji wydawnictw zagranicznych i właśnie ten dział, był jednym z najciekawszych na łamach tego pisma. Przede wszystkim jednak tworzył. W Warszawie napisał powieść „Dysk Olimpijski", wydaną w 1933 roku. Otrzymał za nią brązowy medal podczas XI Igrzysk Olimpijskich w Berlinie w 1936 roku. Dzisiaj zwyczaj organizowania konkursów literackich, towarzyszących olimpiadom sportowym został zaniechany. Ale wtedy jeszcze to organizowano i to był bardzo ważny konkurs. Laur na tym konkursie zdobyty, przynosił międzynarodowe uznanie twórcy. Zatem uzyskanie tego medalu przez Jana Parandowskiego, przyniosło mu sławę i w Polsce, i w Europie. W 1936 roku został też odznaczony przez prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W tym samym roku otrzymał też Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury. To było wtedy największe wyróżnienie w naszej literaturze. A zatem okres dwudziestolecia międzywojennego był dla rozwoju jego twórczości wyjątkowo pomyślny. Mieszkał w Warszawie i w tamtych latach również często wyruszał do Rzymu, gromadził tam wrażenia, informacje, tworzył różnorodne notatki o tym mieście. Zebrał ogromny materiał, który zamierzał wykorzystać do napisania swego „opus magnum" o Rzymie. Niestety, po wybuchu Powstania Warszawskiego kamienica w której mieszkali Parandowscy doszczętnie spłonęła, w tym gromadzony latami, wspomniany, ogromny zbiór, zawierający też zbierane przez kilkadziesiąt lat pamiątki znad Morza Śródziemnego. Z tego powodu Parandowski nigdy wspomnianego dzieła nie napisał, nie był bowiem w stanie tych wszystkich informacji zebrać na nowo.

Po II wojnie światowej, nie wyjechał z kraju, ale zachowywał się bardzo godnie, zgodnie ze swym wychowaniem lwowskim. Już od 1933 roku był prezesem Polskiego PEN Clubu. Aż do swojej śmierci w roku 1978 był – z przerwą w okresie okupacji – przez 45 lat był prezesem tego stowarzyszenia, które skupiało grono najwybitniejszych pisarzy w Polsce. Członkostwo w tamtym okresie w PEN Klubie było potwierdzeniem bardzo wysokiej rangi w gronie literatów. Jeżeli ktoś był w PEN Klubie, to znaczy, że był wybitnym i mądrym twórcą, niezależnie od tego, ile książek wydał. Klub ten miał swoją siedzibę na pierwszym piętrze Domu Literatury w Warszawie. Jan Parandowski od wielu lat przychodził tam rano i pracował wiele godzin społecznie. Utrzymywał kontakty z pisarzami na całym świecie, a także organizował różne spotkania literackie w tej siedzibie, jak również dla polskich pisarzy działających za granicą.

W 1964 roku podpisał List 34, który wyrażał sprzeciw środowisk twórczych wobec cenzury w PRL. Z powodu tych działań był prześladowany, podobnie jak wielu innych pisarzy i poetów, którzy złożyli swoje podpisy pod listem. Część sygnatariuszy, pod wpływem represji i obawiając się działań Służby Bezpieczeństwa, wycofała później swoje podpisy. Jan Parandowski jednak tego nie uczynił. Pod koniec życia miał jeszcze rozległe plany, co rok, co dwa, ukazywały się jego nowe książki. Jego publikacje były wydarzeniem literackim na rynku. Tłumy ustawiały się w księgarniach. Obecnie młodzi ludzie niekiedy wyrzucają książki, ponieważ uważają, że zaśmiecają mieszkania, maja ich za dużo. To zjawisko występuje nie tylko w Polsce. Wtedy za czasów komunistycznych szukano dobrych książek, nie chciano czytać książek zafałszowanych, tych komunałów bolszewickich, więc każda książka Parandowskiego była poszukiwana, ludzie ustawiali się do kolejek i je kupowali. Opublikował tych książek kilkadziesiąt, zarówno nowych, jak też ukazywały się wznowienia dzieł wydanych już przed wojną we Lwowie. Z opublikowanych po 1945 roku pozycji na szczególną uwagę zasługuje jeszcze monografia włoskiego poety okresu renesansu „Petrarka", wydana w 1956 roku. Szczególnie cenną jego książką jest erudycyjna „Alchemia słowa", która ukazała się po raz pierwszy w 1951 roku w warszawskim Wydawnictwie Czytelnik. Czyta się ją z zapartym tchem, bo jest to studium poświęcone działalności pisarzy z różnych epok – od starożytności po czasy współczesne. Autor porusza w niej rozliczne zagadnienia: powołania literackiego, tajemnicy natchnienia, a także codziennej pracy pisarza. Opisuje różne zwyczaje ludzi pióra, różne dążenia, ich zaskakujące pomysły. W książce ukazuje wybitnych pisarzy i postaci, które w dziejach kultury europejskiej odegrały wybitną rolę. W taką bogatą panoramę kultury literackiej wplótł też opowieści o Lwowie, W pracy przywołuje też pisarzy polskich, między innymi Jana Kochanowskiego, Adama Mickiewicza i innych.

Pod koniec życia Parandowski miał już świadomość, że nie będzie mógł odwiedzić swego rodzinnego miasta. Nigdy nie był po wojnie we Lwowie, chociaż podróżował po całej Europie. Każde miasto, które odwiedzał uważało to za zaszczyt, że taki wybitny pisarz, jak on, je odwiedził. Był przyjmowany wszędzie jako sławna postać ze świata kultury.

Do Lwowa w okresie ZSRR nigdy nie został zaproszony. Swojemu rodzinnemu miastu poświęcił dwie piękne książki, które są ogromnie cenne, świetnie napisane, a które warto przeczytać. Wpisują się one w cały kalejdoskop niezwykłych opowieści o Lwowie, które wyszły po wojnie, a zostały napisane przez wielu twórców, że wspomnę choćby „Wysoki Zamek" Stanisława Lema, „Tamten Lwów" Józefa Wittlina, liczne książki Jerzego Janickiego, jak na przykład „Cały Lwów na mój głów", „Wspomnienia" Karoliny Lanckorońskiej, „Dom pod żelaznym lwem" Witolda Szolgini.

A więc gród pod Wysokim Zamkiem z okresu dwudziestolecia międzywojennego został bardzo różnorodnie i bardzo sugestywnie utrwalony w słowie polskim. Do tego grona dołączył też Jan Parandowski ze swą książką „Zegar słoneczny", która jest zbiorem szkiców wspomnieniowych, a która ukazała się w 1951 roku w Wydawnictwie Czytelnik. Aby mogła w tamtym czasie być opublikowaną Parandowski nigdy nie użył w niej słowa „Lwów", ponieważ druk zatrzymałaby cenzura. Zapewne w tamtych latach niewiele osób mogło się orientować jakie miasto jest bohaterem tej cudownej książki. Natomiast dziś każdy, kto sięgnie po nią to wie, że jest to urocze dzieło wspomnieniowe o Lwowie. Książka napisana jest pięknie i mądrze. Parandowski był pisarzem, nie tylko z dużą erudycją, ale i z wielkim talentem literackim. Druga jego książka o Lwowie to fikcyjna powieść „Niebo w płomieniach". Została opublikowana po raz pierwszy w 1936 roku nakładem warszawskiego Towarzystwa Wydawniczego „Rój", które prowadził Melchior Wańkowicz, też wybitny pisarz i reportażysta. Książka Parandowskiego doczekała się wielu pozytywnych recenzji, między innymi entuzjastycznie pisał o niej Julian Tuwim. Akcja jej toczy się przed I wojną światową, bohaterem jest młody gimnazjalista Teofil, alter ego Parandowskiego. Na jej kartach poznajemy problemy młodego gimnazjalisty, dzieje jego pierwszej miłości. Duże fragmenty zostały poświęcone sprawom religijnym, omawianym niezwykle głęboko. Te dwie książki pokazują, jak pisarz dobrze znał Lwów i kochał to miasto, ile mu zawdzięczał. Obie książki napisane zostały piękną, literacką polszczyzną z bijącą z ich kart miłością do mieszkańców, do ulic, zaułków, placów, świątyń, kamienic. Są to wyjątkowe książki, napisane przez wnikliwego obserwatora, wielkiego humanistę.

Jan Parandowski zmarł 26 września 1978 roku w Warszawie. Na Cmentarzu Powązkowskim żegnała go elita polskiej kultury. W wystąpieniach podkreślano, że odszedł światowej sławy pisarz i wspaniały człowiek, który w czasach tragedii II wojny światowej, a później komunizmu, niezłomnie wierzył w wartości humanistyczne, w ocalającą moc kultury i literatury.

Jeszcze przed śmiercią Parandowskiego w jego mieszkaniu odwiedził prymas Polski Stefan Wyszyński w towarzystwie rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ojca prof. Alberta Krąpca, długoletniego rektora tej uczelni, gdzie Parandowski po II wojnie światowej pracował przez wiele lat. Prymas uroczyście wręczył mu dyplom doctora honoris causa. Wcześniej Radio Wolna Europa przyznało mu swoją prestiżowa nagrodę za całokształt twórczości. Jego postawa moralna i patriotyczna, także bogata i wspaniała twórczość zostały docenione zarówno w okresie dwudziestolecia międzywojennego, jak i po 1945 roku.

Wykład Mariusza Olbromskiego uwieńczył koncert piosenek lwowskich w wykonaniu Agnieszki Wasilewskiej-Korczakowskiej i Krisa Louisa Siemińskiego, przy fortepianie akompaniował Andrzej Matuszewski. Rozpoczął się on znanym hymnem religijnym „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa". Po czym zaprezentowano szereg kabaretowych piosenek, w tym znane lwowskie szlagiery do słów Mariana Hemara, wykonywane dawniej przez Władę Majewską i Zofię Terné oraz cala plejadę innych artystów. Kolejne spotkanie Koła Lwowian odbędzie się za rok.

Na zakończenie Mariusz Olbromski rozdysponował swoje książki wraz z autografami. Spotkanie zaszczycili swoją obecnością wicekonsul, który pracował we Lwowie Piotr Chudy, dr Marek Stella-Sawicki, prezes Polish Heritage Society, dyrektorka Biblioteki Polskiej w POSK-u dr Dobrosława Platt, prezes Zrzeszenia Związku Polskich Pisarzy na Obczyźnie Regina Wasiak-Taylor, prezes Fundacji im. św. Jana Pawła II Ewa Konstancja Szymańska. W spotkaniu uczestniczyło około 100 osób.

Trzeba podkreślić, że spotkanie miało charakter charytatywny i zebrane fundusze z biletów wstępu, ze sprzedanych książek Koła Lwowian i biuletynów, zostaną przekazane do Lwowa na potrzeby dzieci i osób starszych, polskich szkół we Lwowie i dawnych Kresach.

Pamięć Pogranicza: wspólne sprzątanie cmentarza w Żółkwi

Zaangażowanie w akcję „Pamięć Pogranicza" różnych grup wiekowych zarówno z Polski, jak i Ukrainy świadczy o tym, że o wspólne dziedzictwo można dbać ponad jakimikolwiek podziałami. Przykładem stało się wspólne sprzątanie starego cmentarza w Żółkwi.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA





To już druga edycja inicjatywy „Pamięć Pogranicza", który swoim zasięgiem obejmie teren województw lubelskiego i podkarpackiego. To właśnie tam znajduje się ponad 200 zapomnianych cmentarzy, które wymagają prac porządkowych. Za realizację projektu, podobnie jak w ubiegłym roku, odpowiada Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego.

Głównym celem Inicjatywy „Pamięć Pogranicza" jest wsparcie organizacji społecznych oraz lokalnych wspólnot zaangażowanych w działania na rzecz zachowania dziedzictwa kulturowego i historycznego pogranicza polsko-ukraińskiego. Konkurs został objęty patronatem honorowym Pawła Kowala, przewodniczącego Rady do spraw Współpracy z Ukrainą.

Jednym z operatorów programu „Pamięć Pogranicza" jest Stowarzyszenie Folkowisko z województwa podkarpackiego.

– To już drugi rok działań programu „Pamięć Pogranicza" na cmentarzach na pograniczu polsko-ukraińskim, ale wcześniej wiele grup z Polski porządkowało cmentarze po polskiej stronie, czasem przyjeżdżały na Ukrainę – powiedział dla Kuriera Galicyjskiego Marcin Piotrowski, prezes Stowarzyszenia Folkowisko. – Udało się nam namówić i ich, i polski rząd do tego, żeby powstał prawdziwy program wsparcia takich organizacji, ludzi, wolontariuszy, którzy chcą budować relacje na pamięci, bo porządkowanie cmentarzy – a na tym polega ten program – to jest wyjmowanie z takich krzaków pamięci, pokazywanie jej. Tutaj przed chwilą jeszcze rosły drzewa przysłaniające mogiły. Teraz dzięki pracy ponad 30 wolontariuszy dużo dobrych rzeczy udało się zrobić. W ubiegłym roku uporządkowaliśmy 84 cmentarze. Polskie, ukraińskie, żydowskie. W tym roku 24 organizacje z Polski i kilka organizacji partnerskich z Ukrainy uporządkuje ponad 50 cmentarzy oficjalnie, ale wiem, że nieoficjalnie już kilka grup planuje dołączyć do tego działania. Okazuje się, że program z pogranicza polsko-ukraińskiego chce się przenieść nawet w inne rejony Polski. Będziemy porządkować polsko-czeski cmentarz w ziemi kłodzkiej, bo widać, że ta pamięć dla ludzi jest ważna, takie historie pojedynczych osób, które na tym cmentarzu leżą. Bo każdy grób to jakaś historia, to jakiś człowiek, a wiele z tych historii jest fascynujących. Ten cmentarz w Żółkwi jest dla mnie bardzo ciekawy, bo tutaj obok mogiła polska, ukraińska, znowu ukraińska, i znowu polska – obok siebie leżą ludzie, którzy przed nami tutaj żyli. My po polskiej stronie odkrywamy tę przestrzeń, nasza przestrzeń jest teraz homogeniczna. Żyją na tym pograniczu po polskiej stronie prawie wyłącznie Polacy. Ale cmentarze z pięknymi nagrobkami bruśnieńskimi przemawiają. Odkrywamy tę historię, żeby też uszanować tych, którzy przed nami stąpali po tej ziemi.

Darek Bobak, prezes Fundacji Humanitarnej Folkowisko, dodał:

– Pierwsze szkolenie dla beneficjentów programu „Pamięć Pogranicza" odbyło się w Gorajcu na cmentarzu, gdzie całą ekipą opowiadaliśmy, jak należy się przygotować i jak należy przeprowadzić sprzątanie, porządkowanie starych wielokulturowych cmentarzy tak, żeby one zachowały swój charakter. Żeby ich nie zniszczyć, żeby jednocześnie doprowadzić do porządku. Jak zadbać o cmentarz, żeby on był dalej tym cmentarzem. Główną zasadą tego programu jest to, że przywracamy historię, a nie tworzymy jej od nowa.

Do akcji na cmentarzu w Żółkwi dołączyły Stowarzyszenie Czajnia z Tomaszowa Lubelskiego, Rada Miasta Żółkwi, Stowarzyszenie „Ścieżkami Roztocza" i Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Żółkwi, Borderland Center przy Ukraińskim Katolickim Uniwersytecie we Lwowie, Stowarzyszenie Folkowisko.

Jedną z polskich strażniczek pamięci w Żółkwi jest dominikanka s. Juwencja Iwona Dziedzic, od 23 lat posługująca na Ukrainie.

– Staramy się przekazać naszym uczniom i wolontariuszom, że taka była historia, że tutaj żyli Polacy, że tutaj umierali, że tutaj są ich korzenie, że tu pracowali, modlili się i tu zostali – mówi zakonnica. – I że naszym obowiązkiem jest, o ile naszych sił starczy, pracować, żeby te groby były w jakiś sposób zadbane. Na naszym cmentarzu leżą ludzie różnych przekonań, różnych narodowości. Mamy Austriaków, stare groby przedwojenne. Mamy ludzi, którzy umarli w czasie II wojny światowej z różnych miejscowości, nie tylko w Żółkwi. Mamy też żołnierzy radzieckich, którzy w czasie II wojny światowej tu zginęli. Przez to że teraz jest wojna, przyjeżdżają tu ludzie z całej Ukrainy i mamy też pochówki osób pochodzących z Chersonia, z Charkowa. Na tej części starego cmentarza mamy dużo ludzi i prostych, i wybitnych. Tu grób rodziny pani Dunicz, zamieszkałej w Żółkwi: pochowany jest jej tato, dalsi członkowie rodziny, a ona sama została w czasie wojny złapana, była w Birkenau i tam jako wybitna skrzypaczka grając na skrzypcach uratowała swoje życie. Po wojnie zamieszkała w Krakowie. Gdy była już starszą osobą, prosiła znaleźć kogoś, kto się zaopiekuje grobami jej zmarłych z rodziny i kto będzie za nich się modlił. Co jest ważne? Ważna jest właśnie modlitwa za zmarłych. I tego uczymy nasze dzieci. Zawsze jeździmy w dniu Świątełka Pamięci na Łyczaków do Lwowa i tam też dzieci uczą się, co to znaczy.



To jest tylko część dawnego cmentarza, ta najpiękniejsza część – kontynuuje siostra Juwencja. – Cmentarz żółkiewski był porównywany swoją pięknością do cmentarza Łyczakowskiego. Najbardziej stara i zabytkowa część w czasie II wojny światowej została zniszczona. Na tej części są domy, są sklepy, jest ośrodek kultury wybudowany, ale staramy się mówić innym, żeby zachować pamięć o zmarłych, którzy tam zostali pochowani. Nasza parafia jest coraz starsza. Ci młodsi, gdy kto się wykształci, jadą gdzieś, żeby mieć pracę, żeby mieć dobre miejsce. Nie powiem, że nikt nie zostaje, ale jest ich jednak mało. Kiedyś do sprzątania przychodziło dużo ludzi, teraz przychodzi ich coraz mniej, bo jedni umierają, inni tracą siły. Nasze Towarzystwo Kultury Polskiej, o ile może, też tutaj pracuje i dba o groby. Dzisiejsza akcja bardzo mi się podoba. Po pierwsze,

przyjechali ludzie z Polski, żeby troszkę zaczerpnąć innego ducha. Ducha ludzi, którzy mieszkali tutaj. To nas wszystkich zachwyca. Ze strony ukraińskiej też są młodzi ludzie. Bardzo mi się to podoba, że chcą, że widzą, że jest taka potrzeba i nie zważamy czy jest to grób polski, czy ukraiński. Ważne,że jest tam pochowany człowiek, który tutaj żył, tutaj mieszkał i tutaj umarł.

Na cmentarzu spotkałem Helenę Zawieruchę, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Żółkwi.

– Taką wspólną akcję bardzo doceniamy, ponieważ na dzisiejszy dzień nie tak dużo nas tu zostało – mówiła w naszej rozmowie. – Chłopaków już nie ma wielu, żeby pracować na cmentarzu. Pracujemy na cmentarzu co rok. Do pierwszego listopada. Sprzątamy groby, mogiły polskich naszych braci, ponieważ dużo tych mogił jest opuszczonych. Wyjechała rodzina, albo w ogóle już jej nie ma. Musimy zachować tę polskość na ziemi żółkiewskiej. Bardzo dziękujemy tym, którzy zechcieli przyjechać do nas, pomóc nam. Ta praca jest dla nas bardzo ważna.

Marta Kuryło-Paradowska przyjechała do Żółkwi z wolontariuszami Ochotniczej Straży Humanitarnej.

– Z wielką przyjemnością, ale też z obawą jechałam tutaj, do Żółkwi – zaznaczyła. – Wiedziałam, że będziemy sprzątać groby, ale nie wiedziałam, jak to będzie wyglądało, w jakim stanie zastaniemy ten cmentarz. Mamy szczęście, jak widać, udało się nam to wysprzątać. Wszystkie baterie już nam padły, cięliśmy, wyrywaliśmy, obcinaliśmy. Naprawdę zrobiliśmy bardzo dużo dobrej pracy. Dla nas, dla wszystkich. Łączymy, budujemy mosty, nie dzielimy się. Trzeba pomóc gdziekolwiek, na świecie, na Ukrainie, w Polsce, to nie ma znaczenia. Jeśli trzeba komuś pomóc – jedziemy, pomagamy. Jesteśmy Ochotniczą Strażą Humanitarną. Gdziekolwiek pomoc jest potrzebna – działamy. Ponad wszystko, ponad politykę, ponad religię. Naprawdę, jeśli ktokolwiek potrzebuje pomocy, zawsze pomożemy, jeśli tylko możemy. Wcześniej też byłam w grupie „Team Sokolnia". Prowadziłam punkt recepcyjny w Tomaszowie Lubelskim. Z pomocą jestem związana od początku wojny, ale tutaj pierwszy raz.



W ŻÓŁKIEWSKIEJ KOLEGIACIE



Po raz pierwszy w akcji Pamięć Pogranicza wzięli udział studenci Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie.

– Dzisiaj przyjechała grupa różnych studentów – kulturologia, dziennikarstwo, historia i dla naszego Centrum to jest bardzo ważne, żeby działać razem z naszymi przyjaciółmi z Polski – powiedział Włodzimierz Olszański, kierownik Centrum Pogranicza UKU. – Dołączyliśmy do wspólnych projektów Fundacji Folkowisko i nasi studenci bardzo się na to otworzyli.

W trakcie sprzątania grobów na cmentarzu żółkiewskim rozmawiam z polskim wolontariuszem Robertem Gmiterkiem – poetą, pisarzem, przewodnikiem, fotografem i kronikarzem pogranicza polsko-ukraińskiego. Na pytanie czym jest dla niego pamięć pogranicza, odpowiada:

– Jest bardzo dużo niepamięci na pograniczu. – Próbujemy odkrywać gdzieś pamięć, szukać jej i wtedy widzimy jak ona jest zacierana. Jako człowiek pogranicza, bo jestem stąd, już nie widzę tej granicy obecnie. Piszę po polsku tylko dlatego, że nakreślono granicę i znalazłem się po jednej ze stron. Zostałbym po tej, mógłbym pisać tak jak mówi mój dziadek – po polsku i po ukraińsku. Stoję zawsze po dwóch stronach i ta pamięć pogranicza jest przede wszystkim pamięcią miejsca. Od wieków na pogranicze ludzie przychodzą nowi co jakiś czas. Mentalność ludzi pogranicza jest taka – mówię o sobie – że ja się czuję zawsze u siebie. Chociaż wiemy, że kiedyś moi tutaj skądś przybyli, ale zatrzymali się i to jest moje miejsce. Podobnie ci, którzy przychodzą teraz na to miejsce i tworzą tę rzeczywistość, tę przestrzeń, oni też już są stąd.

Jeżeli będziemy traktować to jako nasze miejsce, nasze cmentarze, nasze pamięci, to pamięć okaże się wspólną – mówi Robert Gmiterek. – Tak ją odczytuję i tak piszę. To jest pamięć miejsca przede wszystkim. Jeżeli człowiek przyjdzie ze wschodu czy z zachodu, czy może zostać człowiekiem pogranicza i też się wzbogacić? Tak. Ale musi spełnić jeden warunek. Musi się otworzyć na to miejsce i zaakceptować, że ono nie jest jednostronne. Że jest różnorodne, jest różne i jest dla wielu. Musi się otworzyć. Jeżeli będzie zamknięty i będzie decydować, że to ja tu jestem, ja tu przyszedłem, ja będę decydował i wyznaczał, jak ma być – to nie. Albo przyjmujemy to i wtedy mamy to całe bogactwo, to wszystko, co było, co jest i co będzie, albo zamykamy się w sobie mówiąc, że ja tylko, ja od teraz będę stwarzał to miejsce. Nie, to jest bardzo krótkowzroczne i ubogie.

Nie mogliśmy ominąć powracających ciągle napięć w relacjach polsko-ukraińskich. Zdaniem Roberta Gmiterka, trzeba gromadzić ludzi z obu stron granicy i szukać takich ludzi pogranicza, którzy rozumieją i doceniają tę przestrzeń i robią coś – chociażby takie zwykłe czyszczenie kawałka cmentarza. Cmentarza wspólnego, polsko-ukraińskiego.

– To są nasze groby – stwierdził Robert Gmiterek. – Ukraińskie, polskie, ludzkie. Groby pogranicza.

Do udziału w sprzątaniu cmentarza w Żółkwi dołączyły również Maria Polańska z Rady Miasta Mościska i Mariana Iwanowicz ze Stowarzyszenia Folkowisko.ua. W ubiegłym roku koordynowały akcję „Pamięć Pogranicza" w swoich miejscowościach. Tegoroczną akcję w Żółkwi koordynowała Wira Braneć, prezes lokalnego Stowarzyszenia „Ścieżkami Roztocza".

– Kiedy Marcin Piotrowski poinformował w swoich mediach społecznościowych, że szuka aktywistów społecznych i partnerów z Ukrainy do przeprowadzenia akcji sprzątania cmentarza pod hasłem „Pamięć Pogranicza", wspólnie uzgodniliśmy, że weźmiemy w niej udział – powiedziała Wira Braneć. – Włączyło się w to również miasto Żółkiew. Kiedy przyszłam zobaczyć starą część cmentarza i to, jak wyglądało całe otoczenie, byłam – szczerze mówiąc – trochę zszokowana. A teraz widać efekt wspólnej pracy Ukraińców i Polaków. Naprawdę zrobiliśmy wiele w tak krótkim czasie. Serce się raduje. Widzimy tu zjednoczenie i dialog. Panuje bardzo ciepła atmosfera, ponieważ zebrali się tu ludzie, którzy wzajemnie się wspierają, rozumieją oraz dbają o historię i naszą wspólną przyjaźń.

Urząd Miasta Żółkwi we współpracy ze Stowarzyszeniem „Ścieżkami Roztocza" zorganizował dla wolontariuszy z Polski oraz z Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego zwiedzanie Muzeum „Wieża Żółkiewska" mieszczącego się w ratuszu, a także zamku w Żółkwi, gdzie prezentowana jest ekspozycja rzeźby barokowej. Szczególnym punktem programu była wizyta w klasztorze ojców bazylianów w Krechowie.

W ramach projektu „Pamięć Pogranicza" wolontariusze z Ukrainy wezmą udział we wspólnym sprzątaniu cmentarzy w Sokalu w obwodzie lwowskim oraz w Gorajcu i okolicznych wsiach w województwie podkarpackim.



Witryna literacka

Pożegnanie lata

Pożegnanie lata to historia żegna
i dojrzewa w sercach melodią jesienną.
I jesień chce zawitać barwna, kolorowa,
Minęły upały, słoneczko się chowa,
W krąg pachnie jesienią, barwy drzew się mienią
W złociste kolory bogatej królowej
I budzi się w sercach tęskna nutka śpiewna
W złociste kolory bogata i rzewna.

STANISŁAWA NOWOSAD

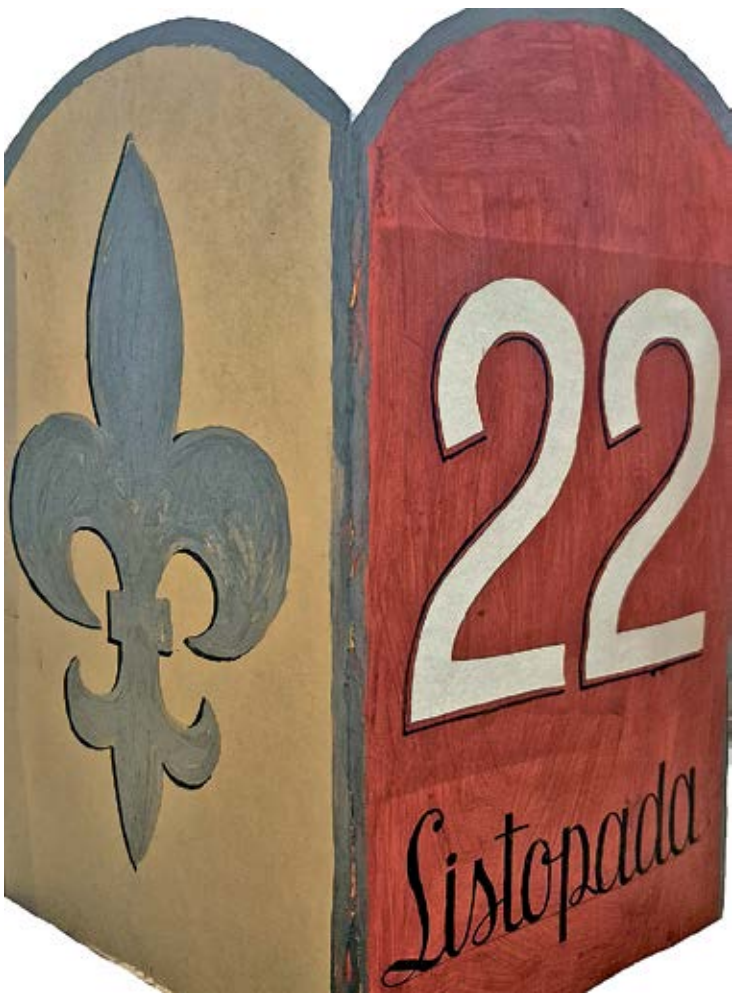
Lwowskie lampiony





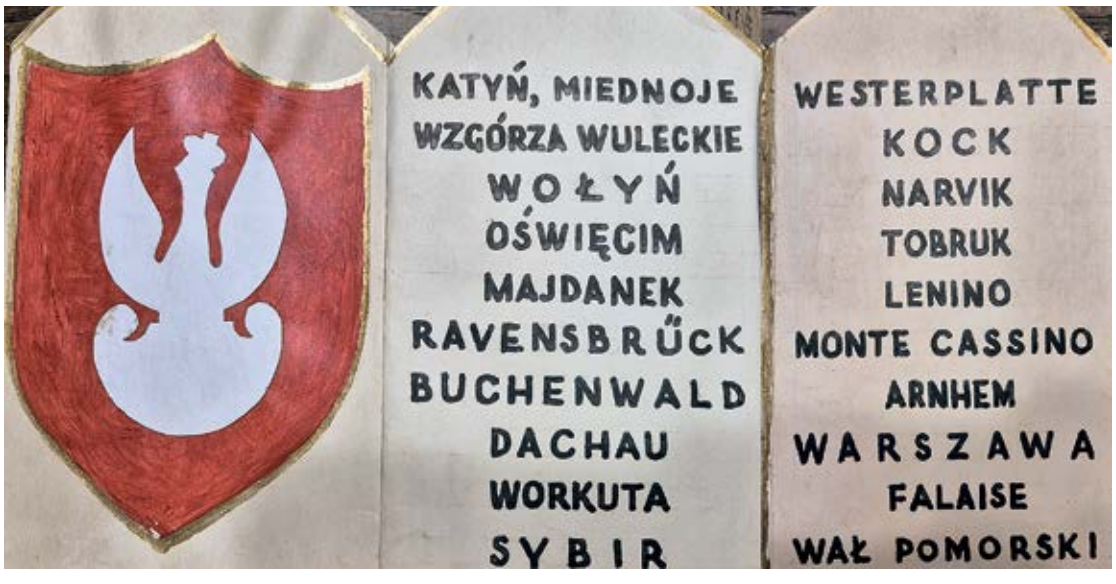
Dziś nie robi się lampionów. Zastąpiły je szklane znicze, bardzo praktyczne, odporne na opady. Lampiony stały się bezużyteczne, tym bardziej, że nie do końca chroniły płomień świecy przez wiatrem czy opadami, a w dodatku były jednorazowe. Robiło się je z twardego papieru lub kartonu, był to rodzaj pudełeczek bez denka i wieczka, składających się tylko z czterech ścian. Musiały być odpowiednio duże, żeby papierowe ścianki nie zapaliły się, ale też nie za duże. Światło świecy miało być widoczne nie tylko od góry, dlatego w ściankach lampionu wycinało się otwory i od środka podklejało się je bibułką, tworząc coś w rodzaju ozdobnych kolorowych okienek i w taki to sposób lampiony stawały się prześliczną dekoracją i nieodłącznym atrybutem listopadowych świąt.

TEKST I ZDJĘCIA
KRYSTYNA ADAMSKA



Kiedyś, w czasach słusznie minionych, nie było wolnego na Wszystkich Świętych i na cmentarz można było pójść dopiero po pracy, a listopadowe dni są krótkie. Szło się więc alejkami cmentarza w nastrojowym mroku, obok szli znajomi i nieznajomi, w milczeniu, w zadumie, czasem ktoś na powitanie uchylał kapelusza, czasem zamieniło się kilka słów. Na cmentarzu spędzało się prawie cały wieczór, każdy miał do obejścia kilkanaście grobów bliższej i dalszej rodziny bądź znajomych, ponadto wszyscy przychodzili również na groby wielkich Polaków, na kwatery powstańcze i na Cmentarz Obrońców Lwowa. Nie było wtedy latarni przy alejkach, kompletną ciemność rozświetlało tylko nikłe światło świec, ubranych w lampiony. Było ich bardzo dużo! Stały na większości grobów, czasem nawet było kilka lampionów obok siebie – wtedy żyli jeszcze krewni lub znajomi tych, co spoczęli na lwowskich cmentarzach, ale był też zwyczaj zapalania świec i stawiania kwiatów na opuszczonych grobach, który zresztą poza wymiarem duchowym miał bardzo ważne znaczenie praktyczne: zarząd cmentarza widział, że ten czy inny grób ktoś odwiedza i to przynajmniej na jakiś czas chroniło go przed zniszczeniem.

Lampiony były różne – mniejsze i większe, najczęściej miały okienka w kształcie krzyżyków, podklejone bibułką w rożnych kolorach. Na groby wielkich Polaków robiło się lampiony tematyczne, związane z ich działalnością. Najładniejsze robiła moja mama, Czesława Cydzikowa, artystka malarka z wykształcenia.



Szkoda, że nie zachowały się jej lampiony sprzed kilkudziesięciu lat. Nie mogły się zachować. Lampion był ustawiany na odpowiednim grobie i stał tam, zanim albo nie spłonął od świecy przy mocniejszym podmuchu wiatru, albo nie zniszczył go deszcz czy śnieg.

Co roku, aż do końca życia mama robiła lampiony, nie tylko na Zaduszki, ale także na święta narodowe czy rocznice, a jak zaczęli do Lwowa przyjeżdżać ważni goście – działacze państwowi czy prezydenci, przychodzili rzecz jasna na Cmentarz Obrońców Lwowa, mama i na takie okazje zawsze robiła kolejny lampion.

My, domownicy, byliśmy zachwyceni jej pomysłami, każdy lampion był inny i zawsze czekaliśmy, co tym razem narysuje, jak ozdobi lampiony i dla kogo je zrobi. Nikt jej nie mobilizował do tej pracy, chciała pamiętać i godnie uczcić tych, dla kogo robiła ten czy inny lampion, ale jednocześnie wiedziała, co chce przekazać społeczeństwu. Poświęcała mnóstwo czasu na tę pracę i potrafiła ten czas



wygospodarować, cieszę się, że zachowało się kilka lampionów z lat 90.

W Zaduszki zawsze stało dużo ludzi przy grobie Marii Konopnickiej – prawie wszyscy tamtędy przechodzili, zatrzymywali się, opowiadali dzieciom o autorce.

Dla Konopnickiej mama robiła lampion z krasnoludkami, ale też z pierwszymi słowami Roty. Na grób Władysława Bełzy przeznaczony był lampion, gdzie po obu stronach krzyża klęczały modlące się dzieci – przedstawione z profilu stylizowane sylwetki chłopczyka i dziewczynki z dłońmi, złożonymi do modlitwy.

Oczywiście było to nawiązanie do „Katechizmu polskiego dziecka", w dodatku co roku na jednej ze ścian lampionu wypisany był któryś fragment wiersza, patriotyczne wiersze Bełzy były bardzo popularne wśród lwowskich dzieci. Dla Grottgera był lampion z paletą i pędzlami, paleta była podklejana różnymi

kolorami, jakby były na niej kolorowe farby, a na jednej ze ścian lampionu były wymienione tytuły Grottgerowskich cykli – „Warszawa", „Polonia", „Lituania", „Wojna" – tylko te cztery słowa, w których zawarty był potężny ładunek grottgerowskiego patriotyzmu. Lampion z podobizną Grottgera stawiało się u Wandy Monné.

Seweryn Goszczyński dostawał lampion z godłem państwowym i gałązką lauru, czasem pojawiała się róża w nawiązaniu do jego ponadczasowej piosenki, czasem jakiś fragment jego myśli. Gabriela Zapolska otrzymywała lampion z maską teatralną, a jak mama miała więcej czasu – podobny stawał na sąsiednim grobie u Anny Gostyńskiej.

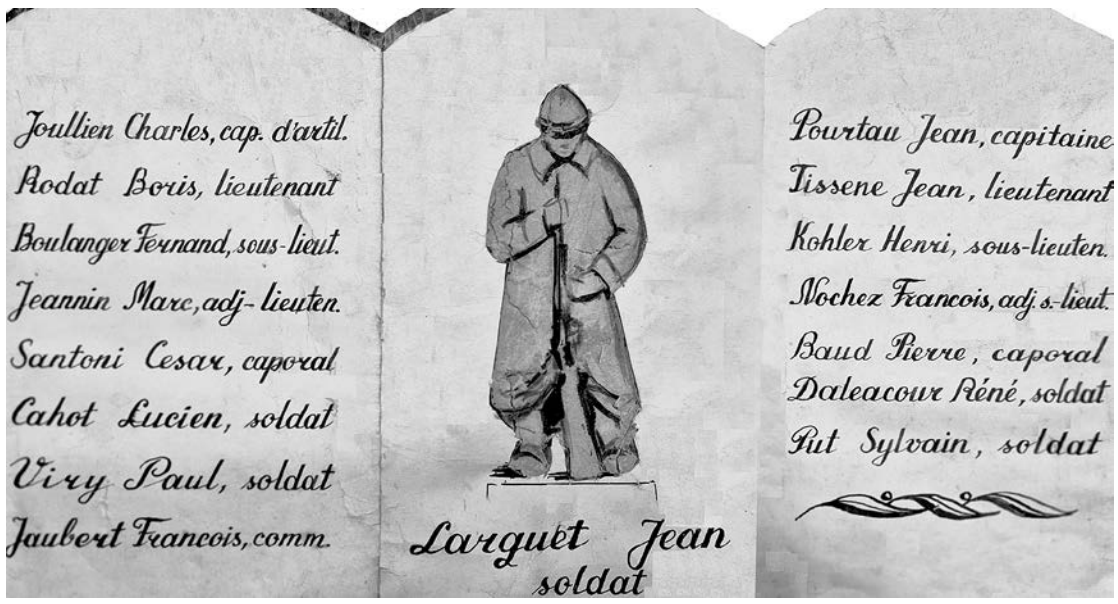
Na kwatery powstańcze było przeznaczone więcej lampionów – zawsze był jeden główny, najładniej ozdobiony i największy oraz kilkanaście mniejszych, które zdobiły kilka rzędów grobów. Wszystkie miały wyciętą sylwetkę orzełka, a żeby uprościć sobie pracę, mama wymyśliła stylizowaną formę, złożoną z samych linii prostych, którą łatwiej było wycinać w twardym papierze przy pomocy ostrego noża. Takich lampionów zawsze robiła dużo, u powstańców listopadowych były na wszystkich grobach, u styczniowych – na kilku pierwszych rzędach.

Centralny lampion zawsze miał wypisane daty rozpoczęcia powstania, skrzyżowane szable, gałązki dębu i lauru, czasem – nazwy pól bitewnych, czasem – słowa z powstańczej pieśni. Osobny lampion dostawał też Benedykt Dybowski, którego mama pamiętała z dzieciństwa jak spacerował z laseczką po okolicznych wzgórzach. Jako biolog zawsze miał jakiś rysuneczek, związany z przyrodą, poza oczywiście ozdobami o tematyce powstańczej i patriotycznej.

Najważniejszym miejscem był Cmentarz Obrońców Lwowa. Tu zaglądali wszyscy, nawet ci, kto nie miał już siły wdrapać się na górkę powstańczą i obchodził tylko część cmentarza. Do późnych godzin wieczornych przy Grobie Nieznanego Żołnierza stała duża grupa lwowian. W zadumie, powtarzając w myślach słowa modlitwy – za poległych i za Ojczyznę, może też za nas, którzy tu trwali... Stali w milczeniu, prawie nie rozmawiali ze sobą, nie była to dobra okazja do zwykłych rozmów, zgromadzenie było czymś w rodzaju milczącego apelu poległych czy też warty honorowej.

Dzieci, oczarowane magią chwili i łuną, rozświetlającą twarze zebranych i rzucającą blask na kolumnadę, kręciły się wokół świec – poprawiały te, które się wykrzywiały i gasły, zbierały rozlaną parafinę, nawet trochę się grzały, bo od ogromnej ilości świec robiło się ciepło dookoła. Pośrodku płyty stał najpiękniejszy lampion – z Orłem w koronie, datami Obrony Lwowa i tym bardzo szczególnym przekazem. Ten grób stawał się wtedy miejscem pamięci wszystkich, kto oddał życie za Ojczyznę, miejscem pamięci poległych w ostatniej wojnie, którą przecież dorośli doskonale pamiętali. Dlatego na lampionie pojawiły się nazwy pól bitewnych, od Września począwszy przez cały szlak bojowy żołnierza polskiego, bitwy stoczone daleko od domu, bitwy o to „żeby Polska była Polską". Innym razem pojawiły się nazwy obozów zagłady









i jako pierwszy, zgodnie z chronologią, wymieniony był Katyń. Pojawiła się i Workuta, z której tak niedawno udało się rodzicom wrócić do Lwowa. Na Cmentarzu Obrońców mama stawiała więcej lampionów. Jurek Bitschan, patron przedwojennej drużyny harcerskiej, do której mama należała, zawsze dostawał lampion z lilijką harcerską, lotnicy – z biało-czerwoną szachownicą, żołnierze francuscy – lampion w barwach Francji, często z nazwiskami poległych w bojach o Lwów. Lotnicy amerykańscy też dostawali osobny lampion, też z nazwiskami, a że w tamtym okresie obydwa pomniki – i francuski, i amerykański były jeszcze nie odbudowane, mama rysowała je na lampionach. Większe i bardziej dopracowane lampiony stawały też na grobach wszystkich generałów, na grobie dowódcy Obrony Lwowa i u arcybiskupa ormiańskiego Józefa Teofila Teodorowicza, którego mama też bardzo dobrze pamiętała z przedwojennych uroczystości.

A oprócz lampionów zawsze było dużo kwiatów. Był taki rok, kiedy na każdym grobie Cmentarza Obrońców Lwowa stał lampion i leżał bukiecik. Zrobiła je lwowska młodzież, z własnej inicjatywy. Lampiony nie były takie aż dopracowane i artystyczne, ale były starannie wykonane i z orzełkami! Skorzystaliśmy wtedy z uproszczonego szablonu, wymyślonego przez mamę.

Dużo później, jak w naszej lwowskiej „dziesiątce" prowadziłam lekcje plastyki, robiłam lampiony z dziećmi i potem było mi bardzo przyjemnie i cieplutko, jak dzieci je przynosiły na cmentarz na Wszystkich Świętych. Może piękny zwyczaj nie do końca zanikł – lwowskie drużyny harcerskie czasem robią lampiony na zbiórkach, a pośród tych harcerskich najładniejsze zrobili harcerze z 1 LMDH „Trop" przy okazji obchodów 90-lecia założenia harcerstwa.

Kurier Warszawski o Lwowie i nie tylko

Dziś proponujemy naszym PT Czytelnikom to, o czym pisał nasz stołeczny odpowiednik – Kurier Warszawski – pod koniec października 1926 r. Kurier Warszawski – to jedna z najstarszych gazet codziennych, wydawana w Warszawie od roku 1821 do 1939, związana ze Stronnictwem Chrześcijańsko-Narodowym. Była popularna wśród urzędników państwowych i warstwy inteligenckiej stolicy w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Z Kurierem współpracowali m.in.: Henryk Sienkiewicz, Aleksander Świętochowski, Bolesław Prus, Kazimierz Przerwa-Tetmajer i Stanisław Stroński. A Lucyna Ćwierczakiewiczowa, najbardziej poczytna autorka przepisów, drukowała tu swoje słynne „365 obiadów za pięć złotych". W dwudziestoleciu międzywojennym Kurier Warszawski miał dwa wydania – poranne i wieczorne.

OPRACOWAŁ KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



HENRYK PODDĘBSKI, ZALAJKOWANE.PL

WSZYSTKO TO JEŹDZI PO ULICACH I NISZCZY BRUKI

Co ludzi interesuje najbardziej jesienią – brać dziś parasol czy nie:

Według danych państwowego instytutu meteorologicznego wczoraj na południu kraju było dość pogodnie, pozostała część Polski miała pogodę pochmurną i mglistą, miejscami z opadami śnieżnemi. Temperatura z rana utrzymywała się w granicach od – l,0 do – 2,0°C. W ciągu dnia nieznacznie wzrosła i wynosiła od + 10°C na północnym wschodzie do +5°C na południu; nocą w całym kraju notowano słabe przymrozki od – 3,0°C na północnym wschodzie do – 10°C w górach.

W Zakopanem z rana pogodnie i cicho, temperatura +7,0°C, najwyższa onegdaj +13°C, najniższa w nocy – 7,0°C.

Temperatura najwyższa wynosiła wczoraj w Warszawie – 3,0°C. Prawdopodobny przebieg pogody w dniu dzisiejszym: na północy i północnym wschodzie pochmurno, deszcz lub śnieg; w środku i na zachodzie chmurno, rankiem mglisto, na południu i południowym wschodzie – pogodniej. Chłodno, miejscami przymrozki. Słabe wiatry zachodnie i północno-zachodnie.

Nie narzekajmy na dzisiejszą pogodę. W 1926 r. pod koniec października już padał śnieg i były przymrozki.

Służba wojskowa jest konstytucyjnym obowiązkiem mężczyzny, ale nie zawsze radzi idą oni w „kamasze". Tak było i wówczas.

Pobór rocznika 1906

W dniach najbliższych ukaże się obwieszczenie w sprawie służby wojskowej wszystkich mężczyzn, urodzonych w r. 1906. Wszyscy, należący do rocznika 1906 r. muszą między 1 listopada a 31 grudnia r. b. zgłosić się osobiście w czasie i miejscach wyszczególnionych na obwieszczeniach, celem zamieszczenia ich na listach poborowych.

Pozatem obowiązkowi zgłoszenia podlegają mężczyźni, urodzeni w latach 1904–1905, którzy z jakichkolwiek powodów nie zgłosili się dotychczas.

Sprawy finansowe też były nie mało ważne. Nie wszystkim jednak podobało się to...

Zwrócenie 13-ej pensji

Uwzględniając wyjątkowo ciężkie położenie pracowników miejskich w stolicy, p. minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z p. ministrem skarbu zgodził się na wstawienie przez magistrat m. st. Warszawy z powrotem do budżetu miejskiego sumy, skreślonej w swoim czasie przez ministerjum spraw wewnętrznych, a przeznaczonej na wypłacenie 13-tej pensji pracownikom miejskim.

Na decyzję p. ministra spraw wewnętrznych wpłynęły konferencje, odbyte w tej sprawie zarówno z przedstawicielami magistratu, jak i pracowników miejskich.

Przy tym pensje urzędników za listopad według okólnika o terminie płatności uposażenia funkcjonarjuszów państwowych i wojska za listopad r. b. zostaną wypłacone wcześniej.

Ponieważ pierwszy listopada przypada w r. b. w poniedziałek, który jako dzień Wszystkich Świętych, wolny jest od zajęć służbowych, dzień zaś 31 października przypada na niedzielę. Wobec tego wypłata uposażenia za listopad r. b. nastąpi 30 października, jako w najbliższym dniu powszednim, poprzedzającym termin płatności.

Poniższy tekst jest przykładem właściwego podejścia i zadbania o sprawy swego miasta.

Opłata za bruki

Na ostatniem posiedzeniu finansów budżetowej komisji rady miejskiej rozważano wniosek magistratu, dotyczący zatwierdzenia na r. 1927 stawek opłat od wszelkich środków lokomocji za zużycie bruków miejskich w dotychczasowej wysokości.

Komisja uchwaliła wysokość tych opłat podwyższyć: od konia z 5 do 10 zł., od pojazdu osobowego parokonnego z 6 do 15 zł., jednokonnego z 3 do 10 zł., od wozu roboczego parokonnego z 6 do 10 zł., od jednokonnego z 4 do 6 zł. (opłaty od platformy ciężarowej parokonnej – 10 zł., jednokonnej – 6 zł. i od wozu meblowego – 15 zł., pozostają bez zmiany).

Bez zmiany pozostawiono opłaty od samochodów osobowych i ciężarowych, podwyższając opłaty od motocykli dwukołowych z 2 do 5 zł. i od trzykołowych z 3 do 10 zł.

Możliwość ruchu pomiędzy lewobrzeżną i prawobrzeżną Warszawą była rzeczą ważną i sprzyjała rozwojowi stolicy. Wobec tego mosty było uprzywilejowanymi inwestycjami.

Mosty na Wiśle

W związku ze zbliżającem się ukończeniem odbudowy drugiej polowy szerokości mostu ks. Poniatowskiego, wydział techniczny magistratu przystąpi do opracowania planu budowy nowego mostu od ul. Karowej. Budowa tego mostu odciąży stary i zniszczony most Kierbedzia oraz połączy bezpośrednio Warszawę z portem handlowym, budowanym obecnie przez państwo na Pradze.

W następnych latach projektowane jest również opracowanie planów budowy jeszcze dwóch mostów, mianowicie na Żoliborzu, który połączy powyższą dzielnicę z Pelcowizną i w Czerniakowie dla połączenia południowych dzielnic Warszawy z Pragą i przyszłym wielkim placem wystawowym. Podjęcie robót, związanych z budową mostu od ul. Karowej, uzależnione jest od posiadania przez magistrat odpowiednich funduszów.

Czystość w mieście to nie tylko sprawa „higieny", ale również świadczy o poziomie cywilizacji jego mieszkańców.

Mechaniczne oczyszczanie miasta

Maszyny do mechanicznego oczyszczania miasta sprowadzone przez magistrat m. stoł. Warszawy z Francji. służyć będą nie tylko do oczyszczania jezdni asfaltowych, ale wszelkich ulepszonych bruków, w tej liczbie i jezdni z kostki granitowej drobnej i grubej.

A teraz co mieszkańcom stolicy podawał ze Lwowa specjalny korespondent:

Stan bezroboczych. Według statystyki tutejszego państwowego urzędu pośrednictwa pracy znajdowało się u nas z końcem września 3800 osób bezrobocznych, z czego 1580 osób przypadało na pracowników umysłowych. Z zasiłków korzystało z górą 1000 osób. Do znacznego zmniejszenia się bezrobocia przyczyniły się rządowe roboty drogowe i wodne oraz zajęcie bezroboczych przez departament techniczny magistratu i miejskie zakłady elektryczne.

Kursa gospodarskie dla pracowników kolejowych. Staraniem dyrekcji kolejowej we Lwowie i Stanisławowie odbywają się od połowy bieżącego miesiąca na prowincji kursa gospodarskie z dziedziny ogrodnictwa, sadownictwa i pszczelnictwa. Kursa te odbywają się na stacjach w Rawie Ruskiej, Stanisławowie, Worochcie, Kołomyi, Zaleszczykach i Kosowie. Na kursa otrzymali pracownicy kolejowi urlopy i wolne bilety jazdy. W kursach tych, oprócz pracowników kolejowych, mogli brać udział członkowie organizacji gospodarczych, należących do TOW. gospodarskiego wschodniej Małopolski oraz szkoły gospodarskie i powszechne danej miejscowości.

Nowa ustawa należytościowa. Celem zaznajomienia i szerokich kół obywatelskich z nową ustawa stemplową, urządzają w sali izby handlowej i przemysłowej, trzy referaty na ten temat, dla swych członków; izba handlowa i przemysłowa, izba adwokatów i polskie Tow. ekonomiczne. Referaty na powyższy temat



POLONA.PL

KOSÓW – TO MALOWNICZE MIASTECZKO WSPANIALE NADAJĄCE SIĘ NA SZKOLENIA

wygłosi dr. Stanisław Krzemicki. Pierwszy wykład, który odbył się d. 18 b. m. zgromadził bardzo znaczną ilość słuchaczów ze sfer handlowych i przemysłowych.

Nagroda literacka miasta Lwowa. Wczoraj na posiedzeniu sekcji drugiej (finansowe?) rady miejskiej radny adwokat dr. Dwernicki zgłosił wniosek o stworzenie nagrody literackiej miasta Lwowa i wstawienie do budżetu na rok 1927 na ten cel sumy 10.000 zł. Suma ta miałaby być wstawiana rokrocznie do budżetu i rozdzielana w ciągu roku w postaci dwu nagród za najlepsze dzieła literackie. Po wyjaśnieniu przez prezydenta miasta, p. Neumana, że magistrat opracowywał właśnie, w porozumieniu ze Związkiem literatów w Warszawie, podobny projekt, przekazano ów wniosek magistratowi do rozważenia.



NAC

BEZROBOTNI MĘŻCZYŹNI NA „GIEŁDZIE PRACY" POD POMNIKIEM JANA SOBIESKIEGO WE LWOWIE

Brak spirytusu do palenia

Brak spirytusu do palenia sprawia wiele kłopotu mieszkańcom miasta, którzy nie posiadają instalacji do palenia. Wczoraj w całem mieście zabrakło w sprzedaży detalicznej spirytusu denaturowanego. Kupcy tłumaczyli się, że nie otrzymali „przydziału", albowiem zbyt wiele tego spirytusu wychodzi we Lwowie, rzekomo dlatego, że niektórzy mieszkańcy używają go do picia. W interesie wzmożenia konsumpcji gazu, należałoby przeprowadzić w szeregu domów instalacje gazowe na raty, finansując je przez miejską kasę oszczędności.

Mając do dyspozycji bardzo szczupły zapas spirytusu, może można jedynie zaopatrywać w spirytus rektyfikowany i denaturowany apteki, szpitale, a więc dla celów leczniczych i sanitarnych, a nie dla celów konsumpcyjnych. Zapotrzebowanie spirytusu mają zakłady sanitarne i apteki składać w Okręgowej aptece wojsk. We Lwowie, ta zaś przedkłada Intendanturze sumaryczne zapotrzebowanie, potwierdzone przez głównego referenta aptekarskiego i szefa sanitarnego.

Intendantura wydaje asygnatę, którą potwierdza szef sanitarny. Na podstawie tej asygnaty pobiera składnica sanitarna przydzieloną ilość spirytusu w Centrali spirytusowej za opłatą.

Asygnat na spirytus do celów konsumpcyjnych dla pojedynczych oficerów lub stołowni oficerskich Intendantura wydawać nie może.

Z rady miejskiej. Na czwartkowem posiedzeniu rady miejskiej prezydent Neumann złożył hołd pamięci skrytobójczo zamordowanego kuratora ś. p. Sobińskieigo, wygłaszając dłuższe przemówienie o pracy i zasługach zmarłego. Radni wysłuchali tych słów stojąc, poczem na znak żałoby, odroczono posiedzenie do następnego tygodnia. Istnieje projekt, ażeby ulicę Królewską, na której zamordowano ś.p. kuratora, nazwać ulicą Stanisława Sobińskiego.

Ograniczenie ruchu towarowego. W okręgu dyrekcji lwowskiej ograniczono z powodu braku wagonów ruch towarowy przesyłek pół i całowagonowych, znajdujących się za 6 punktem kolejności, przepisów przewozowych.

Włamanie do urzędu pocztowego. Do kasy urzędu pocztowego na dworcu w Podzamczu dostali się dwaj włamywacze przez wycięty otwór w suficie. Wycięli otwór w kasie, ale byli spłoszeni przez posterunkowych i uciekli, nie zabrawszy nic.

Śnieg. Od wtorku w nocy pada u nas obfity śnieg, który pokrył wzgórza i mniej uczęszczane miejsca dość grubą warstwą. Na ulicach miasta



MACIEJOWEWZGORZE.COM.PL

TAK SIĘ KIEDYŚ KISIŁO KAPUSTĘ. DLATEGO BYŁA TAKA PYSZNA I ZDROWA

śnieg topnieje i stwarza nieznośne błoto. Opady śniegu w górach przyczyniły się do wylewu Sanu i Stryja. Z powodu kilkudniowych ulewnych deszczów ze śniegiem nastąpił katastrofowy wzrost wody w Sanie, który osiągnął 4 m. ponad normalny poziom. Z Sanoka donoszą o dalszym przypływie o 1 m. Zasanie i szereg wsi w okolicach Przemyśla w części zalane.

Wojsko i władze polityczne objęły akcję ratunkową. Z okolic nad rzeką Stryjem, w szczególności zaś w Turce, stan wody podniósł się o 6 m.. w Stryju zaś o 2 m. Powódź przybrała katastrofowe rozmiary. Wynikła szkoda i konieczność materialnej pomocy rządowej przekroczy kilkakrotnie fundusze, które można było wydać w lecie na regulacje tych rzek, co zapobiegłoby katastrofie.

Te przetwory są uniwersalne pod względem żywnościowym, tym bardziej, że akurat mamy sezon ich przygotowywania.

Kapusta kwaszona, jako pożywienie

Według ostatnich badań naukowych, surowa kapusta kwaszona zawiera, obok pomidorów, najwięcej witamin wszelkiego rodzaju (Witaminy A, B, C i D). A zatem pod względem tzw. djety witaminowej, surowa kapusta kwaszona jest środkiem odżywczym najpotężniejszym, a zarazem najtańszym.

Według prof. A. Hartmana, także nie kwaszona, surowa kapusta biała i czerwona, przyrządzona, jako sałata, z oliwą lub kwaśną śmietaną, jest tak samo odżywcza i zdrowa.

Ceńmy też bardzo wysoki odsetek składników mineralnych kapusty. Poza tem istniejące w niej bacylle kwasu mlecznego działają tak samo, jak zsiadłe mleko – zabójczo na bakterie szkodliwe, rozwijające się w kiszkach.

Spożywajmy więc kapustę!

A teraz kącik poetycki i twórczość niejakiego „Antyka" (a może Antka?).

Kwiatek

Nie od paru mówią latek:
– Do kożucha przypiął kwiatek! –
Ot, przysłowie, jak przysłowie,
Niechaj je kto damom powie!
Sztuczne kwiatki lśnią na futrach
(karakułach, skunksach, lutrach)
– bowiem przysłów nikt nie słucha,
gdy kwiat modny do kożucha.

Została zachowana oryginalna pisownia

List do redakcji

Skład apteczny we Włodzimierzu

Bogata historia Włodzimierza Wołyńskiego (od 1922 roku obowiązywała nazwa Włodzimierz) odnotowana została w Encyklopedii Powszechnej i Leksykonie (1, 3, 4). Również na tle historii wspomnianego miasta opisano dzieje istniejącej w nim apteki, której właścicielem był Antoni Kołomyjski – prowizor farmacji.

W 1912 roku osiedlił się we Włodzimierzu Wołyńskim. Kupił „Starą Aptekę Bazylianów" mieszczącą się wówczas w budynku klasztornym. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej przeniósł aptekę na ul. Piłsudskiego nr 83 i zmienił nazwę na „Stara Apteka A. Kołomyjskiego"



WŁODZIMIERZ. UL. FARNA. POCZTÓWKA PISANA 22.07.1928 R. NAKŁ. KSIĘGARNI I SKŁADU PAPIERU D. MORGENSTERNA. WŁODZIMIERZ. „AKROPOL" KRAKÓW. PO LEWEJ STRONIE ULICY W ROGU WIDOCZNY SZYLD Z NAPISEM „SKŁAD APTECZNY".

(2, 5). W niniejszej notatce postanowiono zwrócić uwagę na fakt, że oprócz aptek istniały we Włodzimierzu i nie tylko również składy apteczne (drogerie). Właścicielami wspomnianych składów w omawianym mieście na przełomie lat 1926/1927 byli: Senders K., Ostromicz P., Kaufman J. Sokuler A. (6). Jeden ze składów zaprezentowano na zamieszczonej poniżej pocztówce. Zwrócono uwagę na składy apteczne (drogerie) we Włodzimierzu. Zaprezentowano pocztówkę obrazującą jeden ze składów aptecznych we wspomnianym mieście.

Piśmiennictwo

1. Encyklopedia Powszechna PWN. Warszawa 1975, T. 4. s. 672.
2. Kołomyjska – Kot I.: Mój ojciec i jego apteka. Gazeta Farmaceutyczna 2000, nr 11 (103), s. 46–47.
3. Leksykon. Encyklopedia powszechna ilustrowana w jednym tomie A – Z. Lam S. (red.). Nakładem Księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego. Warszawa 1936, s. 2518.
4. M. P. z 1922 r. Nr 134. poz. 71.
5. Sawicka-Wiśniewska B., Wiśniewski R.: Apteka Antoniego Kołomyjskiego na dawnej pocztówce. Acta Medica Premisliensia. Przemyśl. 2010/2011, T. 33, s. 63–64.
6. Urzędowy spis lekarzy... 1926/27. Warszawa. s. 268.

BOŻENA SAWICKA-WIŚNIEWSKA
RYSZARD WIŚNIEWSKI

Międzynarodowa Wystawa Światowa 1939 roku w Nowym Jorku i udział w niej lwowskich firm i artystów (cz. 3)

30 kwietnia 1939 roku w Nowym Jorku została uroczyście otwarta Międzynarodowa Wystawa Światowa. W sekcji międzynarodowej Wystawy pawilon polski był jednym z najciekawszych nie tylko w swoich formach architektonicznych, ale też według prezentowanych eksponatów, których przygotowano w różnych województwach kraju ponad 11 000. Wiele z nich przedstawiały firmy przemysłowe i artystów ze stolicy kraju Warszawy, ale nie zabrakło też z innych stron, na przykład z Huculszczyzny. Lwów też dostojnie przedstawiał swój dorobek przemysłowy, naukowy, kulturalny i artystyczny.



MAKATA „BĘDZIE POKÓJ"



MAKATA „KRÓL JAN III SOBIESKI I CESARZ LEOPOLD"

JURIJ SMIRNOW

Na głównej sali Wystawy, Sali Honorowej, wystawiono siedem monumentalnych obrazów o tematyce historycznej, wykonanych przez 11 artystów malarzy z Bractwa św. Łukasza ,którym towarzyszyły inne obiekty, między innymi cztery makaty (gobeliny) „wyjątkowej wartości artystycznej" pod tytułem „Król Jan III Sobieski". Makaty zostały wykonane według projektu profesora Mieczysława Szymańskiego, przez zespół hafciarek ze spółdzielni „Inicjatywa" w Warszawie pod kierunkiem Marii Łomnickiej-Bujakowej. W katalogu wystawy adres Marii Łomnickiej-Bujakowej podana jako Warszawa, lecz naprawdę była ona lwowianką, przez wielu lat ściśle związaną z rodzinnym miastem i pochodziła z rodziny zasłużonej i przez pokolenia związanej ze Lwowem.

Maria Łomnicka (1901–1985) urodziła się w Kołomyi, zaś w latach 1904–1934 mieszkała we Lwowie. Ojciec jej, profesor Jarosław Łomnicki (1873–1931) był znanym uczonym – entomologiem, paleozoologiem i geologiem, od roku 1915 i do śmierci – dyrektorem słynnego Muzeum Przyrodniczego im. Dzieduszyckich przy ulicy Teatralnej, założonego przez znanego mecenasa i entuzjasty Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego.

Jarosław Łomnicki aktywnie działał też jako społecznik na rzecz nauki polskiej, był inicjatorem i wiceprezesem Polskiego Związku Entomologicznego (od 1924 roku). Pochowany we Lwowie na Cmentarzu Łyczakowskim. Bratem Jarosława był profesor matematyki Antoni Łomnicki (1881–1941), wybitny matematyk, jeden z najbardziej cenionych przedstawicieli lwowskiej szkoły matematycznej. Aresztowany przez gestapowców wieczorem 3 lipca 1941 roku, wraz z grupą innych znanych uczonych lwowskich (to był kwiat lwowskiej inteligencji), został rozstrzelany w nocy na 4 lipca na Wzgórzach Wuleckich.

Maria Łomnicka po ukończeniu lwowskiego prywatnego gimnazjum żeńskiego im. Juliusza Słowackiego, edukację artystyczną otrzymała na Wydziale Przemysłu Artystycznego lwowskiej Szkoły Technicznej, gdzie studiowała malarstwo dekoracyjne m.in. pod kierunkiem Kazimierza Sichulskiego, znanego artysty malarza, a następnie kontynuowała naukę w Szkole Sztuk Pięknych i Rzemiosł Artystycznych „Kunstgewerbeschule" w Wiedniu. Specjalizowała się w grafice, emali i tkactwie. Po powrocie z Wiednia do Lwowa pracowała najpierw jako artystka w Instytucie Przemysłowym w Zakładzie kilimkarskim. Projektowała tkaniny. Jej prace były wysoko cenione pod kątem walorów artystycznych, oryginalności i jakości wykonania. Jako nauczycielka rysunku i projektowania od 1928 roku pracowała w Państwowej Szkole Zawodowej Żeńskiej, również kierowała pracowniami artystycznymi.

Od 1930 roku współpracowała ze Spółdzielnią Artystyczną „Ład" w Warszawie. Tworzyła m.in. duże makaty (gobeliny) figuralne i z pejzażami. Dopiero po zamążpójściu przeniosła się do Warszawy. Jej mąż Jakub Bujak, utalentowany inżynier i entuzjasta alpinizmu, również pochodził ze znanej profesorskiej rodziny ze Lwowa. W Warszawie Maria Łomnicka-Bujakowa pracowała w Państwowej Szkole Przemysłowej Żeńskiej jako kierowniczka artystyczna Spółdzielni Pracy Absolwentek Szkół Rękodzielniczych „Inicjatywa".

Projektowała kilimy, tkaniny, gobeliny. Najbardziej znanym z nich była makata (gobelin w technice mieszanej) „Król Jan III Sobieski", która była wystawiona w polskim pawilonie na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu w 1937 roku. Był to unikalny gobelin o wymiarach 12 na 3,5 metra. Na wystawie w Paryżu to dzieło sztuki tkackiej zostało odznaczone Grand Prix, zaś Maria Łomnicka-Bujakowa otrzymała indywidualnie medal srebrny.



OBRAZ „CHRZEST LITWY. ROK 1386"

Projekt gobelinu przygotował Mieczysław Szymański, m.in. jeden z uczniów prof. Tadeusza Pruszkowskiego, związany też z Bractwem św. Łukasza. Jak pisał w grudniu 1937 roku „Kurier Poranny", „Mieczysław Szymański zdobył Grand Prix za makatę „Król Jan III Sobieski" (haft i gobelin). Dyplomy honorowe otrzymał „Ład" na którego tkaninie wykonano makatę i spółdzielnia „Inicjatywa", w której warsztatach makata była haftowana. Poza tym Maria Łomnicka-Bujakowa, która kierowała pracami nad tą piękną makatą otrzymała indywidualnie medal srebrny. Ów gobelin postanowiono też przedstawić w 1939 roku na Międzynarodowej Wystawie w Nowym Jorku. Jednak makatę znacznie zmieniono, mianowicie podzielono na cztery części. Faktycznie powstały cztery nowe dzieła sztuki pod tytułami: „Alegoria zwycięstwa" („Anioł"), „Będzie pokój", „Król Jan III Sobieski i cesarz Leopold po zwycięstwie pod Wiedniem" oraz „Król Jan III Sobieski i królowa Marysieńka z damami dworu".

W 1940 roku po zakończeniu wystawy w Nowym Jorku Stefan de Ropp, komisarz generalny polskiego pawilonu, zdeponował siedem obrazów historycznych Bractwa św. Łukasza i cztery makaty „Król Jan III Sobieski" w uczelni jezuickiej Le Moyne College w Syracuse, w stanie Nowy Jork, USA, gdzie one w latach 1958–2022 zostały

wystawione w bibliotece uniwersyteckiej, pod nazwą „Kolekcja Sztuki Polskiej Stefana de Roppa".

Kustosz biblioteki Inga H. Barnello tak opisała tematykę tych makat wyjątkowej wartości artystycznej: „Katalog wystawy wymienia „makaty" (gobelin w technice mieszanej), przeplatany złotą lub srebrną nicią. Używa się też określenie „Haft i gobelin", które oznacza gobelin w stylu francuskim. Gobelin „Anioł" został wykonany tą techniką, w przeciwieństwie do innych scen, które zostały opisane jako jedyne znane przykłady gobelinów z nałożonym haftem. Są one wełniane, a trzy z nich są haftowane wełnianą i jedwabną nicią ze szklanymi i metalowymi koralikami. Ich obecne rozmiary to 9 na 7 stóp (2,7 na 2,1 metra) każdy. Pierwotnie wszystkie były połączone pionowo, co czyniło z nich monumentalny gobelin odpowiedni do wysokiej cylindrycznej rotundy honorowej w paryskim pawilonie Polski. Był ów gobelin 12 metrów wysokości. Upamiętniają one życie króla Jana III Sobieskiego, dowódce sił zbrojnych sprzymierzonych narodów, które pokonały wojska osmańskie w 1683 roku pod bramami Wiednia... Makaty zostały utkane i wyhaftowane przez Spółdzielnię Artystów Plastyków „Ład" w Warszawie. Haftem kierowała Maria Łomnicka-Bujakowa, a prowadziła go grupa „Inicjatywa".

Spółdzielnia „Ład" została założona w 1926 roku przez profesorów i studentów ASP w Warszawie. Powstały różnorodne warsztaty – projektowano meble, ceramikę, tkactwo i haft. Dążono do „doskonałego wykonania", najlepszego połączenia formy i funkcji, równowagi między wyborem materiału a techniką. Gobeliny są w dużej mierze wspólnym dziełem artysty i rzemieślnika. Artysta miał wiedzę o tkactwie i hafcie. Rzemieślnicy, dzięki swojej wiedzy o projektowaniu, mogli wprowadzać własne techniki, aby osiągnąć pożądany efekt...

Makata „Będzie pokój" przedstawia mężczyznę, prawdopodobnie w zdobytym obozie osmańskim, wraz z alegorycznymi symbolami zwycięstwa, jak to białe gołębie i dzieci ofiarujące kwiaty. Mężczyzna stoi nad opuszczonym ogniskiem, na



MAKATA „KRÓL JAN III SOBIESKI I KRÓLOWA MARYSIEŃKA"

którym podgrzewa kawę, trzymając w ręku młynek do kawy".

Owa fabuła jednoznacznie przedstawia szeroko znaną i popularną właśnie we Lwowie historię o legendarnym Jerzym Kulczyckim, szlachcicu epod Sambora na Ziemi Lwowskiej, który okazał znaczne usługi królowi Janowi III Sobieskiemu pod Wiedniem i dostał w nagrodę worki z kawą, trofeum z obozu tureckiego. To właśnie on otworzył pierwszą w Wiedniu kawiarnie, później wrócił do Lwowa.

Kolejna makata „Król Jan III Sobieski i cesarz Leopold po zwycięstwie pod Wiedniem" przedstawia dwóch monarchów konno w otoczeniu rycerzy i orszaku królewskiego. W tle obrazu legendarne polscy husarze skrzydlaci. Jan III Sobieski na białym koniu, symbolu zwycięstwa, cesarz Leopold – na czarnym. Trzecia makata „Król Jan III Sobieski i królowa Marysieńka". Na nim para królewska została przedstawiona w tle kwitnącego ogrodu w otoczeniu dam dworu królowej. W części dolnej alegoryczne figury zwierząt – wilka, węża i łasicy. Na niebie widać głowę i ogon komety, zwiastującej wojnę z Turkami. W lipcu 2022 roku dzięki wieloletnim staraniom polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) po 83. latach siedem historycznych obrazów Bractwa św. Łukasza i cztery makaty „Król Jan III Sobieski" powróciły do Polski i trafiły do zbiorów Muzeum Historii Polski w Warszawie. Według informacji MKiDN, „szczególne wysiłki na tym polu zostały poczynione przez dyrektora Departamentu Dziedzictwa Kulturowego za Granicą śp. Jacka Millera".

Pogoń Lwów łączy młodzież przez sport. Kolejny turniej siatkarski za nami

W hali widowiskowo-sportowej Lokomotiw we Lwowie odbyła się druga edycja międzyszkolnego turnieju siatkarskiego, w którym zmierzyli się uczniowie starszych klas Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny oraz Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej. Wydarzenie było okazją nie tylko do sportowej rywalizacji, ale również do integracji młodzieży z polskich szkół i rozwijania jej zainteresowań sportowych.

EUGENIUSZ SAŁO
TEKST
ANDRZEJ TOMKIW
ZDJĘCIA





Zawody rozegrano w kategoriach dziewczęcych i chłopięcych. Uczestnicy zaprezentowali swoje umiejętności, zaangażowanie i wolę walki, a mecze dostarczyły emocji zarówno zawodnikom, jak i kibicom. Faworytami ponownie okazali się uczniowie Liceum nr 10, jednak na uwagę zasługiwał również wyraźny postęp drużyn Liceum nr 24 w porównaniu z poprzednią edycją turnieju.

– To była dobra gra, wspaniały turniej. Dużo nauczyliśmy się nowego. Poznaliśmy uczniów z innych szkół. Było wspaniale – powiedziała Nadia Gonczarewska, uczennica Liceum nr 10.

Podobne wrażenia miała Polina Sokulska, która podkreśliła znaczenie zdobywania nowych doświadczeń i nawiązywania znajomości z rówieśnikami. – Zdobyliśmy nowe doświadczenie. Poznaliśmy uczniów z innych szkół, chociaż z niektórymi już graliśmy, bo te zawody odbywają się po raz drugi – zaznaczyła.

Turniej był także okazją do sprawdzenia swoich możliwości w rywalizacji z bardziej wymagającymi przeciwnikami. Renat Stramyk z Liceum nr 10 przyznał, że kolejne mecze stawiały przed drużyną coraz większe wyzwania. – Najpierw było łatwo, potem już trudniej. Myśleliśmy, że w meczu ze starszą grupą będziemy grać na równi, ale niestety się nie udało. Może następnym razem wygramy – mówił.

W wydarzeniu po raz drugi uczestniczyła również Tatiana Steca z Liceum nr 24. – Bardzo mi się spodobał turniej. Biorę w nim udział po raz drugi. Byłam tutaj pierwszy raz rok temu – powiedziała.

Istotnym elementem spotkania była integracja uczniów obu szkół. Z inicjatywy trenerów rozegrano również towarzyski mecz drużyn mieszanych, w których znaleźli się zawodnicy z obu liceów. Wspólna gra pozwoliła młodzieży spotkać się poza szkolnymi murami, lepiej poznać i budować relacje poprzez sport.

Znaczenie inicjatywy podkreślił konsul RP we Lwowie Michał Bogdanowicz, który uczestniczył w ceremonii wręczenia nagród. – Wielką i piękną rzeczą jest to, że taki turniej dla młodzieży polskiego pochodzenia, uczniów szkół z polskim językiem nauczania, odbywa się we Lwowie. Jest to ważne wydarzenie wspierane przez stronę polską. Jak widzimy, młodzież bardzo chętnie gra w siatkówkę. To wysportowani chłopcy i dziewczyny. Sport rozwija ich fizycznie i duchowo – podkreślił konsul.

Na trudne warunki, w jakich odbywa się organizacja podobnych przedsięwzięć, zwrócił uwagę Paweł Kowalski, kierownik sekcji siatkarskiej Lwowskiego Klubu Sportowego Pogoń Lwów. – Jesteśmy wdzięczni organizatorom i sponsorom za to, że ten turniej mógł się odbyć pomimo wojny i dzisiejszych alarmów powietrznych, a młodzież z różnych polskich szkół we Lwowie mogła się tutaj spotkać – powiedział.

Zwieńczeniem turnieju była ceremonia wręczenia pamiątkowych pucharów i medali. Poprowadzili ją Paweł Kowalski oraz konsul Michał Bogdanowicz. Pogratulowali zawodnikom sportowej postawy i zaangażowania, a także podziękowali trenerom za przygotowanie drużyn i kibicom za doping.

Po zakończeniu rozgrywek na uczestników czekał poczęstunek przygotowany dzięki wsparciu Fundacji Pogoń Lwów.

Organizatorzy podziękowali Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie za dofinansowanie projektu „Młodzi w grze – podtrzymywanie polskiej tożsamości poprzez sport", a także dyrekcjom obu liceów za współpracę i udział w przedsięwzięciu. Wyrazy wdzięczności skierowano również do nauczycieli wychowania fizycznego, w szczególności do Olgi Pony z Liceum nr 10, która pomogła w organizacji wydarzenia i sędziowaniu spotkań.

Podziękowania otrzymała także redakcja „Kuriera Galicyjskiego" za patronat medialny i promocję turnieju.

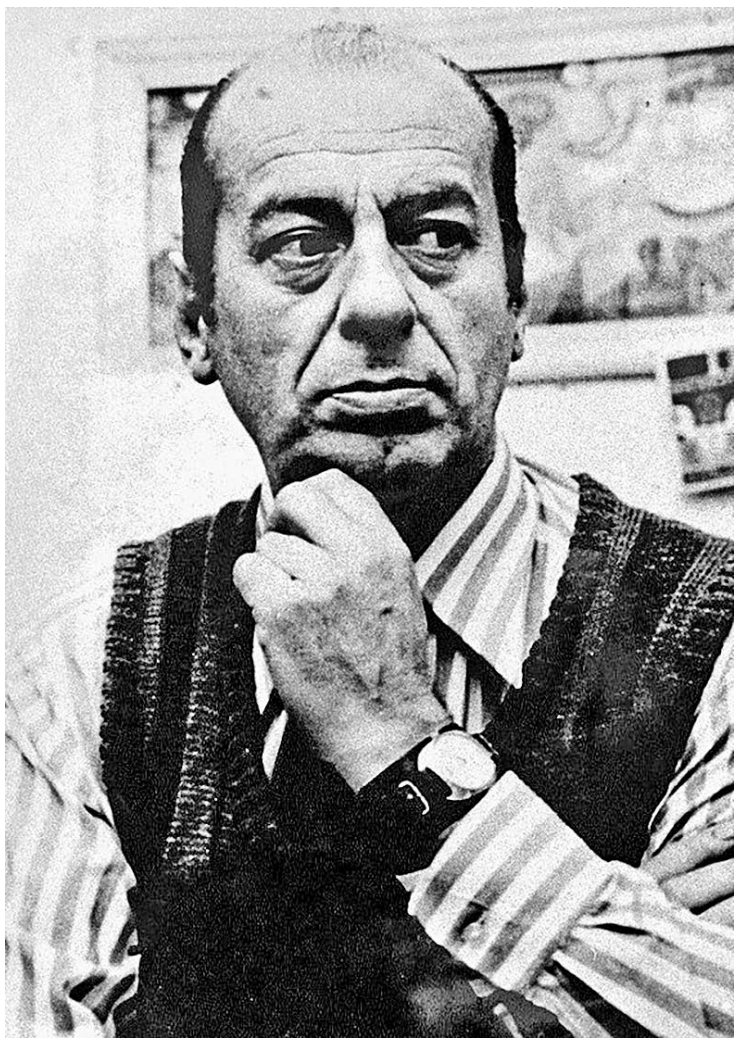
Lwowski Klub Sportowy Pogoń Lwów zapowiada kolejną edycję zawodów jeszcze w tym roku. Organizatorzy mają nadzieję, że inicjatywa będzie się rozwijać, przyciągając kolejne szkolne drużyny i obejmując swoim zasięgiem także inne miejscowości obwodu lwowskiego.



Sto lat temu urodził się Andrzej Waligórski, jeden z najbardziej błyskotliwych poetów humorystycznych, w dzieciństwie i młodości związany ze Lwowem.

Mędrzec uśmiechu

Jego myśli obleczone w żart nie porywają do rechotu, wymagają poczucia humoru wzmocnionego zdolnością do bystrej refleksji. Jest to satyra erudycyjna, inteligencka i inteligentna w najlepszym znaczeniu tych słów. Dowcip Waligórskiego bywa więc cięty, lecz zawsze wykwintny i perfekcyjny literacko. Wedle opinii zaprzyjaźnionego z Waligórskim Jana Miodka, jego twórczość pragnie „obudzić myślenie i racjonalność. Uderza z reguły w narodowe stereotypy i w językową sztampę, odzierając je z maski głupoty i obłudy". W tym właśnie, zdaniem profesora, Waligórski jest „najbardziej uniwersalny, ponadczasowy, i jakże przy tym, niestety, aktualny. „Być może także tędy właśnie snuje się delikatna nić duchowo łącząca Waligórskiego ze Lwowem.



SŁAWOMIR GOWIN

Bodaj najżywsze wspomnienie jego dzieciństwa to chwile spędzane z całą rodziną przy głośniku, gdy nadawano legendarną „Wesołą Lwowską Falę". Ciepły, bezpretensjonalny humor, piosenki z dobrym tekstem oraz specyficzny klimat tamtego radia towarzyszyły mu przez dziesięciolecia. Po latach tworzony przez niego we Wrocławiu kabaretowy magazyn radiowy „Studio 202" był wszakże swoistą emanacją ducha dawnej lwowskiej rozrywki.

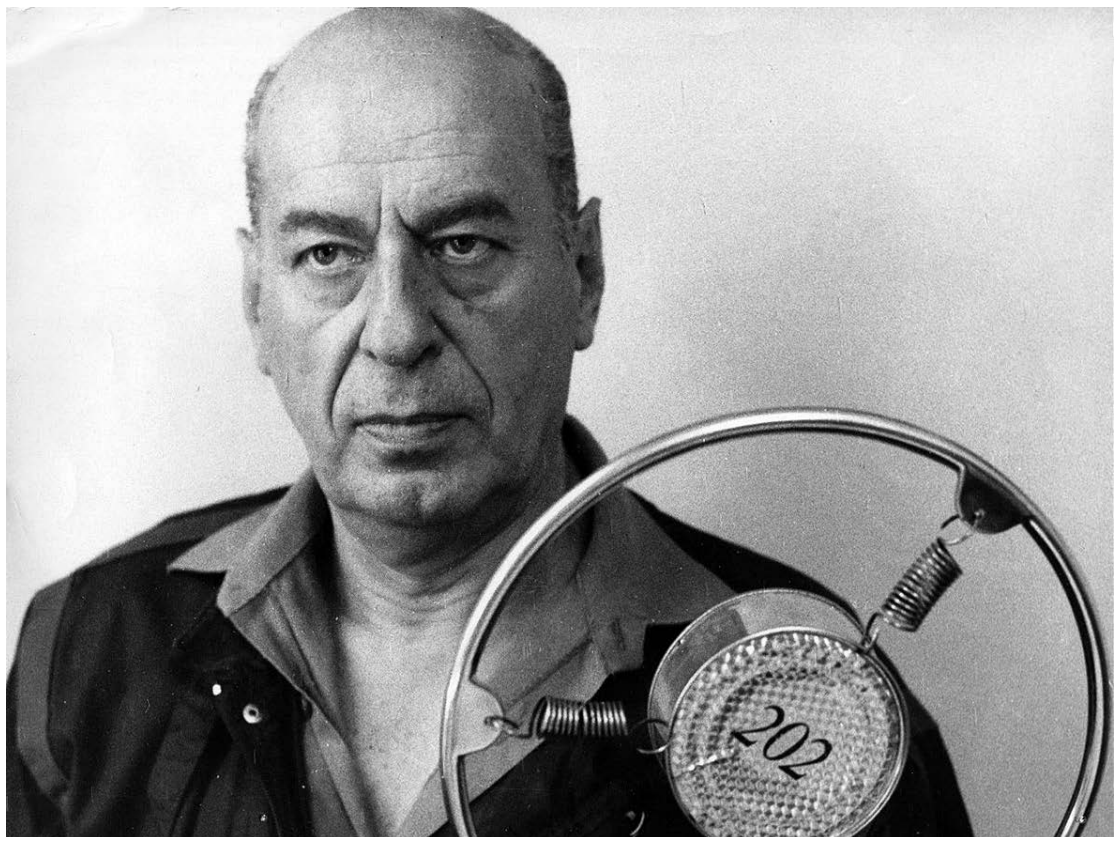
Urodził się 20 października 1926 roku w Nowym Targu „przypadkowo". Rodzice, lwowiacy, wyjechali tam z powodu służbowych obowiązków ojca, lekarza. Szybko wrócili, najpierw do Gródka Jagiellońskiego, później do Lwowa. Zatem to Lwów i jego najbliższe okolice ukształtowały twórczą osobowość Andrzeja, doskonale znał miasto, przeżył tu obie okupacje. Jednak wojenne losy przyszłego poety w jego dojrzałym życiu spowite były mrokiem głębokiej traumy. Wiadomo, że ojciec pracujący w lwowskim szpitalu działał także w Armii Krajowej i w 1945 roku został aresztowany przez NKWD. Zwolniono go, jednak wkrótce po powrocie z obozu zmarł na serce.

Młody Andrzej Waligórski również działał w podziemiu, według relacji syna, Marka, uczestniczył „w młodzieżowych oddziałach Armii Krajowej i musiał się ukrywać we Lwowie, bo go Niemcy ścigali". W powojennych latach opowiadał o tym niechętnie i bardzo zdawkowo. Marek Waligórski przytacza jedno tylko zdarzenie z lwowskiej ulicy opowiedziane przez ojca: „Niemcy wyłapywali ludzi na ulicy, a później od tych złapanych oddzielali Żydów, których postawili pod murem. I mojego ojca też złapali i razem z Żydami ustawili. Za Żyda go wzięli. A ponieważ mój dziadek, jako lekarz, leczył też oficerów niemieckich, to jakiś Niemiec poznał na szczęście ojca i powiedział: „To nie jest Żyd" i go spod tej ściany zabrał. Tato stanął z boku i widział, jak wszystkich Żydów rozstrzelali".

Po ekspatriacji znalazł się z rodziną w dolnośląskim Jaworze, później we Wrocławiu. Szybko zaczął pisywać w prasie, a w 1950 roku po raz pierwszy zasiadł przy radiowym mikrofonie i odtąd do końca życia miał się za radiowca i tekściarza, bo słowa poeta w stosunku do siebie unikał. Kilka lat później, jesienią 1956 roku został kierownikiem, przede wszystkim zaś twórcą magazynu rozrywkowego „Studio 202". Symbolicznie splatało to jego losy z „Wesołą Lwowską Falą", bo podobnie jak ta legendarna audycja przed wojną, tak „Studio 202" było pierwszą regularną, pełnowymiarową audycją rozrywkową w powojennym polskim radiu. I podobnie jak „Lwowska Fala", choć „202" tworzono w rozgłośni regionalnej, zyskało ogólnopolską sławę i zbudowało trwałą legendę.

Jan Kaczmarek, znakomity tekściarz, kabareciarz, o pokolenie młodszy od „kierownika", a więc słusznie mający się za wychowanka „Studia 202", pisał o Waligórskim, że „odwaga i ryzyko były jego ulubionymi „używkami" zwłaszcza od momentu stworzenia „Studia 202", magazynu satyrycznego, który od początku, to znaczy od 1956 roku odznaczał się brawurową, a czasami wręcz szaleńczą odwagą w zwalczaniu głupoty, szkodnictwa wszelkiej maści, czy napuszonej pychy".

Poznałem Andrzeja Waligórskiego, zresztą w towarzystwie Kaczmarka, w 1990 roku. Były to czasy, gdy lwowskie tematy zostały świeżo „odmrożone". Kilka dni wcześniej Wojciech „Tunio" Dzieduszycki zdradził mi, że i Waligórski „ma jakieś lwowskie antenacje". Kiedy więc rychło nadarzyła się okazja pogadać z „radiowym Zagłobą", jako dziennikarski młokos, korzystając z serdecznej atmosfery spróbowałem popłynąć na tej ożywionej lwowskiej fali i zagaiłem. Powiedział zaledwie parę zdań, uprzejmie zdawkowych, po ostatnim wyraźnie akcentując kropkę. Gdy, ośmielony odrobinę spirytualną atmosferą, nie zważając na dzielące nas cztery dekady doświadczenia, cisnąłem, podsumował rzecz gorzkim bon motem, że ma w pamięci dwa dalekie miejsca. Miasto dzieciństwa, rozbrzmiewające „Wesołą Lwowską Falą", którego, na nieszczęście już nie ma, i okupacyjne miasto wczesnej młodości, którego na szczęście już nie ma.



Przechowując to wspomnienie, dziś, nabywszy od tamtej chwili blisko cztery dekady doświadczenia, być może rozumiem dlaczego w jego twórczości, mierzonej tysiącami utworów, o Lwowie mówią tylko dwa wiersze – „Rozmowa ze Lwowem" i „Modlitwa", nietypowe, boleśnie liryczne, których zresztą nie opublikował za życia. Napisał je w 1946 roku, tuż po opuszczeniu Lwowa w ostatnim transporcie wypuszczonym przed zamknięciem wyrysowanej w Jałcie granicy. Kilka lat po śmierci Andrzeja Waligórskiego podała je do druku siostra poety, odnalazłszy rękopisy w rodzinnych szpargałach.

Niestety, nigdy się już nie dowiemy co sprawiło, że pamięć o Lwowie nie była dlań powodem do żartów. Szanując tę ciszę, korzystajmy z mądrej pogody ducha jego wierszy, gawęd i piosenek, w których często odzywa się przekorne lwowskie echo.

Andrzej Waligórski

Modlitwa

Fiat voluntas Tua... sad za oknem płacze
Za szatą złotych liści, za barwą przepychu...
Do Ciebie serce moje stęsknione kołacze.
Chce się skarżyć przed Tobą...
Chce się żalić cicho...

Fiat voluntas Tua... zabrałeś mi wszystko,
Ojczyznę, ziemię, mienie, radość i pogodę;
Biedniejszy jestem dzisiaj od tych złotych listków,
Które wiatr zimny uniósł w brudną kałuż wodę.

Fiat voluntas Tua... Bądź Twa wola, Panie,
Niech mnie trawy przykryją i liście jesienne,
Tylko niech z Twojej Łaski cud się przedtem stanie,
Niech ujrzę moje Miasto, wolne i promienne...

Rozmowa ze Lwowem

Bądź zdrowy, Lwowie! Chociaż z ostatnimi
Opuszczamy mury Twoje prawiekowe
i chociaż biorę garść Twej świętej ziemi
Na życie nowe –

Czuję się zdrajcą, żem w ciężkiej potrzebie
nie zginął raczej, zamiast rzucić Ciebie.

Przebacz mi, Lwowie... W godziny wieczorne,
gdy słucham, z sercem ciążącym jak ołów,
czy może dzwony usłyszę nieszporne
Twoich kościołów –

Modlitwy moje w Twoją lecą stronę –
Grodzie mych ojców, Miasto wymarzone!

W daleką stronę rzuciłeś nas, Boże!
Ludzie tu obcy – ich dusze jałowe
nie rozumieją, jak tęsknić może
serce kresowe...

Nie mogą pojąć, że na śląskiej ziemi
Lwów nam się marzy z kościoły swoimi.
Bądź zdrowe, Miasto! Zanim noc nastanie,
z duszą stęsknioną, ale nieugiętą,

chcę Ci ślubować swe wierne oddanie
przysięgą świętą:
iż krwią wywalczę mury Twoje stare
albo w popioły przemienię się szare!

Polski Zespół Pieśni i Tańca
Lwowiacy

Zaprasza dzieci i młodzież do nauki polskich tańców narodowych

Taniec ludowy to:
-żywa tradycja
- aktywność fizyczna
- wspaniali ludzie

Trwa nabór do grup:
- młodsza **8-11** lat
- starsza **12-16** lat



Zgłoszenia przyjmujemy pod nr tel.:
097 296 47 17
Kierownik zespołu Renata Kupycz
Serdecznie zapraszamy!

Zadanie dofinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku

Projekt „Wielka Polska Rodzina. Utrzymanie środowisk polskich na Ukrainie - cz. I" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Lwowska restauracja „Kupoł" zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Cytadelnej 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.



„Kupoł" to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł" to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu".

KONTAKT: +380506746784
MAIL: KUPOLLVIV@UKR.NET

Restauracja „Premiera Lwowska"

Zapraszamy do polskiej restauracji w centrum Lwowa przy ul. Żiżki 5. Oferujemy wykwintne dania kuchni polskiej i europejskiej, burgery, ryby, desery, koktajle oraz szeroki wybór win. Przytulna atmosfera, profesjonalna obsługa i niezapomniane smaki.



W grudniu rusza kolejna edycja akcji charytatywnej „POMOCNA DŁOŃ DLA LWOWA"

W grudniu odbędzie się kolejna edycja akcji charytatywnej „POMOCNA DŁOŃ DLA LWOWA", organizowanej przez FUNDACJĘ „SERCE DLA LWOWA" w Poznaniu. Poznańska Inicjatywa od wielu lat niesie pomoc Polakom mieszkającym we Lwowie oraz na dawnych Kresach Wschodnich.

W ramach akcji wolontariusze przygotowują i dostarczają paczki z żywnością, słodyczami, środkami higienicznymi, artykułami szkolnymi oraz upominkami świątecznymi dla dzieci, seniorów i osób znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej. Pomoc trafia bezpośrednio do potrzebujących, bez pośredników.

W tegorocznej edycji, podobnie jak w latach ubiegłych, do Lwowa wyjedzie grupa wolontariuszy, która osobiście dostarczy dary do polskich rodzin, osób samotnych i chorych oraz do polskich organizacji działających na terenie Lwowa i okolic. Szczególnym wydarzeniem będzie dodatkowo pomoc organizatorom spotkań św. Mikołaja z najmłodszymi podopiecznymi akcji.

Organizatorzy zachęcają wszystkich ludzi dobrej woli do włączenia się w przedsięwzięcie poprzez przekazanie darów rzeczowych lub wsparcie finansowe. Każdy gest solidarności ma znaczenie i pozwala sprawić, że święta Bożego Narodzenia będą dla wielu rodaków na Kresach czasem radości, nadziei i pamięci ze strony Polaków z kraju.

Akcja „Serce dla Lwowa" od lat łączy mieszkańców Poznania, harcerzy, szkoły, wolontariuszy oraz darczyńców, którzy wspólnie pokazują, że pamięć o rodakach mieszkających za wschodnią granicą pozostaje żywa i przekłada się na realną pomoc.

Więcej informacji i numer konta na stronie: sercedlalwowa.pl/#kontakt

Chór „ECHO" zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc
tel.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy"

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433.
Kierownik zespołu Edward Sosulski

nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów
Львів

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com
Свідоцтво про державну реєстрацію
серія КВ № 24708-14648Р
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski"

Видавець ГО „Кур'єр Ґаліційскі"

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:
Alina Wozijan, Czesława Żaczek, Luba Lewak, Artur Żak, Agnieszka Sawicz, Kazimierz Świetlicki, Mariusz Olbromski, Maciej Serżysko, Iryna Kotłobułatowa, Elżbieta Lewak, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski", 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu.
Газета виходить 2 рази на місяць.
Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс"
м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Zadania realizowane przez Fundację Wolność i Demokracja:
Profesjonalne Media na Ukrainie I (2026)
Profesjonalne Media na Ukrainie II (2026)
Profesjonalne Media na Ukrainie III (2026)

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/-ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Senatu

Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia Kurier Galicyjski. Utwór powstał w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw.

Lwowiak Bohdan Łuc zwycięzcą Konkursu Wieniawskiego

Bohdan Łuc, skrzypek urodzony we Lwowie, zdobył pierwszą nagrodę w 17. Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu. Finał konkursu odbył się 22 października 2026 roku. W poznańskim konkursie rywalizowało 48 skrzypków z różnych krajów.

ANNA GORDIJEWSKA



THEVIOLINCHANNEL.COM

Do finału zakwalifikowało się troje uczestników. Drugą nagrodę otrzymał chiński skrzypek Jinzhu Li, a trzecią – południowokoreańska skrzypaczka SooBeen Lee. Bohdan Łuc okazał się najlepszy w gronie finalistów, przekonując jury interpretacją muzyki skrzypcowej wymagającej nie tylko doskonałej techniki, lecz także dojrzałości artystycznej i umiejętności budowania muzycznej narracji.

W finale Bohdan Łuc wykonał II Koncert skrzypcowy d-moll op. 22 Henryka Wieniawskiego z towarzyszeniem Filharmonii Poznańskiej pod batutą Łukasza Borowicza. Wybór utworu patrona konkursu miał szczególne znaczenie. Wieniawski należał do największych wirtuozów XIX wieku, a jego koncerty do dziś pozostają sprawdzianem możliwości technicznych i interpretacyjnych skrzypków. Wcześniej Łuc prezentował między innymi utwory Eugène'a Ysaÿe'a, Camille'a Saint-Saënsa, Karola Szymanowskiego i Siergieja Prokofiewa. W półfinale wykonał Koncert skrzypcowy a-moll Antonína Dvořáka.

Zwycięzca otrzymał nagrodę w wysokości 60 tys. euro. Przewidziano dla niego także możliwość korzystania przez dwa lata ze skrzypiec Antonia Stradivariego z 1727 roku. Nie mniej ważne będą zaproszenia na koncerty i trasy artystyczne, dzięki którym jego interpretacje będą mogli poznać słuchacze w różnych krajach.

Bohdan Łuc urodził się 28 listopada 2004 roku we Lwowie. Skrzypce zaczął poznawać jako dziecko, a jego talent rozwijał się pod opieką pedagogów lwowskiej szkoły skrzypcowej. W latach 2011–2014 uczęszczał do Lwowskiej Szkoły Muzycznej nr 1 im. Anatola Kos-Anatolskiego. Następnie kontynuował naukę we Lwowskiej Specjalistycznej Szkole Muzycznej im. Solomii Kruszelnickiej, gdzie kształcił się między innymi w klasie Marii Futorskiej. Od 2017 roku naukę kontynuował również w Kijowie, w Specjalistycznym Liceum Muzycznym im. Mykoły Łysenki, w klasie Olgi Koriniec. W 2018 roku powrócił do nauki we Lwowie, pracując w klasie Oksany Tsap. Kolejnym etapem edukacji była Międzynarodowa Akademia Muzyczna Menuhina w Szwajcarii. Bohdan Łuc pracował tam pod kierunkiem Olega Kaskiva, Guillaume'a Chilemme'a i Renauda Capuçona. Uczestniczył także w kursach mistrzowskich prowadzonych przez cenionych skrzypków i pedagogów, wśród nich Gábora Takácsa-Nagy'ego, Pinchasa Zukermana i Ivana Vukčevicia. Obecnie Łuc kształci się na Uniwersytecie Muzyki i Sztuki Miasta Wiednia w klasie profesora Borisa Kuschnira.

Pierwsze znaczące sukcesy konkursowe skrzypek odniósł jeszcze jako nastolatek. W 2022 roku zwyciężył w Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. Carla Nielsena w Danii. Rok później zdobył pierwszą nagrodę w Międzynarodowym Konkursie im. Long-Thibaud w Paryżu. Otrzymał również wyróżnienia publiczności, krytyków muzycznych oraz Orkiestry Gwardii Republikańskiej. Bohdan Łuc występował z orkiestrami i na festiwalach w wielu krajach Europy. Jako solista współpracował między innymi z Copenhagen Philharmonic, Orchestre Philharmonique de Monte-Carlo, Łotewską Narodową Orkiestrą Symfoniczną oraz Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Lwowskiej.

Dla Lwowa sukces młodego skrzypka ma jeszcze jeden wymiar. Miasto przez stulecia było miejscem spotkania różnych kultur, języków i tradycji muzycznych. Rozwijało się tu życie operowe, działały teatry, szkoły muzyczne, orkiestry i chóry. Lwowskie środowisko muzyczne wydało wielu artystów, którzy później występowali na europejskich scenach.

Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego jest uznawany za najstarszy istniejący konkurs skrzypcowy na świecie. Jego pierwsza edycja odbyła się w 1935 roku w Warszawie, w setną rocznicę urodzin patrona. Inicjatorem przedsięwzięcia był Adam Wieniawski, bratanek kompozytora i działacz muzyczny. Ideą konkursu było upamiętnienie twórczości Henryka Wieniawskiego oraz stworzenie młodym skrzypkom możliwości zaprezentowania talentu przed międzynarodowym jury.

Henryk Wieniawski, urodzony w Lublinie w 1835 roku, należał do najwybitniejszych polskich skrzypków i kompozytorów XIX wieku. Jako wirtuoz koncertował w wielu krajach Europy, zdobywając uznanie publiczności i muzyków. Jego kompozycje, w tym koncerty skrzypcowe, polonezy i etiudy, na stałe weszły do repertuaru skrzypków. Do dziś wymagają nie tylko biegłości technicznej, ale także wyczucia stylu i umiejętności łączenia wirtuozerii z muzyczną ekspresją.

Pierwszy konkurs w 1935 roku wygrała francuska skrzypaczka Ginette Neveu. Drugie miejsce zajął Dawid Ojstrach, który później stał się jedną z najważniejszych postaci światowej wiolinistyki. Wśród nagrodzonych znalazły się także Ida Haendel i Bronisław Gimpel. Wybuch II wojny światowej przerwał organizację konkursu. Powrócił on w 1952 roku, już w Poznaniu, gdzie pozostał do dziś.

W ciągu dziewięciu dekad konkurs wypromował wielu znakomitych instrumentalistów. Na liście zwycięzców znaleźli się między innymi Ginette Neveu, Igor Ojstrach, Roza Fajn, Charles Treger, Piotr Janowski, Tatiana Grindenko, Wadim Brodski, Alena Baeva, Agata Szymczewska, Soyoung Yoon, Veriko Tchumburidze i Hina Maeda. Niektórzy z laureatów stali się później rozpoznawalnymi solistami, występującymi z czołowymi orkiestrami świata.

Konkurs ma szczególne znaczenie również dla polskiej kultury muzycznej. Łączy pamięć o Henryku Wieniawskim z kształceniem kolejnych pokoleń instrumentalistów, a zarazem pozostaje miejscem spotkania różnych tradycji wykonawczych. Zwycięstwo w takim wydarzeniu nie jest wyłącznie wynikiem jednego występu. To rezultat wieloletniej pracy i umiejętności przekonania jury, że młody artysta ma własną osobowość muzyczną.

Witryna literacka

Mariusz Olbromski

PAMIĘĆ O ORLĘTACH

Znów na Orlętach zapłoną znicze.
Pamięć nie gaśnie, wieki nie zaginie.
Bo wszak polegli byśmy wolni żyli.
Swe młode serca jak kamienie
rzucili na szaniec z wiarą i nadzieją.
Stoją szeregiem w rzędach krzyże,
idą w ordynku ku gwiazdom do nieba.
ten t a m ma swój Wysoki Zamek,
gdzie Pani Łaskawa zawsze czuwa
i chór aniołów lwowskie pieśni śpiewa.
Tysiące zniczy – tak wiele wypowie.
Każda twarz i los zadrży znowu
wśród liter w malutkim płomieniu.
Gdy iść tam nie możesz – rusz
jednak chociaż z gorącą modlitwą.
I pochyl czoło w hołdzie, zamyśleniu.



KONSTANTY CZAWAGA



MARIA BASZA

NA CMENTARZU ŁYCZAKOWSKIM

Tak mży światło zniczy, dymem faluje
wśród białych figur, kaplic, morza krzyży
w labiryntach alei, pośród lśniących
kolumn drzew na zboczach pochylonych.

Tylko nazwiska, daty. Czasem twarze
błysną z medalionów, krótka sentencja.
I prośba o modlitwę, wezwanie zza grobu
wśród zwilgłych liści pachnących.

Na Łyczakowie mówią milcząc wieki
tysięcy świetnych serc uśpionych
o ich miłości, talentach, zmaganiach.
Także o losach w ciernistej koronie.

Przed grobem Konopnickiej trzeba
też tu stanąć i chłonąć w ciszy słowa,
do nas skierowane, głębią brzmiące:
„Proście wy Boga o takie mogiły,
Które łez nie chcą, ni skarg, ni żałości
Lecz dają sercom moc czynu, zdrój siły
Na dzień przyszłości". Na Łyczakowie
trwa wciąż moc wielu takich mogił...

PEJZAŻ WOŁYŃSKI

Słońce przetapia czarnoziemy w złoto,
snują nostalgię dymy ognisk w dali,
w czaharach chodzą jeszcze ciepłe wiatry,
jary się barwią kłębowiskiem ożyn,
tyglami ziół, zwiędłego kwiecia, malin.

Wiatrów bandury wielostrunne
po zboczach i po lasach szmernie grają.
Czasem kurzawę niosą nagle duktem,
to złote buzdygany gną kukurydz
a liście szumią jak skrzydła husarii.

Uroczysk tutaj został cały archipelag
gdzie pracowite życie polskie kwitło.
Sady zdziczałe gdzieniegdzie zostały
to winogradem wielkim oplecione,
to mgłą poranną, szronem aksamitnym,
nad sianożęcią nigdy niekoszoną.

I tylko rosą brylantową wciąż święconą.
Niekiedy opłakaną cichą gwiazdą
tak nagle z nieboskłonu spadającą.



PRZYSTANEKHISTORIA.PL